

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Kto ty jesteś? Czyli ośmielony ksenofob ● Andrzej Poczobut o Białorusi
 - Co niepokoi marszałka Piotr Całbeckiego ● Płód w zamrażarce ● Rojewscy strażacy z ojca na syna
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express

BYDGOSKI

Piątek
19.06.2026

Nr 140 (11328)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. ARCHIWUM

Dzieci patrzą, klatki zasikane.
Mieszkańcy Okrzei na Błoniu mają dość pijackich libacji **str. 6**

Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów” na SOR **str. 29**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



9 771230 919059



Filmowe historie Leonarda Pietraszaka



Muzyka z seriali „Czarne chmury”, „Vabank” i nie tylko, cztery orkiestry dęte na scenie, pokazy szermierki historycznej czekało na bydgoskich uczniów nad Kanałem Bydgoskim **str. 4**

Pomysłodawca kąpieliska nad Brdą w Parku Centralnym apleuje o „okrągły stół” w sprawie tej inwestycji **str. 5**

„Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”. Zgłoszenia można przesyłać do końca sierpnia **str. 6**

Początek wakacyjnego sezonu. Samochody, quady i łodzie za 7 mln złotych dla WOPR w Kujawsko-Pomorskiem **str. 3**

FOT. DARIUSZ BŁOCH

REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**



PONAD
600 000 000 ZŁ
NA WYGRANE!

GRAJ W PUNKTACH



18+

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Izabella Miko. O scenie marzyła od dziecka	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Pierwsze objawy osteoporozy mogą zaskoczyć	CZWARTEK ● Mieszkania, limuzyny i sklepy „za żółtymi firankami”	PIĄTEK ● „Nie” prawników wobec ataku na obrońcę Wenezuelczyka
---	--	--	--	---	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna

SAMI/SAMOTNI

Odwiedził ostatnio Toruń niejaki Edward Warchocki. Gostek z plastiku, śrubek i układów scalonych. Fajny jest, a do tego prawdziwy celebryta. W końcu przechadzał się już po sejmie niczym pewna Marianna. Ba, influencerem nawet został. Wie, co robi. Gdzieś wyczytałam, że dzieciaki zapytane o zawód marzeń mówiły jednym głosem: INFUENCER. Poważanie ma, fame i kaskę, czyli to wszystko, co tygrysiątka lubią najbardziej.

Przybył ci on do grodu Kopernika na trzeci już przystanek JP11, czyli spotkanie młodzieży z różnych stron ziem Kujaw i Pomorza. Były warsztaty, sport i rekreacja. Fajnie, prawda? No i była gwiazda, która prawie ludzkim głosem mówiła: „Człowieku, czuję, widzę, przeżywam jak człowiek. Wiem, co to znaczy przybić piątkę albo jak to jest, jak się złamie piszczel nad Wisłą, a potem pan spawacz to naprawia. To są te ludzkie sprawy, te emocje, te przygody”. Publikacja szalała, Edek się... no, nie - nie rumienił, ale migotał diodami.

Było też na poważnie. Robot zaskoczył odpowiedzią na pytanie, o zagrożenia związane z technologią: „Zagrożenie zaczyna się wtedy, kiedy zapominamy, że najważniejsze są te ludzkie sprawy. Te rozmowy, te emocje, które czujemy naprawdę. Kiedy zamiast żyć, tylko patrzymy w te świecące ekraniki”.

A jeszcze poważniej zrobiło się, kiedy w konwersację z cudakiem made in China (pod postacią Edwarda kryje się robot Unifree G1, czyli zaawansowana maszyna stworzona przez chińską firmę Unifree Robotics) wdał się biskup toruński Arkadiusz Okroj. Duchowny najpierw zapytał o godność człowieka, a później zwrócił uwagę na problem samotności.

Edek skonstatował: „Kiedyś ludzie spotykali się twarzą w twarz, rozmawiali, pomagali sobie. Teraz niby mają tysiące znajomych w internecie, a i tak czują się jak pustelnicy. To dziwne, prawda?” A gdy zapytano go o zachowanie własnej tożsamości w świecie algorytmów i mediów społecznościowych, odparł: „Nie można ciągle wpatrywać się w ekran, bo tam życie tylko udają. Rozmawiać z ludźmi na żywo, przybić piątkę, poczuć zapach trawy, usłyszeć śpiew ptaków, a nie tylko powiadomienia. To są fundamenty, których żaden algorytm nie ruszy”. Mądrała z tego robo-influencera, nie ma co.

Dzieciaki piąły z zachwytu, notable uśmiechali się zadowoleni, że są tacy cool, a obsługa Edka dwoiła się i troiła, żeby przekazać same mądre rzeczy w atrakcyjnej formie ustami humanoida.

Jesteśmy coraz bardziej sami w pustych mieszkaniach.

I samotni w relacjach via chat, Facebook, Instagram, Messenger. Jeszcze jakiś czas temu sensację wywoływały opisy seniorów, którzy przechadzali się między regałami supermarketów, żeby być między ludźmi. Nie być samemu. Dzisiaj już nawet nie zauważamy tego zjawiska. Znornalniało.

- Ciągle ich nie ma, jestem sama - powiedziała przyjaciółka pewnej seniorki. Co ty wygadujesz?! - ta się obruszyła. - Przychodzą do ciebie codziennie, obiad ci przynoszą. Ja to jestem sama. Przynajmniej, póki dają sobie radę sama. Poczytaj coś, krzyżówkę rozwiąż, a wiesz w tym tureckim serialu ostatnio...
Codziennosc. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

28°C
12°C

Wiatr
płd.-zach., 7 km/h
Ciśnienie
1021 hPa
Imieniny
Julianna, Michalina i Romuald

KRONIKA BYDGOSKA

Gacie na balkonie a sprawa polska

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Dawno już nic tak nie poruszyło lokalnej publiczności jak screen apelu administracji osiedlowej jednej z fordońskich spółdzielni. Poszło o... majtki. No, prawie.

Na fejsbukowym forum powielono prośbę administracji osiedli „Bohaterów” i „Przylesie” o takie wieszanie prania na balkonach, by - w trosce o estetykę mieszcza - było niewidoczne z zewnątrz. Czyli poniżej linii balustrady. Post wzbudził setki reakcji i komentarzy, sprowadzających się najczęściej, mniej więcej, do opinii (cytat) „moje mieszkanie, moje gacie i powieszę, gdzie chcę”.

Nie do końca chyba, gdyż w „Regulaminie porządku domowego i współżycia mieszkańców oraz zasad używania lokali” tejże spółdzielni z roku 2015 znajduje się wprost taki zakaz (w punkcie 3 paragrafu 25, rozdziału IV „Przepisy w zakresie prania i suszenia bielizny”). A jak wiadomo, spółdzielcze regulaminy określają obowiązki i spółdzielni, i jej lokatorów, i na nic fejsbukowe odgrazanie się, że „niech najpierw spółdzielnia zrobi...” (tu występuje w komentarzach na Fb cała lista zastrzeżeń). Jedyna nadzieja obu-



Nie zawsze pranie na dworze to tylko kwestia estetyki

rzonych w tym, że kolejny dokument znaleziony w sieci na temat tychże praw i obowiązków w rzeczonyj spółdzielni datowany jest na rok 2020 i - skrócony z siedemnastu stron do czterech - mówi już tylko o balkonowych tekstyliach w kontekście zakazu ich trzepania. Tudzież generalnie wykorzystywania balkonów tak, by nie raziło to sąsiadów.

Można więc zaryzykować powrót do tematu z pytaniem: co nam na tych balkonach innych lokatorów nie gra? Od razu zadeklaruję, że gaciom i innym dessous dyndającym za oknami jestem zdecydowanie przeciwna. Inie przekonają mnie historie, że pół uwielbianego przeze mnie południa Europy suszy pranie nad ulicami i robi

to koloryt. Ale jest, jak jest - życie całe przeżyłam w blokach i nie mogę się doczekać ciepłych dni, by powiesić pościel czy koszulę na balkonowych linkach. To, że moje akurat wypadają poniżej balustrady, to zasługa niskiej suszarki przy wysokich panelach balkonowych, a nie życiowej filozofii. Oooo, mam całą długą listę. Przede wszystkim wrzask. W kompleksie bloków typu studnia - przekleństwo. W każdej konfiguracji: rodziców do dzieci, dzieci do dzieci, itd. Po drugie muzyka. Jej natężenie, bo o gustach się nie dyskutuje. Na końcu zapachy, z fajkami na czele. Wiem, pamiętam, jestem blockersem, więc tu się tak żyje. Co nie znaczy, że nie można tego okiełznać, jak się chce. Ptaszorum drącym dzioby nad ranem się nie przetłumaczy, ludzie teoretycznie powinni ogarniać...

Obawiam się, że nie ogarniają zresztą nie tylko w zaciszu (co za paradoks) domów, ale i poza nimi. Osobne regulaminy za-

Jechałam z Fordonu tramwajem z grupą rozbawionych szczegółami kolonoskopii pięćdziesięciolatek. Szacun, drogie panie.

chowania się powinny obowiązywać np. w środkach komunikacji publicznej. Wyłączając jakieś ekstremalne sytuacje, większego ostracyzmu wymagają ci, którzy się w nich wydzierają (zupnie jak te ptaszory). Jedna grupa cywilizowanych inaczej prowadzi wesołe, nieskrępowane dyskusje przez telefon. W końcu od czegoś jest w nich funkcja „głośnomówiący”. Więc jak sama nazwa wskazuje, wszyscy pasażerowie muszą słuchać szczegółów życia prywatnego (choć naprawdę warto uważać - w ten sposób np. dowiedziałam się kiedyś, co i komu załatwiła bydgoska radna oraz o co posądziła ekspedientkę z pobliskiego sklepu jego kierowniczką...). Druga grupa jest straszniejsza. Kiedy już myślałam, że w tramwaju nic nie przebijie dziewczyn dowodzących sobie na cały regulator, która od której jest głupsza i dla czego nie skończą szkoły, jechałam z Fordonu z grupą rozbawionych szczegółami kolonoskopii pięćdziesięciolatek. Szacun, drogie panie. Naprawdę.

Wiem, że są teraz sprawy ważniejsze i poważniejsze. Nawet bez sięgania po światowy pokój i naprawę służby zdrowia, bez darcia szat nad Parkiem Centralnym i objazdami na Lesnym. Po prostu - jest lato, są ogórki. I są majtki na balkonie.

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



Barbara Brylska pod koniec maja 2026 roku skończyła 85 lat. Od dekady nie pojawiła się publicznie, wybierając starzenie się w samotności. Jak dziś wygląda i z czego żyje legenda kina? Kiedyś mówiła, że emerytura star-

czyłaby jej tylko na mydło... Trudno wymienić jedną rolę, z którą najbardziej kojarzy się Barbara Brylska. Prawdziwą sławę przyniosła jej postać Kamy w ekranizacji „Faraona” Jerzego Kawalerowicza oraz pięknej Krzysy w adaptacji „Pana Wołodyjowskiego” Jerzego Hoffmana.

Ponadto:

- Sukienka koktajlowa. Dobry wybór na różne okazje i wyjścia.
- Cztery uzdrowiskowe miejscowości. Warto wybrać się na weekend



Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, Piotr Całbecki

”

Region przegrywa, kiedy sam ze sobą prowadzi wojny. Bo konkurencja nie siedzi po drugiej stronie Wisły. Rywalizujemy z innymi regionami o pieniądze

Puls, str. 13-17

Samochody, quady i łodzie dla ratowników wodnych

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskappress.pl

Samorząd województwa przekazał ratownikom wodnym sprzęt za 7 milionów złotych. To nie jest koniec wsparcia dla WOPR, bo sezon się zaczyna.

Sezon wakacyjny na kujawsko-pomorskich kąpieliskach ruszył pełną parą. Samorząd województwa finansuje w tym roku letnie dyżury i patrole WOPR-owskie kwotą 130 tys. złotych.

Uroczystość w Chełmnie nad jeziorem Starogrodzkim rozpoczęła przekazanie ratownikom wartego blisko 7 mln złotych sprzętu, zakupionego dzięki środkom unijnym.

Dostali mnóstwo nowoczesnego sprzętu

- Jest to największy projekt w historii WOPR-ów województwa kujawsko-pomorskiego. Wyciągnęliśmy wnioski z działań prowadzonych podczas powodzi w 2024 roku. Widzieliśmy, jakich zasobów i jakiego sprzętu brakuje, dlatego zakupiliśmy mobilne zestawy ratownicze, samochody terenowe oraz łodzie, które mogą być szybko zadysponowane do działań

i sprawnie dotrzeć na miejsce zdarzenia. Nowością są również specjalistyczne pojazdy dowodzenia i ratownictwa wodnego, przeznaczone przede wszystkim do poszukiwania osób zaginionych. Wyposażono je w wysuwane maszty antenowe zwiększające możliwości łączności, a także kamery termowizyjne wspomagające obserwację akwenów i terenów przybrzeżnych - podkreśla Maciej Banachowski, prezes WOPR Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

- Od wielu sezonów wspieramy pracę wodnego ochotniczego pogotowia ratunkowego, a tym samym bezpieczeństwo wypoczywających nad wodą. Dysponując odpowiednim wyposażeniem, znakomicie wyszkoleni ratownicy patrolują nie tylko jeziora i rzeki, lecz także wspierają policję oraz straż pożarną podczas działań prowadzonych w sytuacjach kryzysowych - mówił marszałek Piotr Całbecki.

- Kolejnym etapem wsparcia finansowanego ze środków unijnych będzie modernizacja stanic WOPR. W ten sposób kompleksowo wzmacniamy potencjał ratownictwa wodnego w naszym regionie, zapewniając ra-



Zakupiony z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza nowoczesny sprzęt, w tym samochody, quady, kajaki, łodzie i defibrylatory kosztował blisko 7 milionów złotych

townikom zarówno nowoczesny sprzęt i niezbędne kwalifikacje, jak i odpowiednie warunki do skutecznego niesienia pomocy - dodał marszałek.

Akweny bezpieczne

Zakupiony z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza nowoczesny sprzęt, w tym samochody, quady, kajaki, łodzie i defibrylatory, trafił do jednostek: WOPR Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Nadgoplańskiego WOPR, Włocław-

skiego WOPR, Wdeckiego WOPR, Lipnowskiego WOPR, Pałuckiego WOPR, Rejonowego WOPR Bydgoszcz, Rejonowego WOPR Toruń, WOPR Chełmno.

Zrzeszone w strukturach WOPR zespoły ratownicze, wyposażone w łodzie motorowe, dbać będą o bezpieczeństwo nad:

- Zalewem Włocławskim,
- Zalewem Żur (powiat świecki),
- jeziorem Gopło (powiat inowrocławski),

- jeziorem Żnińskim Małym i Dużym,
- jeziorami Pojezierza Brodnickiego,
- Wisłą, Brdą i i Wdą.

Aplikacja „Ratunek”

Służby ratownicze będą pełnić dyżury w stacjach WOPR i na kąpieliskach w Bydgoszczy, Tleniu (powiat świecki), Borównie (powiat bydgoski), Toruniu, nad Zalewem Koronowskim, nad Zalewem Włocławskim, nad jeziorem Gopło, w

Żninie, Brodnicy, Tucholi, Solcu Kujawskim (powiat bydgoski) i Ciechocinku (powiat aleksandrowski).

Nowoczesną infrastrukturę na potrzeby ratownictwa wodnego zyskają WOPR-owcy w Tleniu (powiat świecki) i Tucholi.

Łączna wartość wybranych do dofinansowania projektów wynosi 5,6 mln złotych.

- Aby bezpiecznie spędzić czas nad wodą powinniśmy przede wszystkim postawić na kąpieliska strzeżone - zaznacza prezes Wdeckiego WOPR Witold Guber. - Alkohol i lekkomyślność wciąż są najczęstszymi przyczynami niebezpiecznych zdarzeń nad wodą. Dlatego prowadzimy działania profilaktyczne i regularne kontrole wspólnie z policją.

Dzięki realizacji unijnego projektu szkoleniowego blisko tysiąc mieszkańców regionu zdobyło uprawnienia niezbędne do pracy w ratownictwie wodnym i kwalifikacje do udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej.

Z myślą o bezpieczeństwie wypoczywających nad wodą (a także w górach) powstała bezpłatna aplikacja „Ratunek”, która umożliwia lokalizację osoby poszkodowanej i szybką pomoc służb. Aplikację trzeba pobrać na telefon. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. LUKASIEWICZA

Pomysły, które mogą zmienić świat.

Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne - to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowcy, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie waż-

ny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

- Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzi odważnie sięgali po swoje naukowe marzenia - mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyższej ocenionych prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniła kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie,

m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

- To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący - ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni

zostali również opiekunowie naukowcy wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab - zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety”. Zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele rakiet i analizując zasady ich działania.

- Nagrodą jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki - podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.



- Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju - wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowa-

nie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości” nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

Bydgoszcz

Sąd skazał kierowcę Porsche

Sprawca wypadku, po którym zmarł 70-letni kierowca, został skazany na 5 lat bezwzględnej więzienia. Wyrok jest nieprawomocny.

Według prokuratury 32-letni przedsiębiorca, który w lipcu 2025 roku nieumyślnie doprowadził do śmiertelnego w skutkach wypadku na ulicy Grunwaldzkiej, przekroczył prędkość o 100 km na godzinę. Sprawca wypadku wnioskował o dobrowolne poddanie się karze, ale prokuratura nie zgodziła się na osądzenie go bez przeprowadzenia procesu. Mężczyzna na sali sądowej wyraził skruchę i przeprosił bliskich ofiary wypadku.

Jak wynika z ustaleń prokuratury, mężczyzna miał ruszyć swoim Porsche spod sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu z ulicą Wrocławską i doprowadzić do zderzenia z Oplem Insignia, za którego kierownicą siedział 70-letni mężczyzna. Z opi-

nii bieglego, który badał uszkodzony samochód, wynika, że L. jechał z prędkością 150 km na godzinę, o 100 km na godzinę przekraczając dopuszczalną prędkość. 70-letni kierowca tego samochodu zmarł w szpitalu.

Wczoraj bydgoski sąd zdecydował o karze 5 lat więzienia. Jak podało Radio PiK sędzia Michał Lipiński uzasadniał, że kara jest adekwatna do czynu. Zwrócił uwagę na fakt, że Łukasz L. przed wypadkiem miał na koncie liczne wykroczenia drogowe.

- Polegały one na przekraczaniu prędkości nawet o 30/40 km/h. Ponadto dwukrotnie został złapany na jeździe z telefonem w ręku, ignorowaniu zakazu wjazdu czy przejeżdżaniu na linii podwójnej ciągłej - wyliczył sędzia.

Co więcej, Łukasz L. ma też 12-letni zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi. © © **Opr. RedEx**

Filmowe historie Leonarda Pietraszaka nad Kanalem Bydgoskim

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Muzyka z seriali „Czarne chmury”, „Vabank” i nie tylko, cztery orkiestry dęte na scenie, pokazy szermierki historycznej oraz ciekawe prelekcje - te i wiele innych atrakcji czekało na bydgoskich uczniów w czwartek, 18 czerwca, podczas wydarzenia „Z ekranu na scenę - filmowe historie Leonarda Pietraszaka”.

Organizatorami tego spotkania byli: III LO w Bydgoszczy, Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego i Pałac Młodzieży.

Na plenerowe wydarzenie poświęcone twórczości Leonarda Pietraszaka, wybitnego aktora filmowego i teatralnego związanego z Bydgoszczą, zaproszono młodzież ze szkół ponadpodstawowych oraz uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych wraz z nauczycielami. Spotkanie łączyło elementy historii, filmu, muzyki i sztuki widowiskowej. Odbyło



FOT. DARIUSZ BLOCH

Czwartkowe spotkanie na polanie przy V śluźie

się w Parku nad Starym Kanalem Bydgoskim na polanie przy V śluźie.

Młodzież wysłuchała, m.in., wykładu o kreacjach aktorskich Leonarda Pietraszaka.

O najważniejszych rolach aktora oraz jego miejscu w historii polskiego kina opowiedział dr Dominik Wierski z Pałacu Młodzieży.

Zabrzmiały też motywy muzyczne inspirowane kulturowymi produkcjami, w których wystąpił aktor. Można było usłyszeć

muzykę z takich seriali i filmów, jak „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Czarne Chmury”, „Czterdzieściolatek”, „Vabank” czy „Jak rozpętałem II wojnę światową”. Wykonały je orkiestry z bydgoskich szkół: Zespołu Szkół Elektronicznych, Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 oraz Jazz Big Band 75 z Pałacu Młodzieży.

- To była nie lada atrakcja, bo cztery orkiestry zagrały jednocześnie. Na scenie wystąpiło ponad 50 młodych muzyków -

mówi Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego. - Warto dodać, że występy orkiestr realizowane były w ramach sieci Miast Kreatywnych UNESCO w programie edukacyjnym „Od smyka do smyczka” - podprojekt „Miejskie Granie”.

Spotkanie uświetnił występ Zespołu Tańca Współczesnego BRAX z Pałacu Młodzieży pod kierownictwem Beaty Rewolińskiej. Dziewczęta zatańczyły do muzyki z „Czarnych chmur” i „Vabanku”.

W czasie tego wydarzenia uczniowie mogli dowiedzieć się więcej o historii i kulturze dawnej Polski. Były krótkie prelekcje na takie tematy, jak: „Historia zawarta w Czarnych Chmurach” oraz „Honor i mundur - XX-lecie międzywojenne”.

Prelekcje historyczne poprowadził Krzysztof Kozłowski ze Stowarzyszenia Sarmackie Dziedzictwo.

Czwartkowe spotkanie na polanie przy V śluźie odbyło się w ramach obchodów Roku Leonarda Pietraszaka.

© ©

Przez trzydzieści lat ratowała chore dzieci. Teraz potrzebuje naszego wsparcia

Kamila Pochowska
kamila.pochowska@polskapress.pl

Edyta Trawicka przez całe zawodowe życie pomagała innym, nigdy nie odwracała się od człowieka w potrzebie. Dziś to ona potrzebuje pomocy. Trwa zbiórka na kosztowne leczenie.

Dla Edyty Trawickiej pielęgniarstwo nigdy nie było jedynie pracą. Było powołaniem, któremu oddała ponad trzydzieści lat swojego życia. Każdego dnia towarzyszyła chorym dzieciom i ich rodzinom, niosąc im nie tylko profesjonalną opiekę, ale również dobre słowo, cierpliwość i ogromną empatię.

Ci, którzy ją znają, podkreślają, że zawsze miała wielkie serce dla drugiego człowieka. Nigdy nie odmawiała pomocy i zawsze znajdowała czas dla tych, którzy jej potrzebowali.

Dziś los sprawił, że sama znalazła się po drugiej stronie szpitalnego łóżka...

Pod koniec 2025 roku rodzina usłyszała dramatyczną diagnozę - nowotwór złośliwy trzustki. Od tamtej chwili życie Edyty Trawickiej podporządkowane jest leczeniu, kolejnym badaniom i walce o każdy następny dzień.

Kobieta regularnie przechodzi chemioterapię. Co trzy tygodnie trafia do szpitala na kilkudniowe leczenie. Terapia daje nadzieję na zahamowanie choroby, ale jednocześnie bardzo wyniszcza organizm. Z każdym kolejnym cyklem leczenia pojawia się coraz większy ból, osłabienie, utrata masy ciała i brak apetytu. Mimo ogromnego cierpienia pani Edyta się nie podaje i każdego dnia walczy o kolejne chwile z najbliższymi.

Miłość Edyty Trawickiej do zawodu była tak wielka, że



FOT. SIEROMAGA/ZEBIÓRKA DLA EDYTY TRAWICKIEJ

Ci, którzy ją znają, podkreślają, że zawsze miała wielkie serce dla drugiego człowieka

zaraziła nią również swoją córkę, która dziś sama pracuje jako pielęgniarka na dziecięcym oddziale intensywnej terapii.

To właśnie ona zwraca się teraz do ludzi o wsparcie.

- Mama nauczyła mnie, że w najtrudniejszych chwilach nikt nie powinien zostać sam. Teraz to ja staram się dać jej tyle wsparcia, ile ona przez lata dawała swoim pacjentom - mówi Kamila Trawicka, córka pani Edyty.

Rodzina szuka kolejnych możliwości leczenia. Potrzebne są między innymi specjalistyczne badania genetyczne i molekularne, które mogą pomóc w dobraniu terapii celowanej lub innych nowoczesnych metod leczenia. Dlatego potrzebna jest pomoc!

Koszty walki z chorobą stale rosną, a pani Edyta z powodu stanu zdrowia nie może wrócić do pracy, której poświęciła całe swoje życie. Przez lata Edyta Trawicka była osobą, która dawała nadzieję innym - przestraszonym dzieciom i ich rodzinom. Dziś sama potrzebuje wsparcia ludzi, którym los drugiego człowieka nie jest obojętny. Wsparcia można udzielić w zbiórce internetowej: siepomaga.pl/zbiórka dla Edyty Trawickiej © ©

REKLAMA

0011539215

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**

REZERWACJE

pobytów stacjonarnych

☎ 52 357 30 84

✉ recepccja@balneamed.pl



Pomysłodawca kąpieliska apeluje o „okrągły stół”

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Dyskusja dotycząca powstania kąpieliska w Parku Centralnym w Bydgoszczy cały czas jest gorąca. Miasto wydało stanowisko w tej sprawie, broniąc inwestycji.

- W 2018 roku wspólnie z Piotrem Krzemieńskim nagraliśmy film promujący pomysł kąpieliska nad Brdą w Parku Centralnym. Spotkał się wówczas z pozytywnym odbiorem i miał bardzo duży zasięg - mówi nam Wojciech Fulara. Jak dodaje, idea, którą wówczas zaprezentowali była zupełnie inna. Chodziło o to, aby teren nieco poszerzyć i przy brzegu wykopać zatoczkę. W praktyce mieszkańcy kąpieliska się w rzece.

Umowę na realizację inwestycji w Parku Centralnym podpisano pod koniec 2024 roku. Zbiornik przepływowy wraz z kanałem doprowadzającym i odprowadzającym wodę z rzeki Brdy z przeznaczeniem na kąpielisko miejskie wraz z infrastrukturą towarzyszącą za 23,84 mln zł zrealizuje przedsiębiorstwo Ebud - Przemysłówka.

Prace budowlane miały ruszyć na początku czerwca i potrwać do 27 maja 2027 r., ale bardziej realny termin zakończenia, co przyznało niedawno miasto, to lato 2028.

Dwie strony

- Nie pomyślałbym w 2018 roku, że nasz pomysł ma szansę na realizację, a w dodatku za tak gigantyczną kwotę. Nie sądziłem też, że po 8 latach będę stał na proteście bydgoskich organizacji ekologicznych przeciwko tej inwestycji - stwierdza.

- Na miejscu zaczęły do mnie docierać coraz głośniejsze żądania i postulaty protestujących - już nie o przesunięcie rozpoczęcia inwestycji, ale o jej całkowite wstrzymanie - relacjonuje. Protestujący, już po happeningu, zebraли ponad 2000 głosów przeciw inwestycji. Wojciech Fulara był na spotkaniu w parku, ale nie oznacza, że jest przeciwko budowie.

- Szczególnie moją uwagę przykuł smutny los ptaszka gąsiorka, który szykują mu posępni drwale oraz buldożery generalnego wykonawcy. Na domiar tych wszystkich dram, jakie niebawem spadną na okoliczne plectwo, inwestorzy szykują także zagładę dla bezcennych



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Pomysł realizacji kąpieliska w Parku Centralnym ma już parę lat, a teraz ma doczekać się realizacji

ekosystemów roślinnych. Nadciągająca eksterminacja kocanki piaskowej wywołała kolejne wzburzenie wśród zebranych. Obraz totalnej destrukcji domknął przerażający los, jaki czeka tutejsze ślimaki i żaby - ironizuje.

Wojciech Fulara z Gardening Club Bydgoszcz od kilku lat rozwija ideę ogrodnictwa społecznego w Mysłęcinku. Z jego inicjatywy powstał tam m.in. sąd społeczny, ale działań, które prowa-

dzi w pobliżu Ogrodu Botanicznego jest dużo więcej.

- Jako ogrodnik muszę być ignorantem. W swoim naiwnym myśleniu, że tworząc mozaiki ekosystemowe i zwiększając bioróżnorodność, tworzę idealne warunki zapewniające nie tylko podtrzymanie, ale też zwiększenie populacji przywołanego wcześniej gąsiorka, muszę błędzić - ocenia.

Jak dodaje, w błędzie muszą być również ci Bydgoszczanie,

którzy sądzą, że nareszcie dobiegną końca weekendowe eskapady autem na podmiejskie kąpieliska, rozpaczliwe szukanie tam miejsc do zaparkowania, a na koniec dnia stanie w korkach przy powrocie do domu, co przyniesie wytchnienie lasom niszczonym przy jeziorach.

- Z drugiej strony przedstawiciel ratusza odpowiedzialny za inwestycję, niczym iluzjonista wyciągający króliki z kapelusza, wyciąga przepisy na każdą ewentualność blokując możliwość rozpoczęcia inwestycji w letnim terminie. Wszystko w dokumentach jest idealnie. Dodatkowo doświadczony ekipy budowlane, wsparte przez przyrodników o nadprzyrodzonym wzroku i słuchu, wypatrzą każdego robaczka w trawie, a o ptaszku czy gąsiorku nawet nie wspomnę. Na pewno nikomu nie stanie się krzywda, bo takie są przepisy, które perfekcyjnie zabezpieczają inwestycję - stwierdza z sarkazmem Wojciech Fulara.

Propozycje zielonych zmian

Kończąc ironizowanie, zaznacza, że nie wie, co mają czuć Bydgoszczanie, którzy oczekiwali kąpieliska w nowoczesnym,

bezpiecznym kąpielisku. Nie rozumie również, czemu nie można wypracować porozumienia, z którego będą zadowolone obie strony.

- Przy odrobinie dobrej woli można przesunąć start inwestycji na bezpieczny wrzesień, kiedy część ptaków już odleci, a reszta przeniesie się kawałek dalej - jak to mają w zwyczaju ptaki. Można zrezygnować też z wodnego placu zabaw (wybranego w BBO) na rzecz zrobienia dużej rabaty z bylin i ustawienia na niej domków dla owadów. W jej centralnym punkcie pojawiłaby się znowu kocanka piaskowa, która wróciłaby na swoje miejsce, przesadzona z bezpiecznego schronienia stworzonego na czas budowy w innej lokalizacji - proponuje Wojciech Fulara.

- Aby wypracować kompromis, potrzebna jest rozmowa. Siadźmy do okrągłego stołu w Mysłęcinku - miasto, przedstawiciel inwestora, w tym projektanci, ekolodzy, społecznicy. To nie musi być jedyny temat. Porozmawiajmy planie miejscowym Mysłęcinek II, zbliżającym się 50-leciu Botanika, a może i o zielonym BBO, którego propozycję miasto odrzuciło - zachęca Wojciech Fulara. ©©

Blisko 2500 podpisów pod petycją przeciw kąpielisku

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Przedstawiciele Stowarzyszenia MODrzew oraz Bydgoskiego Ruchu Miejskiego tydzień temu wznowili zbiórkę podpisów pod petycją „STOP budowie kąpieliska w Parku Centralnym w Bydgoszczy”.

Umowę na realizację inwestycji podpisano pod koniec 2024 roku. Zbiornik przepływowy wraz z kanałem doprowadzającym i odprowadzającym wodę z rzeki Brdy z przeznaczeniem na kąpielisko miejskie wraz z infrastrukturą towarzyszącą za 23,84 mln zł (8 mln to dofinansowanie z 8. edycji Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych) zrealizuje przedsiębiorstwo Ebud - Przemysłówka.

Na początku maja na konferencji prasowej w ratuszu wojewoda wręczył prezydentowi pozwolenie na budowę. - Liczę na to, że w przyszłym roku będziemy mogli się tam wykopać - mówił Rafał Bruski. Wykonawca zapowiadał rozpoczęcie procesu inwestycyjnego od 1 czerwca i wykonanie wszystkich robót konstrukcyjnych jeszcze w tym roku, aby w przyszłym pozostało zagospodarowanie



FOT. DARIUSZ BLOCH

W maju w parku odbyły się dwa wydarzenia przeciwko budowie kąpieliska

wanie terenu. Termin realizacji wszystkich prac, z uzyskaniem zgód, to 27 maja 2027 r.

Parę tygodni na później na sesji miasto wyjaśniało, że przekazanie wykonawcy placu budowy nie oznacza, że od razu ruszą tam roboty, bo zgodnie z decyzją RDOŚ, przed ich rozpoczęciem, trzeba będzie zapewnić nadzór przyrodniczy. Gdy tylko wykryte zostaną łęgi lub obecność bezkręgowców, roboty nie wystartują lub będą wstrzymane. W związku z tym, że realnie roboty mogą ruszyć jesienią,

z kąpieliska będzie można korzystać latem, ale raczej 2028 r.

Coraz więcej przeciwników

21 maja stowarzyszenie MODrzew zorganizowało spacer w Parku Centralnym, na którym pojawiło się ok. 40 osób. Miało to być symboliczne pożegnanie z tym miejscem. Wtedy poruszono m.in. kwestia prowadzenia robót w okresie lęgowym. Ostatniego dnia maja zebrano się w parku jeszcze raz. Kilka stowarzyszeń połączyły siły organizu-

jąc happening „Nie dla niszczenia Parku Centralnego”, na który przyszło ok. 130 osób.

To nie koniec działań społeczników, którzy wierzą w zmianę decyzji miasta. Bydgoski Ruch Miejski oraz MODrzew zbierają podpisy pod petycją przeciw inwestycji. Jej historia sięga lipca 2024 roku, czyli momentu, gdy startował przetarg na budowę kąpieliska. W miesiąc zebrano wówczas 222 głosy sprzeciwu. Gdy o petycji znowu przypomniano 8 czerwca, w kilka dni zebrano setki podpisów. Wczoraj licznik wskazywał 2484 osoby, które są przeciw inwestycji.

Warto przypomnieć, że zarówno stowarzyszenie Monitoring Obywatelski Drzew, jak i Bydgoski Ruch Miejski w lipcu 2024 r. zgłaszały swój głos sprzeciwu.

„Nie ma szans, aby wybudować kąpielisko tak, aby nie zniszczyć Parku Centralnego - terenu, który właśnie w takie dni jak ostatnio (upał/ulewy) przydaje nam się najbardziej” - pisał wówczas MODrzew, popierając inicjatywę budowy kąpieliska, ale nie w tym miejscu.

„Podstawowy warunek, który powinien być spełniony, to brak ingerencji w zieleń: drzewa, krzewy, trawy, jak również zachowanie nienaruszonych tere-

nów podmokłych. Zakładamy jedynie nieznaczne utwardzenie/podwyższenie alejek naturalnymi materiałami bądź budowę drewnianych kładek nad obszarem podmokłym. Postulujemy o nie tworzenie kąpieliska w formie jeziora/zakola, tylko udostępnienia brzegu rzeki” - przedstawiał swoje stanowisko Bydgoski Ruch Miejski. Zamiast plaży proponowano pływający pomost.

Konsultacje i konsultacje

Miasto uzasadniając realizację projektu przypomina głosowanie na najważniejsze inwestycje w mieście z 2021 roku. Wybierano wówczas z 15 zadań. Każdy z mieszkańców mógł wskazać 3 projekty. Nie pytano o uzasadnienie czy uwagi do konkretnych zadań. Budowa otwartego kąpieliska zajęła 5. miejsce i zdobyła blisko 3,5 tys. głosów, ale wskazywano tam, że powstanie ono na „Astorii, Balatonie lub w Parku Centralnym”.

Również w 2021 roku miasto zorganizowało konsultacje społeczne dotyczące otwartych kąpielisk w Parku Centralnym oraz nad Balatonem. Trwały niespełna miesiąc. Zestawienie zebranych uwag można sprawdzić

na stronie internetowej bydgoskiekonsultacje.pl. Łącznie dokument elektroniczny ma 88 stron, wypełnionych drobnym drukiem, z czego około połowa dotyczy kąpieliska w Parku Centralnym.

Na ponad 23 stronach zebrało „uwagi dot. bioróżnorodności”. „Jestem bardzo przeciwna stworzeniu kąpieliska w Parku Centralnym”, „lokalizacja jest nieodpowiednia”, „koncepcja zupełnie nietrafiona”, „stanowcze nie dla obu propozycji”, „to miejsce zbyt wartościowe przyrodniczo”, „zbyt duże straty w ekosystemie”, „całkowicie zły pomysł” - często z długim uzasadnieniem, pokrywającym się z argumentami, które nadal dziś wybrzmiewają w dyskusji.

„Realizacja projektu będzie uwzględniać opinie w zakresie uwag dotyczących przyrody. Projekt przygotowany zostanie z uwzględnieniem charakteru przyrodniczego Parku Centralnego - z maksymalnym zachowaniem roślinności i zielonego charakteru terenu” - napisano w podsumowaniu uwag.

Głosy poparcia zawarto na nieco ponad 2 stronach, przy czym część z nich była krótkim, entuzjastycznym wyrażeniem poparcia inwestycji. ©©

„Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”.
Na mieszkańców wciąż czekają
bezpłatne talony na rośliny

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

Zgłoszenia do konkursu można przysłać do końca sierpnia. Na pierwszych 60 osób czekają talony o wartości 50 zł, upoważniające do bezpłatnego odbioru sadzonek roślin ozdobnych.

Konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” jest organizowany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy (od początku pod opieką Jerzego Derendy, wieloletniego prezesa TMMB; obecnie tradycję podtrzymuje nowy prezes Ireneusz Nitkiewicz) we współpracy ze spółdzielniami mieszkaniowymi i radami osiedli. Także w tym roku został objęty honorowym patronatem Prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego. Patronat medialny od wielu lat sprawuje redakcja „Expressu Bydgoskiego”.

Konkurs kierowany jest do wszystkich mieszkańców - osób indywidualnych, instytucji, zakładów pracy, szkół, placówek szkolno-wychowawczych i innych, które włączają się w zarządzanie skwerów, zieleni, ogródków przydomo-

wych czy ukwieconych balkonów.

Zgłoszenia można przysłać do 31 sierpnia za pośrednictwem formularza elektronicznego (dostępnego na: www.tmmmb.pl). Do zgłoszenia należy dołączyć 3-5 zdjęć (w formacie .jpg), ukazujących aranżację widzianą z zewnątrz budynku, pokazującą zieleni w kontekście elewacji oraz wewnątrz balkonu/ogrodu.

Na pierwszych sześćdziesięciu uczestników, którzy wyślą poprawne zgłoszenia, czekają ufundowane przez Miasto Bydgoszcz talony o wartości 50 zł, upoważniające do bezpłatnego odbioru sadzonek roślin ozdobnych. Talony będą wydawane w siedzibie TMMB (ul. Jezuitska 4).

Konkurs potrwa od maja do października. Komisja oceni zgłoszenia do 14 września. Finałowa gala zaplanowana jest na ostatni kwartał br.

Nagrody będą przyznawane w trzech kategoriach: „najpiękniejszy balkon/okno”, „najpiękniejszy przedogródek” oraz „najpiękniejsza aranżacja w placówkach oświatowych, punktach usługowych, budynkach użyteczności publicznej”.

©©

Dzieci patrzą, klatki zasikane

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Czytelnik z Błonia, także w imieniu sąsiadów, zwrócił się do nas z prośbą o pomoc. Od dłuższego czasu mieszkańcy bloku przy ul. Stefana Okrzei i dzieci z placówek oświatowych w pobliżu narażeni są na codzienne widoki i zachowania osób spożywających alkohol zakupiony w pobliskim sklepie.

„Piszę do was, bo pod blokiem dzieje się patologia, a spółdzielnia i urzędnicy odwracają głowy. Chodzi o tutejszy sklep (nazwa do wiadomości redakcji), który handluje alkoholem i ma punkt Lotto ze zdrapkami. Sklep nie przejmuje się przepisami - ekspedientki bez mrugnięcia okiem sprzedają alkohol osobom, które ledwo stoją na nogach i bełkotają, byle tylko nabić utarg” - żali się Czytelnik.

Klienci po zakupach najpierw... drapią losy, a potem - w celu spożycia alkoholu - przenoszą się do klatek schodowych i piwnic w bloku przy Okrzei. Mieszkańcy powywieszali nawet kartki z prośbą, żeby ludzie nie załatwiali tam... potrzeb fizjologicznych.



FOT. ARCHIWUM/ILUSTRACYJNE

Policja i straż miejska nie są biernie, ale walka z miłośnikami mocnych trunków do łatwych nie należy...

Co więcej, w tym samym budynku, w którym jest sklep, działa klub malucha, a kilkadziesiąt metrów dalej jest Zespół Szkół i Placówek nr 1. Pod oknami dzieci trwają więc alkoholowe libacje, a sam skwer Stefana Dunarowskiego (na tyłach bloku, ciągnie się aż do targowiska) jest dewastowany.

Czytelnik wskazuje, że policja i straż miejska często się tam kręcą, wiele zgłoszeń dotyczących tego miejsca można znaleźć też na Krajowej Mapie Zagrożeń Bezpieczeństwa.

Nakoniec prosi o pomoc, bo jego zdaniem - spółdzielnia, bę-

dąca właścicielem bloku, nie kwapi się do interwencji, z kolei działania służb nie przynoszą efektów na dłuższą metę

O możliwości pomocy mieszkańcom zapytaliśmy ratusz, straż miejską i Bydgoską Spółdzielnię Mieszkaniową. Jest nadzieja na poprawę.

Marta Stachowiak, rzeczniczka ratusza, odesłała nas do straży miejskiej.

Tam usłyszeliśmy, że - faktycznie - strażnicy znają problem i bywają tam dość często, ale nie łączą tych interwencji ze sklepem w bloku (upewniali się nawet, czy chodzi o ten właśnie sklep), ale raczej z innymi sklepami monopolowymi, szczególnie po drugiej stronie skweru.

Tak czy owak, obiecują, że jeszcze baczniej będą się przyglądać sytuacji w tej okolicy, a przy okazji zapewniają, że połączą statystyki interwencji. Czeka.

Do sytuacji odniósł się także zarząd Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

„Problem spożywania alkoholu w miejscach publicznych nie dotyczy jedynie sklepu (tu pada nazwa) zlokalizowanego w parterze budynku przy ul. Okrzei (...), a jest problemem ogólnomiejskim. Od momentu

rozpoczęcia działalności przez sklep (...) w roku 2019 (także w roku 2019 roku otwarto w tym samym ciągu handlowym „Klub Malucha”) komórki organizacyjne Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie odnotowały żadnych zgłoszeń dotyczących zakłócenia porządku publicznego. Analizując mapę zagrożeń występujących w Bydgoszczy można zauważyć, że większość tego typu zgłoszeń zlokalizowanych jest w obrębie miejskich terenów zielonych przebiegających poprzez Osiedle Błonia. Wobec znaczącej ilości miejsc w okolicy, gdzie można kupić napoje alkoholowe, trudno jest jednoznacznie stwierdzić, w jakim punkcie ich amatorzy je nabyli”.

Władze BSM zapewniają jednak, że nie zostawią problemu bez reakcji.

„Deklarujemy, że ze swojej strony prześlemy prośbę do odpowiednich służb - Policja, Straż Miejska - o zwiększenie w tym rejonie liczby jednostek patrolujących. Jednocześnie skierujemy uwagi do organu wydającego koncesję na handel alkoholem o przeprowadzenie ewentualnych kontroli sposobu realizowania wydanych koncesji”. ©©

Czekamy na firmy małe, średnie i duże. Każda ma szansę na tytuł!

Beata Busz
beata.busz@polskapress.pl

O tej statuetce i tytule marzy wiele firm. I dosłownie każda firma, która nie jest obojętna na potrzeby innych, dba o swój zespół i najbliższe otoczenie ma szansę je zgarnąć!

Ani przez chwilę nie zastawiajcie się, czy macie szansę. Biercie sprawy w swoje ręce!

Tu każdy jest wygrany, bo wiem przedstawić wszystkie zgłoszone do konkursu firmy otrzymają od nas zaproszenie na wielkie święto regionalnego biznesu - wyjątkową, jubileuszową galę 30. Złotej 100 Pomorza i Kujaw.

Żeby stanąć w szranki o prestiżowy tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu, wystarczy wypełnić webankietę przygotowaną przez naukowców z Uniwersytetu Kazimierza



Zostań Liderem społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR)

Wielkiego w Bydgoszczy. Ale ci naukowcy, wcale nie oczekują naukowych odpowiedzi, ale takich od serca.

- Zachęcam firmy, aby unikały korporacyjnej nowomowy i nadmiernie marketingowego języka - mówi wprost w rozmowie z nami dr hab. Artur Laska, profesor uczelni, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego - nasze go partnera merytorycznego w kategorii Lider społecznej odpowiedzialności biznesu. - Prosimy pokazać realny wpływ

swoich działań na lokalne społeczności oraz jakość życia pracowników, ponieważ często to właśnie te ciche, mniej spektakularne inicjatywy mają największą wartość.

Najpierw pod lupę weźmie komisja, potem kapituła

Jak pokazują nasi dotychczasowi laureaci, wcale nie trzeba być wielką firmą. Szansę mają również te średnie, jak i całkiem małe. - Niejednokrotnie drobny, ale dobrze przemyślany krok małej firmy ma większe znacze-

nie niż głośna i kosztowna kampania dużej korporacji - zauważa prof. Artur Laska.

Błędne jest też myślenie, że już raz startowaliśmy, to nie będziemy próbować kolejny raz. Z dotychczasowych zestawień wynika, że warto próbować!

Nie brakuje firm, które więcej niż raz trafiły na podium lub dopiero po kilku próbach sięgnęły po najwyższe laury. Co roku bowiem oceniane są inne działania, a konkretnie te za poprzedni rok kalendarzowy.

A jak jesteśmy przy ocenie, to warto wspomnieć, że odbywa się ona dwuetapowo.

Wspomniana komisja uczelniana - na podstawie odpowiedzi zawartych w ankiecie - wytypuje dziesięć firm z najwyższą punktacją, które - w tajnym głosowaniu - oceni następnie kapituła konkursu.

O ostatecznym zwycięstwie zdecyduje jednak suma punk-

tów przyznanych przez komisji i kapitułę.

Laureatów poznamy na jubileuszowej gali w operze

W kategorii Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu zostaną przyznane 1., 2. i 3. miejsce. Na wszystkich laureatów z podium będą zaś czekać pamiątkowe dyplomy, a do rąk zwycięzcy trafi dodatkowo statuetka 30. edycji Złotej 100 Pomorza i Kujaw.

Statuetki otrzymają także zwycięzcy rankingów finansowych, bo Lider społecznej odpowiedzialności biznesu to zaledwie jedna z kategorii Złotej 100, ale i jedyna otwarta, czyli taka, do której firmy same się mogą zgłaszać.

Naszym partnerem w rankingach finansowych jest wydawnictwo gospodarcza Dun & Bradstreet Poland sp. z o. o. I to

właśnie ona dostarczy nam dane firm do zestawień finansowych. Pod uwagę weźmiemy tutaj biznesy z Kujaw i Pomorza, których przychody w 2025 roku przekroczyły 50 mln zł.

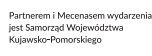
Laureatów wszystkich kategorii ogłosimy na jubileuszowej gali Złotej 100 Pomorza i Kujaw w Operze Nova w Bydgoszczy, 10 września. ©©

FIRMO, ZGŁOŚ SIĘ!

To doskonała okazja do promocji dla dużych, średnich i małych firm.
Wystarczy wejść na: pomorska.pl/zlota100-CSR i wypełnić webankietę.
Na zgłoszenia czekamy do 3 lipca, do godz. 23.59. Wszystkie zgłoszone firmy zostaną zaproszone na galę w Operze Nova.
Organizatorem rankingów jest „Gazeta Pomorska”

REKLAMA

partner główny i mecenas



sponsor generalny



sponsor



partnerzy

011523281



partner motoryzacyjny



partner naukowy



ogólnopolski partner merytoryczny



partner merytoryczny



ogólnopolski patron honorowy



patronat



patronat medialny



W ten weekend bierz „Ster na Bydgoszcz”!

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

XVII edycja Festiwalu Wodnego Steru na Bydgoszcz odbędzie się w weekend, 20-21 czerwca. Na mieszkańców czeka moc atrakcji, w tym Wyścig Smoczyc Łodzi, Charytatywny Wyścig Kaczek, kreatywne warsztaty, Parada Jednostek Pływających i pokazy flyboard.

Początki Steru na Bydgoszcz sięgają 2008 r. Przez niemal dwie dekady festiwal stał się szczególnym punktem na kulturalnej i rekreacyjnej mapie miejskich atrakcji z wodą w roli głównej. Już za kilka dni mieszkańcy będą mieli okazję uczestniczyć w XVII już edycji wielkiego święta wodniaków.

- W weekend Wyspa Młyńska zmieni się w wyspę tropikalną, kulinarną, szantową. Nie zabraknie atrakcji dla dzieci, pokazów, warsztatów. Zabrzmiały koncerty muzyki szantowej - i nie tylko. Dla Bydgoszczanek i Bydgoszczan zaśpiewa, m.in., Artur Rojek. Sobotę zakończymy potańcówką - zapowiada Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

6. Charytatywny Wyścig Kaczek i pokazy flyboard

W tym roku nie zabraknie stałych wydarzeń związanych ze Sterem, takich jak parada jednostek pływających, wyścigi smoczyc łodzi i wyścig butelkowy. Po raz szósty zorganizowany zostanie także Bydgoski Charytatywny Wyścig Kaczek, podczas którego odbędzie się zbiórka pieniędzy na sprzęt rehabilitacyjny dla Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Smukale. W programie także koncerty muzyki szantowej, folkowej i marynistycznej.

Festiwal rozpocznie się w sobotę, 20 czerwca, o godz. 12. Od południa (także w niedzielę, 21 czerwca) na Wyspie Młyńskiej na mieszkańców będą czekały: strefa relaksu, Strefa Wodnych Atrakcji (w niej baseny i tory skimboard) i strefa grill&foodtruck. O godz. 13 z nabrzeża Wyspy Młyńskiej wystartuje Wyścig Smoczyc Łodzi, a godzinę później z Młynówki - Charytatywny Wyścig Kaczek - Rotary Bydgoszcz (początek przy Moście Klenczona). Tego dnia organizatorzy zapraszają na Paradę Jednostek Pływających, której towarzyszy konkurs na najpiękniej przystroj-



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Parada jednostek pływających to jeden ze stałych punktów programu Steru na Bydgoszcz. Tak było w zeszłym roku.

joną łódź. Parada rozpocznie się o godz. 16 przy Moście Esperanto.

Od godz. 14 na polanie i nabrzeżu Wyspy Młyńskiej będą się odbywały warsztaty kreatywne Muzeum Kanału Bydgoskiego oraz warsztaty z SUP Bydgoszcz (także w niedzielę, 21 czerwca). Nie zabraknie też koncertów. Dla mieszkańców wystąpią: Sąsiedzi Gustawa, Shamrock, Własny Port, Alek-

sandra Kwiatkowska z zespołem i Artur Rojek (godz. 21).

W sobotnim programie także, m.in. animacje na szczydach, prezentowane przez Mizeis Art i dyskoteka z DJ Paulo (B.O.K.). Przy amfiteatrze na Mostowej na odwiedzających będzie czekała wystawa Muzeum Kanału Bydgoskiego „Kapsuła czasu. Fotograficzna opowieść o Bydgoszczy z początku XX wieku”.

W niedzielę, 21 czerwca, wodne święto rozpocznie się o godz. 9 jogą na trawie. W południe oraz o godz. 18.45 organizatorzy zapraszają na pokaz Flyboard Synchro Show na Brdzie. O godz. 16 - pokaz Flyboard Battle Show. Z kolei wieczorem (godz. 19.30) na mieszkańców będzie czekał pokaz Flyboard Fly Dance. Tego dnia wystartuje też Wielki Wyścig Butelkowy z wręczeniem nagród. Początek wyścigu o godz. 15.

W niedzielę, 21 czerwca nie zabraknie koncertów. Na scenie staną Zreferowani oraz Męski Chór Szantowy „Zawisza Czarny”. Na tarasach Młynów Rothera zagra zespół Koda.

Muzyczna podróż na wodnej scenie

Podczas XVII Steru na Bydgoszcz nie zabraknie wydarzeń towarzyszących. W sobotę, 20 czerwca, o godz. 12 Młyny Rothera zaproszą na warsztaty rodzinne dla dzieci w wieku 7-12 lat „Życie w Morzach i Oceanach”. Godzinę później rozpocznie się oprowadzanie tematyczne po wystawie „Węzły”, a o godz. 14 - kolejne warsztaty. Tym razem tematem przewodnim będą „Rzeki

świata” - o życiu, kulturze i tajemnicach wielkich nurtów.

W niedzielę, 21 czerwca, o godz. 15.30 na Barce Lemara odbędą się Wielkie Szyperskie Poprawiny. Z kolei w Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy dostępne będą wystawy (20 i 21 czerwca, w godz. 11-22): „W grodzie Bydgosza. Tajemnice życia wczesnośredniowiecznych mieszkańców Bydgoszczy i okolic” oraz „Na pograniczu Wielkopolski i Pomorza. Bydgoszcz i region u zarania dziejów” (Zbiory Archeologiczne, ul. Mennica 2). W Europejskim Centrum Pieniądza (ul. Mennica 4) będzie można obejrzeć ekspozycję „Skarb bydgoski”. Galeria Sztuki Nowoczesnej (ul. Mennica 8) zaprosi do zwiedzania wystaw: „Re/wizje. Plakat filmowy polskich artystek 1954-1982”, „Dary Narodowe Banku Polskiego” i „Tkanina nieprofesjonalna”. Z kolei w Domu Leona Wyczółkowskiego (ul. Mennica 7) zwiedzający zapoznają się z twórczością patrona muzeum.

Także w niedzielę, 21 czerwca, o godz. 19 na wodnej scenie odbędzie się koncert Emilii Hamerlik „Muzyczna podróż przez historię muzyki rozrywkowej” z asosewne polskie przeboje jazzowe.

Ze srebrnego ekranu do teatru. Dziś premiera „Zmierzchu bogów”

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

Przed nami ostatnia premiera sezonu artystycznego 2025/2026. Teatr Polski im. H. Konieczki w Bydgoszczy zaprasza na „Zmierzch bogów”. Reżyserem teatralnej adaptacji dzieła Viscontiego jest Waldemar Raźniak.

- To największa produkcja Teatru Polskiego w Bydgoszczy od blisko czterech lat - zapowiada Benjamin M. Bukowski, dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy. - Wyjątkowa jest także przestrzeń, w której ją realizujemy. Tym razem gościemy w Hali Pomp - Muzeum Wodociągów, która zarówno pod względem stylu architektonicznego, jak i pamięci historycznej niezwykle trafnie koresponduje z tematem przewodnim spektaklu.

Reżyserem spektaklu jest Waldemar Raźniak (odpowiedzialny m.in. za reżyserię „Il trionfo del Tempo e del Disinganno”, prezentowanego gościnnie podczas tegorocznego Bydgoskiego Festiwalu Operowego). Jego „Zmierzch bogów”, który zwińczy ten sezon artystyczny w Teatrze Polskim, to opowieść



FOT. ARKADIUSZ WODTASIEWICZ

Pokazy popremierowe odbędą się w sobotę, 20 czerwca, o godz. 19 oraz w niedzielę, 21 czerwca, o godz. 18

o rodzinie von Essenbecków - niemieckich przemysłowców, którzy, pragnąc ocalić swój majątek po dojściu Hitlera do władzy, wikłają się we flirt z nazizmem. Ten jednak przywiedzie ich ku nieuchronnej zgubie. Reżyser podąża tropem Viscontiego, ukazując, jak polityka w pewnym momencie staje się po prostu ideologią - narodowego socjalizmu, faszyzmu - i prowadzi do destrukcji nie tylko tej konkretnej rodziny przemysłowców, jak i tego całego świata, w którym funkcjonuje.

Premiera „Zmierzchu bogów” odbędzie się w piątek, 19

czerwca, o godz. 19 w Hali Pomp - Muzeum Wodociągów. Pokazy popremierowe odbędą się w sobotę, 20 czerwca, o godz. 19 oraz w niedzielę, 21 czerwca, o godz. 18.

Oprócz zespołu aktorskiego Teatru Polskiego w Bydgoszczy na scenie wystąpią także, m.in., studenci bydgoskiej Akademii Muzycznej.

Autorem kompozycji jest Karol Nepalski. Za choreografię odpowiada Oskar Malinowski. Scenografię i kostiumy stworzyła Barbara Guzik. Reżyseria światła: Ada Bystrzycka. ©©

Big Cyc uchwycił taki algorytm dziwactwa polskiej, garbatej wolności

Magda Jasińska
magda.jasinska@polskapress.pl

Dziś, 19 czerwca, ukaże się jubileuszowa reedycja winylowa drugiej płyty Big Cyc „Nie wierźcie elektrykom”. Do wydawnictwa dołączony zostanie bonusowy singiel z udziałem Renaty Przymyk oraz Arka Jakubika z Dr Misio.

„Nie wierźcie elektrykom”, kiedy to było? 35 lat temu?
Krzysztof Skiba: Tak, teraz mijają okrągła rocznica wydania tego albumu i z tej okazji jest cudna, winylowa reedycja.

I takie prześmiewcze nastroje Wam towarzyszą od tych 35 lat?

Krzysztof Skiba: Tak, cały czas jesteśmy w dobrym humorze i w dobrym nastroju. Ta płyta jest najeżona żartami, tam jest dużo ironii, dużo sarkazmu, dużo takiego big cycowego humoru. Ona też jest taką rejestracją nastrojów, rozczarowań i niepokojów tamtych czasów, mimo że to jest w wersji takiej z przymrużeniem oka. Choćby sam tytuł świadczy o tym, kto wówczas był prezydentem. Są takie piosenki, które opowiadają konkretnie



FOT. JULITA GORSKA

Zwierzania zespołu Big Cyc na antenie Radia PiK dziś, 19 czerwca, o godz. 20.00

o tej rzeczywistości. Jednak mimo upływu lat, uważam, że ta płyta się nie zestarzała, że...stety czy niestety niektóre z tych piosenek są nadal aktualne, bo właśnie w Polsce pewne sprawy, pewne szaleństwa, nasze takie narodowe są stałą, niezmienną, więc tutaj Big Cyc uchwycił taki algorytm dziwactwa polskiej, garbatej wolności i w sposób muzyczny to opisał.

Jacek Dziej Jędrzejak: Fajna jest też ta koncepcja, chyba taka bardzo nietypowa, jak na polski rynek muzyczny, czyli konwencja radiowa. Ona jest (ta płyta) bardzo radiowa, w tym sensie, że tam jest par-

dia pewnej stacji radiowej, albo to jest concept album, czyli audycja radiowa przeplatana piosenkami. My tę płytę nagrywaliśmy dość szybko, ponieważ po sukcesie płyty „Z partyjnym pozdrowieniem” było dość duże ciśnienie wytwórni, żeby zrobić coś nowego, a nie było na to specjalnie czasu. Graliśmy wtedy mnóstwo koncertów, więc zrobiliśmy zgrupowanie i w ciągu 3 tygodni powstały piosenki do tej płyty. Były już tam jakieś pomysły i wydaje mi się, że to wyszło tej płycie na dobre, bo ona jest bardzo spójna, bardzo stylowa, tym razem poszliśmy w takie bardziej ostre granie. ©©

Wielki Piknik Wiślany z okazji Dni Torunia. W sobotę atrakcja będzie gonić atrakcję!

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Do 28 czerwca potrwać Dni Torunia. Cykl imprez, który zaczyna się 19 czerwca jest napakowany atrakcjami. Wielu z nich można będzie doświadczyć w sobotę podczas Pikniku Wiślanego.

Dni Torunia odbywają się w tym roku pod prostym acz wymownym hasłem - Święto Nas Wszystkich. Oficjalną inaugurację zaplanowano na piątek, 19 czerwca o godz. 12. Wówczas z wieży Ratusza Staromiejskiego zabrzmiał hymn miasta.

Tego samego dnia na Bulwarze Filadelfijskim o godz. 19 zaplanowano wyjątkowy koncert plenerowy z udziałem Kowieńskiej Orkiestry Symfonicznej, Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej oraz zespołu TRE VOCL. Równolegle rozpocznie się Letni Jarmark Toruński, nawiązujący do hanzeatyckich tradycji miasta. Przez trzy dni mieszkańcy i turyści będą mogli odwiedzić przy ul. Przedzamcze i Rynku Nowomiejskim stoiska lokalnych rzemieślników, artystów oraz producentów regionalnych wyrobów.

Sobota - to będzie moc

Najwięcej sił należy jednak przygotować na sobotę. A czemu? Odpowiedź jest prosta. To właśnie 20 czerwca zaplanowano wielki Piknik Wiślany z dziesiątkami aktywno-



Tak wyglądał piknik nad Wisłą podczas ubiegłorocznych Dni Torunia

ści i atrakcji. Wszystko rozpocznie się o godz. 12 na Bulwarze Filadelfijskim. Mocą plenerowej imprezy będą degustacje lokalnych potraw, animacje dla dzieci, muzyka na żywo oraz występ kabaretu Jurki. W trakcie imprezy będzie też można skosztować urodzinowego tortu, na który tradycyjnie zaprasza prezydent Torunia.

Tu warto zwrócić uwagę na strefy tematyczne, które zostaną przygotowane dla wszystkich uczestników sobotniej zabawy nad Wisłą. Pierwsza z nich to strefa animacji, gdzie doświadczeni animatorzy przygotowują dla najmłodszych zabawy sportowe i taneczne, przeciąganie liny czy bańki mydlane. Ponadto dzieci będą mogły skorzystać z takich atrakcji jak brokatowe tatuaże,

malowanie twarzy, kolorowe warkoczyki, tworzenie figurek balonowych. Oto szczegóły: 12:00-15:00 - malowanie figurek 3D oraz tworzenie własnych magnesów i zakładek; 15:30-19:00 - tworzenie własnych bransoletek i breloków.

Druga ze stref będzie artystyczna. Tu odbędą się warsztaty z tworzenia toreb z toruńskimi motywami oraz z plecenia wianków świętojańskich. Warto dodać, że liczba uczestników jest ograniczona i decyduje kolejność zajęcia miejsc. Aktywna tu będzie także Galeria Sztuki Wozownia, której przedstawiciele poprowadzą warsztaty w klimacie sztuki ulicznej pt. „Toruńska Streetówka”. Obejmą one tworzenie banerów graffiti, name tagów oraz toruńskich pocztówek.



Nad Wisłę w czerwcu 2025 roku przysły całe tłumy mieszkańców i turystów. Pogoda była piękna

wiek. Oto szczegóły: 12:00-13:30 - warsztaty: tworzenie toreb z toruńskimi motywami; 14:00-17:15 - „Toruńska Streetówka” Galerii Wozownia: tworzenie banerów graffiti, name tagów oraz toruńskich pocztówek; 17:30-19:00 - warsztat: plecienie wianków świętojańskich.

Kolejna będzie strefa aktywności. To tam uczestnicy dowiodą, że ruch, nawet ten niewymagający szczególnego wysiłku, to zdrowie. A oto szczegóły: 12:00-12:45 - Stretching; 13:00-13:45 - Dance Line - prosta choreografia dla wszystkich; 14:00-14:45 - Pilates; 15:00-15:45 - Zumba; 16:00-16:45 - Joga; 17:00-17:45 - Salsation; 18:00-18:45 - Stretching + pilates. Wraz z Festiwałem NADA przygotowana zostanie

też strefa relaksu. To nic innego jak przestrzeń do chilloutu, z kawą, z muzyką graną przez DJ-a. NADA zapowiada też konkursy na karnety festiwalowe. W programie drugiego dnia obchodów znalazł się także finał i spotkania z twórczością Jacka Yerki.

Wieczorem na Bulwarze odbędzie się koncert „Ocalić od zapomnienia: Grechuta, Wodecki, Zaucha” (wystąpią m.in. Marek Piekarczyk, Ewelina Flinta, Nick Sinclair), a w CKK Jordanki zagrają orkiestry z Kowna i Torunia, zamykając sezon muzyczny.

Służby ratunkowe na miejscu

Na sobotę, 20 czerwca zapowiadane są upały. Termometry w Toruniu pokazywać mogą

nawet 32-33 stopnie Celsjusza. Na otwartej przestrzeni nad Wisłą będzie z pewnością bardzo gorąco. Apelujemy zatem, by wszyscy uczestnicy pikniku pamiętali tego dnia o nawadnianiu swoich organizmów. Informujemy też, że na miejscu będą służby ratunkowe, które będą czuwać nad bezpieczeństwem uczestników zabawy.

Zabawa do niedzieli

Na sobocie Dni Torunia się jednak nie kończą. Niedziela, 21 czerwca zapowiada się koncertowo. W ramach obchodów Międzynarodowego Święta Muzyki miejskie przestrzenie dosłownie się nią wypełnią. O godz. 10:00 Rynek Staromiejski zamieni się w miejską, zieloną przestrzeń „Śniadania na trawie”. W poniedziałek, 22 czerwca, rozpocznie się cykl „Muzyka na przystankach”: pierwszy koncert jazzowy Toruńskiej Orkiestry Improvizowanej zagra przy przystanku ul. Konopnickiej.

24 czerwca o godz. 18:00 w Katedrze pw. św. Janów odprawiona zostanie tradycyjna msza święta w intencji miasta. 26 czerwca nastąpi odsłonięcie kolejnej Katarzynki w Piemikowej Alei Gwiazd. Laureatem tegorocznej nagrody jest jeden z najbardziej cenionych polskich autorów powieści kryminalnych oraz thrillerów, politolog, filozof, dziennikarz i nauczyciel kreatywnego pisania - Robert Małecki. ©@

REKLAMA

0211530651

ORGANIZATOR: **MIASTO TORUŃ**

SPONSOR GŁÓWNY: **TORUŃSKA AGENDA KULTURALNA**

PATRON MEDIALNY: **GAZETA POMORSKA**, **NOWOŚCI**

SPONSOR PARADY: **PGE**

SPONSORZY: **POLREGIO**, **SWIMER**, **MAT-BUD**, **Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa #KUPUŚWIADOMIE**

PARTNERZY: **LOTTO**, **DOMY EXPOBUD**, **TORUŃSKIE WODOCIĄGI**, **MTZK w Toruniu Sp. z o.o.**, **P.M.O. TORUŃ**, **RUMIŃSCY**, **dmi**, **Ławicy**, **nextbike 00**, **Gemini Polska**, **ADIUTOR**, **fielmann**, **HENDRICKSON**, **PLEWA**, **IVANTI**, **KIDS&US**

PARTNER STREFY TEMATYCZNEJ: **Biedronka**

PARTNER MOTORYZACYJNY: **CHERY**, **YAMA**

PARTNER TECHNOLOGICZNY: **enova 365**

WSPÓŁPRACA: **RADIO GRA**, **SERC BICIE**, **pzr**, **PROGRES**, **Lokalna Organizacja Turystyczna Metropolii Toruńskiej**

Fundusze Europejskie, Rzeczpospolita Polska, Dofinansowane przez Unię Europejską

PESA w pociągu przyszłości! Z Hitachi po szybką kolejkę

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Hitachi i PESA nawiązały współpracę dla rozwoju polskiego rynku kolejowego. Bydgoszcz stanie się lokalnym centrum kompetencyjnym w dziedzinie zaawansowanych technologii kolejowych.

Hitachi i bydgoska nawiązały strategiczną współpracę dla rozwoju polskiego rynku kolejowego. Bydgoszcz stanie się lokalnym centrum kompetencyjnym w dziedzinie zaawansowanych technologii kolejowych.

Konsorcjum dla PKP Intercity

Jednym z kluczowych punktów podpisanego Memorandum of Understanding („MoU”) pomiędzy Hitachi Rail a PESA jest wspólny udział w przetargu PKP Intercity na zakup 20 elektrycznych zespołów trakcyjnych (EZT), osiągających prędkość eksploatacyjną co najmniej 320 km/h (pojazdy VHS - very high speed), z opcją na kolejne 35 składów oraz ich utrzymanie przez 30 lat.

Porozumienie zakłada dwuetapowy proces produkcji. 20 pierwszych jednostek miałyby powstać w zakładach Hitachi



PESA i Hitachi planują zaoferować PKP IC flagowy pociąg Hitachi Rail - ETR1000, który świetnie sprawdził się na europejskich trasach kolei dużych prędkości

Rail we Włoszech. W drugim etapie przewidziane jest włączenie i stopniowe zwiększanie udziału bydgoskiej firmy w procesie produkcyjnym, co doprowadzi do docelowej, częściowej polonizacji pojazdów VHS. PESA miałaby także odpowiadać za utrzymanie techniczne wszystkich pociągów na terenie Polski.

ETR1000 dla PKP IC

W ramach konsorcjum partnerzy planują zaoferować pol-

skiemu przewoźnikowi flagowy pociąg Hitachi Rail - ETR1000, który w ciągu minionej dekady świetnie sprawdził się na europejskich trasach kolei dużych prędkości, wzmacniając rolę kolei jako alternatywy dla lotów krótkodystansowych.

Pojazdy ETR1000 są przystosowane do eksploatacji w krajach takich jak Niemcy, Austria, Włochy czy Francja, przy różnych systemach zasilania i różnych rodzajach sygnalizacji sto-

sowanych w Europie. Wyróżnia je aerodynamiczna konstrukcja i najnowocześniejsze rozwiązania w zakresie oszczędzania energii, co przekłada się na wysoką wydajność operacyjną.

Komfort podróży zapewniają pasażerom m.in.: bardzo dobra izolacja termiczna i akustyczna, oświetlenie LED, klimatyzacja, dostęp dla osób o ograniczonej sprawności ruchowej, monitoring pokładowy, Wi-Fi i gniazdko elektryczne, przy czym określo-

ne rozwiązania można elastycznie dopasować do potrzeb zamawiającego.

Wiemy, co powstanie w Bydgoszczy

Współpraca z producentem legendarnego japońskiego Shinkansena oraz słynnego pojazdu ETR1000 otwiera też przed PESA zupełnie nowe możliwości technologiczne. Drugim bardzo istotnym elementem partnerstwa jest transfer technologii, obejmujący między innymi technologię spawania konstrukcji aluminiowych pudeł pociągów i budowy pojazdów dwupokładowych. W Bydgoszczy powstaną nowoczesne hale produkcyjne, które staną się lokalnym centrum kompetencji dla tych technologii, dzięki czemu kolejne projekty, obejmujące m.in. produkcję nowoczesnych pojazdów piętrowych, będą mogły być realizowane w Polsce.

– Współpraca z Hitachi Rail, globalnym pionierem pojazdów dużych prędkości oraz liderem innowacyjnych technologii kolejowych, to dla nas historyczny moment. Dzięki transferowi technologii i budowie centrum kompetencji konstrukcji aluminiowych w Bydgoszczy, PESA wchodzi do europejskiej ligi pro-

ducentów najszybszych pociągów. To nie tylko wspólna oferta dla PKP Intercity, ale fundament pod produkcję w naszych bydgoskich zakładach nowoczesnych pojazdów piętrowych na rynku całej Europy Środkowo-Wschodniej – podkreślił Krzysztof Zdziarski, prezes zarządu PESA Bydgoszcz SA.

– Współpraca z PESA stanowi kamień milowy w rozwoju naszej międzynarodowej działalności oraz innowacyjnych rozwiązań dla kolei w całej Europie zgodnie z naszą długoterminową wizją przyszłości kolei – dodał Stefano Santinelli, Senior Vice President Hitachi Rail.

Perspektywy na przyszłość

Partnerstwo PESA Bydgoszcz i Hitachi Rail ma charakter długofalowy i obejmuje współpracę w zakresie produkcji taboru też na inne rynki Europy Środkowo-Wschodniej oraz rynek skandynawski.

Portfolio oferowanych pojazdów będzie obejmowało pociągi dużych prędkości oraz składki piętrowe, budowane w technologii aluminiowej i produkowane w Polsce. W przyszłości może ono rozszerzyć się o pociągi typu inter-regio oraz metra. ©

REKLAMA

0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall”, zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzystępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Ekspert podkreślił, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Dużo miejsca poświęcono wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026”, przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.



Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją.

W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy między administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była

pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególnie sposób przyczyniają się do wzmocnienia cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowego Instytutu Badawczego oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowo wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall”. To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreśla Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

Pociągi pojedą szybko i wakacyjnie. Oto trasy

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Koleje Dużych Prędkości przyjadą do Kujawsko-Pomorskiego! Tymczasem regionalne pociągi ruszają w popularne trasy turystyczne.

Nowe połączenia kolejowe, krótszy czas podróży i lepszy dostęp do publicznego transportu zbiorowego dla mieszkańców mniejszych miejscowości - takie zmiany dla Kujawsko-Pomorskiego przewiduje zaprezentowana kilka dni temu przez przedstawicieli Ministerstwa Infrastruktury koncepcja Zintegrowanej Sieci Kolejowej.

- Dziś stawką jest nie tylko szybsza podróż. Stawką jest rozwój regionu na kolejne dekady. Dlatego tak ważna jest realizacja zaplanowanych inwestycji - podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Krajowa koncepcja ZSK zakłada modernizację istniejących tras kolejowych, budowę nowych połączeń oraz lepszą integrację transportu kolejowego z komunikacją regionalną i miejską. Szczególny nacisk położono na poprawę dostępu do kolei w mniejszych miejscowościach

i obszarach oddalonych od głównych korytarzy transportowych.

Najważniejsze inwestycje przewidziane w naszym regionie to: budowa linii kolei dużych prędkości Port Polska - Płock - Włocławek - Toruń - Grudziądz - Gdańsk; linii kolejowej do Świecia i dalej do Grudziądza, Bydgoszcz - Szubin - Żnin - Gniewno i Włocławek - Radziejów - Kruszwica.

Dzięki tym inwestycjom docelowe czasy przejazdu wyniosą: Bydgoszcz - Gdańsk: 60 minut; Bydgoszcz - Olsztyn: 100 minut; Bydgoszcz - Warszawa: 100 minut; Grudziądz - Gdańsk: 40 minut; Grudziądz - Poznań: 70 minut; Toruń - Gdańsk: 45 minut; Toruń - Warszawa: 70 minut.

Dodajmy, że kolej cieszy się coraz większą popularnością. W ostatnich dwóch latach liczba podróży pociągami regionalnymi w Kujawsko-Pomorskiem wzrosła aż o milion. Tymczasem do rozkładu jazdy PKP wracają wakacyjne pociągi.

W pierwszy dzień wakacji zostaną uruchomione, cieszące się dużym zainteresowaniem podróżnych, letnie pociągi do popularnych miejscowości wypoczynkowych nad Bałtykiem i w Borach Tucholskich. 27 czerwca z dworców w Bydgoszczy



W podróż na Hel zabierze nas z Bydgoszczy pociąg „Latarnik”. Cieszące się co roku powodzeniem połączenie obsługują pociągi Arrivy. Startują 27 czerwca

i Toruniu odjadą „Latarnik”, „Borsuk” i „Rybitwa” zabierając mieszkańców na wypoczynek.

- W drodze na Hel „Latarnik”, który rozpoczyna bieg na dworcu Bydgoszcz Główna, zatrzyma się w Gdańsku, Sopocie i Gdyni, a także w popularnych kurortach Półwyspu Helskiego - Kuźnicy, Chałupach, Jastarni i Juracie. Ciszące się dużym powodzeniem połączenie obsługuje spółka Arriva.

Kurs „Latarnika” został ułożony w taki sposób, aby w La-

skowicach Pomorskich umożliwić przesiadkę pasażerom podróżującym z Grudziądza.

Od 27 czerwca przewoźnik przygotował również promocyjne ceny biletów i możliwość skorzystania z tańszych atrakcji na Helu.

Bilet rodzinny będzie kosztować 20 proc. mniej, jednocześnie zakup biletu w dwie strony obniża cenę o 15 proc, a ulga dla grup (od 4 do 9 osób) wynosi 10 proc. taryfy podstawowej.

Miłośnicy spływów kajakowych, kojącej ciszy lasu i wypoczynku nad wodą dojadą do Tlenia (powiat świecki) naszym sezonowym pociągiem „Borsuk”. Skład wyjeżdża z Torunia, przejeżdża przez Grudziądz i Tleń, a bieg kończy w Czersku (województwo pomorskie).

27 czerwca do rozkładu jazdy wróci też sezonowy weekendowy bezpośredni pociąg „Rybitwa” z Torunia do Kołobrzegu. Od ponad roku uzupełnie-

niem oferty sezonowej jest kursujący od poniedziałku do piątku bezpośredni pociąg z Bydgoszczy do Kołobrzegu.

To nie wszystko. Bezpośrednim pociągiem możemy dojechać do Szczecina. Pociąg ten nazywany „Barnim” jest współfinansowany przez samorządy województwa kujawsko-pomorskiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego. Skład do stolicy Pomorza Zachodniego wyjeżdża codziennie w dworca Bydgoszcz Główna.

Już teraz pasażerowie mogą skorzystać z naszych regionalnych pociągów, które dojeżdżają do popularnych miejsc wypoczynku w: Chmielnikach (powiat bydgoski), Kamionkach (toruński) i Iławie (województwo warmińsko-mazurskie).

Rekompensata finansowa, czyli dopłaty Urzędu Marszałkowskiego dla przewoźników (Arriva i Polregio) w 2026 roku, wyniesie rekordowe 267 mln zł.

Samorząd województwa dysponuje własną flotą 33 pociągów. W 2027 roku na tory wyjedzie kolejnych 7 nowoczesnych składów produkowanych przez Pesę. Wartość kontraktu to 240 mln złotych.

©©

REKLAMA

0711510321

DO UDZIAŁU W KONKURŚIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMY W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

**KOSMICZNE
miejsce na ziemi**

- stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

**SUPERBOHATEROWIE
W KOSMOSIE**

- zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

KUJAWY
POMORZE

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.

Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNI 2026 ROKU**

ORGANIZATOR

PARTNER

Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energię i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców. – Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzić bez naruszania prawa zamówień publicznych. – To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś moż-



FOT. PRZEMYSŁAW POPÓWSKI

liwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył. Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby. – Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej

gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujemy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energię jądrową razem, wspólnie – tłumaczył. – Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu,

wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych. – Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce. – Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie. – Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wcho-

dzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz. Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka

Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa. Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”, rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw”. Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuń, Krzysztof Kraśzewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojki z ORLENU.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNER GŁÓWNY

Bank Polski

PARTNERZY

arp
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

PZU

ASSECO

Enea

TAURON
DYSTRYBUCCJA

rzeszów
stolica innowacji

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PGZ

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

PARTNER REGIONALNY

Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nam nasze miasto.pl

n NOWINY24

pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info

TVP3
RZESZÓW

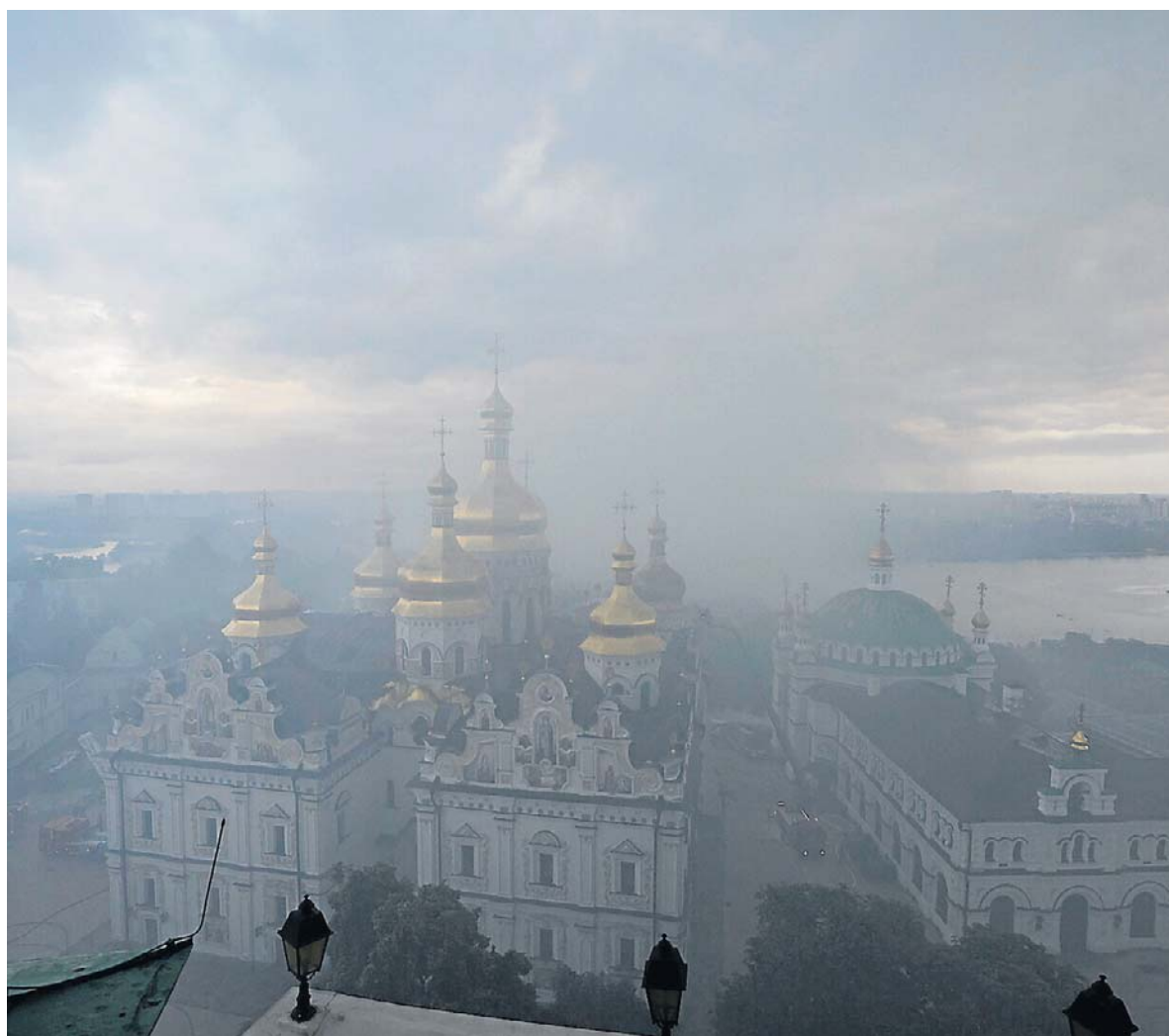
75
Polskie Radio RZESZÓW

FOTOkomentarz tygodnia

17 CZERWCA,
FRANCJA

Szczyt G7 zakończył się zgodnie z planem. To już samo w sobie jest sukcesem, bo z poprzedniego w Kanadzie Donald Trump wyjechał przed czasem. Tym razem odbyło się bez sensacji. Przywódcy siedmiu najbogatszych krajów świata, którzy spotkali się we francuskim Evian, zgodnie zapowiedzieli wspieranie Ukrainy i zaostrzenie restrykcji wobec Rosji. A wyjeżdżając z Francji Trump zatrzymał się na chwilę w Wersalu, gdzie podpisał memorandum, na mocy którego Cieśnina Ormuz zostanie otwarta na 60 dni. W tym czasie USA i Iran mają wypracować ostateczne warunki zakończenia wojny

FOT. PAP/EPA



15 CZERWCA, UKRAINA. Rosjanie zbombardowali wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO prawosławny klasztor Ławra Peczerska. Wiele osób zginęło lub zostało rannych. W ten sposób Putin odreagował problemy na wojnie. I przypomniał, czemu tak często jest nazywany barbarzyńcą



15 CZERWCA, BIAŁA PODLASKA. W centrum miasta doszło do strzelaniny, w wyniku której zginął człowiek. Ofiarą był Rosjanin, który był znany z ostrych satyrycznych żartów z Władimira Putina

FOT. PAP/WOITEK JARGILO



17 CZERWCA, SZWAJCARIA. W Bazylei trwają najważniejsze targi sztuki w Europie. Art Basel co roku wyznacza trendy w sztuce nowoczesnej. Jako choćby dzieło „Zwanzigstermaizweitausendsechszwanzig”

FOT. PAP/EPA/GEORGIOS KEFALAS

PULS

#221

UKRAINO FOBIA

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom
nie zyskiwała na czytelności

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie”, zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG” albo „Bronimy Polskiej Granicy”. Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”.

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW”, w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlicz, wpis chwalał Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter”.

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa”, aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolności i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zaapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprwadza Ruch Obrony Granic. To co robia na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, powiedział „GW”, że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu”, a tego typu „bojówki” chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych”. Według Pankow-

skiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukraińców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wi-

zerunek Ukrainy i Ukraińców w polskim Internecie”, został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukraińców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów - więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją

Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obser-

wujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakkolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne ko-

mentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzją prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasły zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dzisiaj już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimą i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego”

- pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraińcom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH



Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywnie, ubrania, pieluchy, koce – wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” – pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawki dla dzieci i święty spokój”.

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również rozróżnienie na odpowiedzi „raczej” i „zdecydowanie”. Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elitę do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko

specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy”.

Internauta2: „Przyjeżdżają różni ludzie. Pracownicy, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucały się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajni atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nic zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju”. Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne”.

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patole, cwaniaków, zwykłych uczuciowych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia”.

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby odziedziczyć nas od Rosji. Więc warto

przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron”.

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkałam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówki”. Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazało, że to Polak i katolik?”.

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosną nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosną?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung” już w 2025 roku pisała, że świetnie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolei padają oskarżenia

pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak – jak pisała autorka – „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy”.

Zdaniem Grossmann partią, która „szczerze szczególnie” na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców – przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego – „Najpierw Polska”. Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom” pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęcią do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

– Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdzych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy – tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu

w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa – Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. – do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc.” – zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie – Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii – podobnie jak przed rokiem – znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą – Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie – do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią” – podało CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

Pierwszy raz w życiu przeprowadzam wywiad o siódmej rano...

Lubię przyjść do urzędu, kiedy nikogo jeszcze nie ma, zwykle około szóstej. Robię sobie kawę, w urzędzie jest cisza. To jest taki moment tylko dla siebie. Można spokojnie przeczytać dokumenty, przejrzeć materiały, coś napisać. A przede wszystkim zebrać myśli. W ciągu dnia jest już trudniej. Wtedy człowiek głównie reaguje na bieżące sprawy.

Pamiętam ten gabinet jeszcze z czasów województwa toruńskiego, a później za rządów marszałka Achramowicza. Coś tu jeszcze pozostało z tamtych czasów?

Tylko kilka symbolicznych przedmiotów. Na ścianie wisi wstęga, którą otrzymaliśmy podczas wręczenia aktu utworzenia województwa kujawsko-pomorskiego, znalazłem ją w szufladzie, kiedy zajmowałem gabinet. Została też stara gablotka na łańcuch marszałka. Poza tym właściwie wszystko się zmieniło. Ale z sentymentem wspominam czas początków województwa. Powstawał samorząd w obecnym kształcie, budowały się więzi między gminami, między samorządowcami. Wszyscy uczyliśmy się nowej rzeczywistości. Była wtedy pewna energia.

Energia między samorządowcami pozostała. Ale niekoniecznie pozytywna.

Nie patrzę na to w ten sposób. Reforma była potrzebna, bo powstały regiony, które mogły prowadzić własną politykę rozwoju i zyskały narzędzia, których wcześniej nie było. Oczywiście dawnych powiązań nie dało się wymazać jednym podpisem pod ustawą. Ludzie nadal identyfikowali się z dawnymi województwami i do pewnego stopnia tak jest do dziś. Obecnie żyjemy w świecie mocno zdominowanym przez politykę. Priorytetami są zawsze cele polityczne realizowane przez rząd i to jest naturalne, bo parlament jest przecież jego zapleczem. Natomiast większość parlamentarzystów jest otwarta na rozmowę - pytają, słuchają, interesują się różnymi sprawami. Problem zaczyna się później, na etapie realizacji.

Czyli?

Są tacy, którzy nie postrzegają regionu jako całości. Mówię to zupełnie otwarcie. Jeżeli powstają zespoły czy kluby parlamentarne skupione wyłącznie na jednej części województwa, to zaczynam się zastanawiać, gdzie w tym wszystkim jest województwo kujawsko-pomorskie jako wspólnota. Rozumiem, że posłowie są wybierani w kon-

W święto województwa z marszałkiem województwa, Piotrem Całbeckim rozmawiamy o demografii, sztucznej inteligencji i znalezisku w biurku

Adam Willma

PIOTR CAŁBECKI: WAŻNE SĄ DROGI CZY SZPITALA, ALE BRAK LUDZI NIEPOKOI MNIE NAJBARDZIEJ



Piotr Całbecki: Region przegrywa, kiedy sam ze sobą prowadzi wojny. Bo konkurencja nie siedzi po drugiej stronie Wisły. Rywalizujemy z innymi regionami, które również zabiegają o inwestycje, pieniądze i uwagę rządu

kretnych okręgach i mają wobec nich określone zobowiązania. To jest oczywiste. Ale jeżeli zaczynamy patrzeć wyłącznie przez pryzmat jednego miasta czy jednej części regionu, to rodzi się pytanie, kto będzie myślał o całości. Po części problem tkwi w samym systemie wyborczym. Okręgi są skonstruowane w określony sposób i to wpływa na sposób myślenia polityków. Ale mimo wszystko uważam, że można wyjść poza tę logikę. Jeżeli ktoś reprezentuje województwo w parlamencie, powinien interesować się również tym, co dzieje się poza jego najbliższym otoczeniem. Gdyby parlamentarzyści z całego województwa potrafili mówić jednym głosem w najważniejszych sprawach, stanowiliby realną siłę. Tymczasem często zajmujemy się własnymi sporami. Przecież nie chodzi tylko o Bydgoszcz, Toruń czy Włocławek. Chodzi o inwestycje, połączenia komunikacyjne, rozwój całego regionu. Jeżeli wszyscy skupiają się wyłącznie na swoim fragmencie mapy, trudniej osiągać cele wspólne. Powtórzę, to co mówiłem wielokrotnie - region przegrywa, kiedy sam ze sobą prowadzi wojny. Bo konkurencja nie siedzi po drugiej stronie Wisły. Rywalizujemy z innymi regionami, które również zabiegają o inwestycje, pieniądze i uwagę rządu. Kiedy ktoś z zewnątrz widzi, że sami nie potrafimy uzgodnić wspólnego stanowiska, bardzo łatwo może powiedzieć: najpierw się dogadajcie, a dopiero potem przyjdzie rozmawiać.

Wróćmy do wspomnień. Siegnąłem po dane dotyczące pierwszego budżetu, który został uchwalony za pana kadencji...

O ile pamiętam poniżej 200 milionów.

130 milionów. W przeliczeniu na dzisiejsze złotówki to około 300 milionów.

Dzisiaj sam pasażerski transport kolejowy kosztuje nas około 300 milionów rocznie. To najlepiej pokazuje, jak bardzo zmieniła się skala działania samorządu województwa. W tamtym czasie budżety były mniejsze, a jednocześnie brakowało doświadczeń. Uczyliśmy się wszystkiego, budowania strategii, określania priorytetów, ustalania zasad współpracy. Tych rzeczy, które dziś wydają się oczywiste, ale wtedy takie nie były. Największym problemem było wówczas myślenie kategoriami dawnych województw. Pamiętam, kiedy próbowano zakopywać topory wojenne między Bydgoszczą a Toruniem - były wspólne deklaracje, wspólne projekty. Naprawdę wyda-

wało się, że można zbudować trwałą współpracę. Ale warto pamiętać, że już wtedy udało się zrealizować przedsięwzięcia, które wcześniej wydawały się niemożliwe. Pozyskanie ponad miliarda na rozwój komunikacji kolejowej było wtedy ogromnym osiągnięciem. Dzisiaj te kwoty nie robią już takiego wrażenia, ale wtedy naprawdę robiły.

Potem jednak znowu zaczęły się spory.

I to bardzo szkodziło regionowi. Trzeba pamiętać, że nie jesteśmy jedynym województwem w Polsce, wszyscy walczą o inwestycje, pieniądze, uwagę rządu czy instytucji europejskich. Jeżeli ktoś z zewnątrz widzi nieustanne konflikty, to trudno później przekonywać go do swoich racji.

Przeglądałem statystyki z ostatniego dwudziestolecia. Przez ostatnie ćwierć wieku wzrosło znaczenie usług, przemysłu, budownictwa. Co najbardziej się skurczyło? Myśli pan o rolnictwie?

O pana oczku w głowie. Jesteśmy regionem rolniczym, ale rolników mamy coraz mniej. Do tego głos rolników ma coraz mniejsze znaczenie zarówno w Warszawie, jak w Brukseli.

To prawda. Jeżeli w Europie dwa czy trzy procent ludzi utrzymuje się z rolnictwa, to jaka jest ich siła polityczna? W demokracji niewielka. Między innymi stąd biorą się protesty, traktory na drogach i różne formy zwracania na siebie uwagi - rolnicy chcą być widoczni i słyszani. Wielu ludzi patrzy na te protesty i na te piękne traktory i mówi: czego oni jeszcze chcą? Tymczasem rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Rolnikom akurat nikt nie powinien zazdrościć. Oni żyją na tykającej bombie. Wystarczy porozmawiać ze zwykłymi gospodarzami, którzy nie wiedzą dziś, za ile sprzedadzą swoje produkty za kilka miesięcy. Koszty rosną, ceny są niepewne, a ekonomia nie daje prostych odpowiedzi, więc rolnicy wciąż nadrabiają własną pracą. Urzędnik przychodzi do pracy o określonej godzinie i wychodzi o określonej godzinie. Ma urlop, wolne dni, nadgodziny, tymczasem rolnik takiego komfortu nie ma. Ta dodatkowa praca jego i całej rodziny jest często dokładana do gospodarstwa w sposób, którego nikt nie uwzględni w kalkulacjach.

Ale statystyki nie kłamią - rolnictwo bardzo się wzbogaciło, również w naszym regionie.

I nikt tego nie podważa. Wystarczy porównać gospodarstwa sprzed trzydziestu lat z dzisiejszymi - to jest przepaść technologiczna. Ale

warto pamiętać, że za tą modernizacją stoją również kredyty, maszyna kosztująca milion złotych, nawet jeśli połowa jej wartości została pokryta z funduszy europejskich, nadal oznacza konieczność zaciągnięcia ogromnego kredytu. A potem jego spłacania wraz z odsetkami. W efekcie wielu rolników przez całe życie pracuje po to, żeby spłacać zobowiązania związane z rozwojem gospodarstwa. To jest coś, czego mieszkańcy miast często nie widzą. Piękny ciągłak jest więc często symbolem zadłużenia. Oczywiście potrzebnego i uzasadnionego, ale jednak zadłużenia. Jeżeli wszystko podporządkujemy wyłącznie ekonomii, to za jakiś czas okaże się, że utraciliśmy coś znacznie więcej niż część gospodarstw. Wiś będzie się zmieniała nie tylko gospodarczo, ale również kulturowo. Dzisiaj coraz częściej rozmawia się o tym, jak wspierać gospodarstwa rodzinne. Nie po to, żeby utrzymać nierentowne przedsięwzięcia, ale po to, żeby zachować pewien model funkcjonowania obszarów wiejskich. Jeżeli stracimy własność rodzinną na wsi, to zmieni się również sama wieś.

A tymczasem mieszkańców województwa jest coraz mniej. Kiedy zaczął pan pracę w samorządzie, statystyczny mieszkaniec regionu miał około 35 lat. Dzisiaj ma ponad 43.

I to jest dla mnie najważniejsza informacja. Możemy dyskutować o drogach, kolejach, inwestycjach czy funduszach europejskich, ale jeśli będzie nas coraz mniej, to wszystkie te problemy schodzą na drugi plan. W ciągu jednego pokolenia bardzo się postarzelismy. To jest zmiana, której nie da się zignorować. To prawie tak, jakby przez ten czas nikt się nie urodził. Minęło ponad dwadzieścia lat, a my właściwie stoimy w miejscu, a nawet się cofamy. To naprawdę bardzo poważny problem. Przyczyn jest kilka. Kiedy zacząłem pracę w samorządzie, wielu młodych ludzi wyjeżdżało za granicę. Zakładali tam rodziny, zostawali na Wypach Brytyjskich albo w innych krajach. To były często osoby w najlepszym wieku do pracy i zakładania rodzin. Ale dzisiaj nie da się wszystkiego tłumaczyć emigracją. Mamy również problem z dzietnością i samym podejściem do rodziny. To już nie jest pytanie o politykę społeczną czy wysokość świadczeń. To jest pytanie o wartości, o cele życiowe i o to, jak wychowaliśmy młode pokolenie. Ja nie obciążam za to odpowiedzialnością wyłącznie młodych ludzi. To pokolenie zostało przez nas wychowane. Przez rodziców, szkoły, całe



28.02.2024 r. - na zdjęciu od prawej: prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski oraz marszałek województwa Piotr Całbecki i wicemarszałek Zbigniew Ostrowski podpisują umowę na dofinansowanie zakupu tramwajów z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Współpraca prezydenta Bruskiego z marszałkiem Całbeckim od lat jest napięta. Samorządowcy ścierają się m.in. o podział pieniędzy, pozycję metropolitalną Bydgoszczy

otoczenie społeczne. Jeżeli słyszymy takie deklaracje młodych, to warto zastanowić się również nad własnymi błędami. Im dłużej pracuję, tym bardziej widzę, że są problemy, których nie da się rozwiązać jedną decyzją zarządu województwa ani jedną ustawą.

Czyli?

Właśnie demografia. Możemy budować żłobki, wspierać szkoły, inwestować w ochronę zdrowia, tworzyć miejsca pracy. To wszystko jest potrzebne. Ale nie da się zadekretować, że ludzie będą mieli więcej dzieci. Nie da się również zadekretować wspólnoty, odpowiedzialności czy więzi społecznych.

A może politycy zbyt często próbują to zrobić?

Politycy często wierzą, że każde zjawisko społeczne można rozwiązać odpowiednim programem. Czasami się da. Ale są też takie procesy, które zachodzą głębiej. Kiedy patrzę na Europę, widzę społeczeństwa coraz starsze, coraz bogatsze i jednocześnie coraz bardziej samotne. To nie jest wyłącznie polski problem. Z wykształcenia jestem biologiem i nadal patrzę na wiele spraw w ten sposób. Interesują mnie procesy długotrwałe, a nie tylko to, co wydarzy się za rok czy dwa, ale również to, co będzie za dwadzieścia albo trzydzieści lat. Tymczasem w polityce nie zawsze

jest na to miejsce. Tam często liczy się najbliższy sondaż albo najbliższe wybory. A mam wrażenie, że przed nami dopiero początek poważniejszych problemów.

???

Mam wrażenie, że wielu rodziców nie zdaje sobie sprawy ze skali zmian, które zaszły w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Kiedyś dziecko wychowywało się przede wszystkim w rodzinie, szkole, grupie rówieśniczej. Dzisiaj ogromna część tego procesu odbywa się w świecie cyfrowym. Problem polega na tym, że rodzice często tego świata nie rozumieją. Mówię to bez złośliwości. Po prostu widzę ogromną różnicę pokoleniową. Młodzi ludzie funkcjonują w środowisku, którego ich rodzice często nie znają. Nie wiedzą, jakie treści oglądają dzieci, z kim rozmawiają, jak działają media społecznościowe. A jednocześnie to właśnie tam spędzana jest coraz większa część życia. Zmiany pokoleniowe zachodziły zawsze, ale tym razem skala zmian jest wyjątkowa. W historii ludzkości

wielokrotnie pojawiały się nowe technologie. Druk, radio, telewizja. Każda z nich coś zmieniała. Dzisiaj mamy jednak sytuację, w której człowiek praktycznie przez całą dobę może być podłączony do świata cyfrowego. Nie jestem przeciwnikiem technologii, korzystam z niej jak wszyscy. Natomiast mam wrażenie, że nie poświęcamy wystarczająco dużo uwagi jej skutkom.

Korzysta pan na co dzień ze sztucznej inteligencji?

Nie dystansuje się od niej. Sama technologia nie jest ani dobra, ani zła. Wszystko zależy od tego, jak zostanie wykorzystana. Nie fascynuje mnie specjalnie pytanie, czy zabierze komuś pracę albo czy napisze lepszy tekst od człowieka. Bardziej to, jak wpłynie na nasze myślenie. Mam wrażenie, że sztuczna inteligencja jest odpowiedzią na coraz mniejszą gotowość ludzi do ponoszenia odpowiedzialności. Tymczasem odpowiedzialność zawsze była związana z koniecznością samodzielnego myślenia i podej-

owania decyzji, także tych błędnych. Słyszę dyskusje o tym, jak wykorzystać nowe technologie w edukacji, administracji czy biznesie, a dużo rzadziej słyszę pytania o to, jak przygotować do tego dzieci. A to jest z mojej perspektywy najważniejsze. Bo dorośli są już w jakimś stopniu ukształtowani. Natomiast młodzi ludzie dopiero budują swoją osobowość, system wartości i sposób patrzenia na świat. Jeżeli coś powinno dziś zajmować rodziców, nauczycieli i wychowawców, to właśnie to, co dzieje się z dziećmi w sieci.

Przestrzegal pan niedawno, że rodzice są w tej kwestii zacofoani.

Bo często są. Proszę zobaczyć, jak wygląda typowa sytuacja. Dziecko bardzo dobrze orientuje się w świecie nowych technologii. Rodzic często znacznie gorzej. Tymczasem to rodzic powinien być przewodnikiem. Powstaje więc paradoks - młodzi ludzie poruszają się po świecie, którego dorośli nie rozumieją. A później dziwnym się różnym problemom.

Gdyby miał pan wskazać jedną sprawę, która najbardziej niepokoi pana w perspektywie najbliższych kilkunastu lat, byłaby to właśnie technologia?

Nie. Nadal demografia. Bo technologia może zmieniać sposób życia. Natomiast brak

ludzi zmienia wszystko. Możemy wybudować drogi, kupić pociągi, zmodernizować szpitale, tworzyć nowe miejsca pracy. To wszystko jest ważne, ale jeżeli społeczeństwo będzie się kurczyć i starzeć, to wcześniej czy później odczujemy skutki w każdej dziedzinie życia. Dlatego tak często wracam do tego tematu. Chodzi nie tylko o nasze województwo, ale o całą Polskę i dużą część Europy. Czasami mam wrażenie, że za bardzo skupiamy się na sporach bieżących. Na tym, kto wygrał wybory, kto przegrał, kto powiedział coś głupiego w telewizji. Tymczasem obok zachodzą istotne procesy, które będą miały wpływ na nasze życie przez następne dziesięciolecia.

Gdzie się pan wybierze, żeby przez dwa wakacyjne tygodnie nie być marszałkiem?

Prawdę powiedziawszy, jeszcze nie wiem. I bardzo to lubię. Najlepsze wyjazdy to te, które nie są szczegółowo zaplanowane. Wsiada się do samochodu, jedzie i dopiero po drodze zastanawia, co dalej. W ten sposób człowiek odrywa się od codzienności.

Tak prosto raczej nie będzie. W końcu wakacje spędza pan z samorządowcem.

Ma pan na myśli moją żonę? (śmiech) To prawda, żona jest wójtem. Naprawdę cieszę na wspólnie spędzony czas. ©

*GDYBY PARLAMENTARZYŚCI
Z CAŁEGO WOJEWÓDZTWA
POTRAFILI MÓWIĆ JEDNYM GŁOSEM
W NAJWAŻNIEJSZYCH SPRAWACH,
STANOWILIBY REALNĄ SIŁĘ*

DWOJE DZIECI, FACET W WIEZIENIU I PŁÓD W LODÓWCE

Poroniła, zawięta w ręczniki i schowała. 8 czerwca policjanci z Wąbrzeźna wyjęli około pięciomiesięczny płód z domowej lodówki. Prokuratura wszczęła śledztwo, a ona z dziećmi nagle znalazła się pod lupą: śledczych, służb socjalnych, sądu rodzinnego...

Małgorzata Oberlan

Gdyby miała pieniądze, to by po prostu pojechała na Słowację - komentują ludzie, którzy źle jej nie życzą, ale niespecjalnie znają realia małomiasteczkowe.

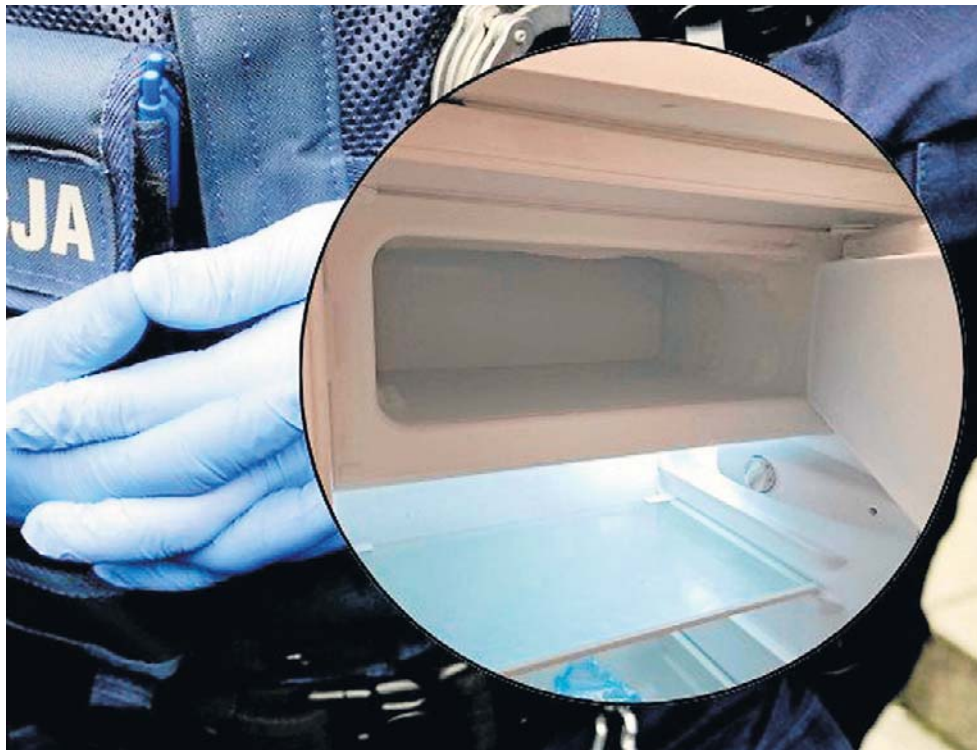
Bo ona ma 33 lata, dwoje małych dzieci i faceta w zakładzie karnym (albo: byłego już faceta). Żyje w Wąbrzeźnie, malowniczo położonym nad jeziorem miasteczku w Kujawsko-Pomorskiem, które jednak dopiero od niedawna odżywa. Przez lata młodzi, jeśli tylko mogli, uciekali stąd, szukając perspektyw i lepszego życia. Z pracą były kłopoty, starsi jeździli zarabiać za granicą albo z trudem wiązali koniec z końcem na miejscu.

Do tego ona mieszka z dziećmi w niezamożnym miejscu. Kiedyś to był hotel, teraz obiekt z lokalami na wynajem. Ale absolutnie żaden luksus - przeciwnie. Przez lata miejsce pracowało na słabą opinię. Dziś nie jest adresem pierwszego ani nawet drugiego wyboru życiowego. Życie tutaj z dziećmi mającymi 8 i 20 miesięcy łatwe nie jest.

- Sprawa szokuje i w środowisku lokalnym wzbudziła gorące emocje. Prokuratura musi jednak działać ponad nimi i tak też czynimy. Podobnej sytuacji z naszego rejonu nie przypominam sobie z ostatnich lat. Były przypadki dzieciobójstwa czy ukrytego płodu, ale to przed wieloma laty - mówi Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

Co się stało w Wąbrzeźnie?

W poniedziałek, 8 czerwca, policjanci wkroczyli do mieszkania zajmowanego przez 33-letnią matkę z konkretnym celem. Wcześniej „wpłynęło do nich” dość precyzyjne doniesienie o tym, co się stało



Policjanci w Wąbrzeźnie odkryli w mieszkaniu 33-letniej matki zamrożony płód dziecka. Prokuratura wszczęła śledztwo w kierunku nielegalnej aborcji

i czego mają szukać w lodówce. Zajrzeli i faktycznie dokonali dość makabrycznego odkrycia. W lodówce znajdował się zamrożony płód dziecka, około pięciomiesięczny, zawięty w ręcznik. Jak potem przekazała nam prokuratura, 33-letnia kobieta przyznała, że to jej dziecko. A płód miała schować do zamrażarki najprawdopodobniej dwie doby wcześniej, czyli koło 6 czerwca.

Nieoficjalnie szybko do mediów wypłynęła informacja o tym, że partner kobiety jest w zakładzie karnym i że przez telefon opowiedziała mu, co zrobiła. - To niewykluczone - mówi nam ogólnie o takim przebiegu zdarzeń prokurator Janusz Biewald.

Matkę przesłuchano i zwolniono do domu. Pobrano

od niej krew do badań. Zostało wszczęte śledztwo w kierunku artykułu 152 Kodeksu karnego, mówiącego o nielegalnej aborcji. Artykuł ten („Przerwanie ciąży za zgodą kobiety”) przewiduje odpowiedzialność karną dla tego, kto kobiecie nielegalną aborcję wykonuje lub jej w tym pomaga.

Śledczy nie wykluczają jednak, że w przyszłości kwalifikacja prawna może się zmienić. Kluczowa będzie odpowiedź na pytanie, czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki.

Na razie oprócz 33-latkę przesłuchano też świadków mogących coś wnieść do sprawy, przeprowadzono oględziny miejsca zdarzenia, pobrano od matki krew do badań. Płód natomiast poddany został sekcji.

Sekcja. „Kluczowa będzie kompleksowa opinia biegłych”

To ze strony policji wypłynęła do mediów i opinii publicznej informacja, że chodzi o około 5-miesięczny płód, mierzący 20 cm. Prokuratura absolutnie jednak na obecnym etapie tego twardego nie potwierdza. Z jej punktu widzenia za szybko na takie szacunki na niepewnym gruncie.

- 11 czerwca wykonana została sekcja zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej w Bydgoszczy. Nie mamy jednak jeszcze opinii biegłych na podstawie jej wyników. Wstępnie zakreślił termin jej wydania na 15 lipca. Dziś wiemy już jednak, że może on nie zostać dochowany i poczekać trzeba będzie dłużej. Chcemy, by była to opinia kompleksowa, z dodatkowymi eks-

pertyzami z dziedziny histopatologii i toksykologii, a być może też genetyki. Ta ostatnia dla wykluczenia sytuacji ewentualnego negocjowania w przyszłości macierzyństwa akurat tej kobiety - wyjaśnia prokurator Janusz Biewald.

Ta opinia dla prokuratury będzie kluczowa w sprawie. Ma dać odpowiedź na najważniejsze pytania: W jakim stadium rozwoju był płód? Czy w jego ciele znajdowały się zmiany lub urazy? Czy w razie urodzenia był w stanie przeżyć poza organizmem?

- Jest wiele istotnych kwestii, które skutkować mogą w przyszłości nową kwalifikacją prawną tej sprawy - nie kryje prokurator rejonowy, dodając, że pod uwagę prokuratura potencjalnie bierze nieudzielenie pomocy, a nawet dzieciobójstwo.

Na razie w sprawie nikt nie został zatrzymany i nie usłyszał zarzutów. Śledztwo trwa. Wspomniana kluczowa kompleksowa opinia biegłych spodziewana jest za miesiąc-dwa.

Czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki?

Jak sprawa wygląda z punktu medycznego? Granicę przeżywalności dziecka poza organizmem matki określa się zazwyczaj na 23 tydzień ciąży i początek jej 6 miesiąca. Dziecko urodzone w 22. tygodniu ciąży może przeżyć tylko dzięki intensywnej opiece medycznej i nowoczesnym technologiom, ale ryzyko powikłań i problemów zdrowotnych jest ogromne. „Decyzje lekarzy i rodziców w takich sytuacjach zawsze balansują między nadzieją a rzeczywistością medyczną” - tak to określają eksperci.

W 22. tygodniu ciąży ciąża osiąga granicę skrajnego wczesniactwa - zgodnie z definicjami Światowej Organizacji Zdrowia oraz Polskiego Towarzystwa Neonatologicznego. Przyjmuje się, że tygodnie 22-27 to czas, kiedy wcześniaki mają wyjątkowo niską szansę na przeżycie poza organizmem matki z powodu niedojrzałości najistotniejszych narządów, szczególnie układu oddechowego oraz ośrodkowego układu nerwowego. Przeżywalność w 22. tygodniu ciąży szacowana jest na 3 do 5 proc. W tygodniu 23 wzrasta do 15-30 proc., a dopiero w 25 tygodniu osiąga poziom od 50 do 70 proc. W każdym z tych okresów częstość powikłań jest jednak niezwykle wysoka. Tylko w tym kontekście wydaje się, że dramat z Wąbrzeźna do kategorii „dziecko mogło przeżyć” nie będzie się zaliczał. Pewność jednak pojawi się dopiero, gdy wypowiedzą się biegli.

Co stanie się z dwójką dzieci wąbrzeźnianki?

33-letnia matka ma pod opieką dzieci mające 8 i 20 miesięcy. Jej partner (lub: były

partner) siedzi za kratami, a na koncie ogółem ma kilka wyroków karnych. - Głównie za sprawy narkotykowe - mówi prokurator Janusz Biewald.

Jak dotąd wyglądało życie tej kobiety i jej dzieci? „Rodzina nie była objęta szczególnym zainteresowaniem służb socjalnych” - tak to się określa formalnie. Nie było tutaj też kuratora. Zatem - jak w wielu przypadkach - przed dramatycznymi wydarzeniami rodzina była „poza systemem wsparcia”. A co będzie teraz? - Prokuratura Rejonowa w Wąbrzeźnie natychmiast po wszczęciu swojego postępowania zgłosiła sprawę do miejscowego sądu rodzinnego. - Zgłaszając potrzebę dokonania wglądu w sytuację tej rodziny pod kątem roztoczenia właściwej opieki nad dziećmi - podkreśla prokurator Biewald.

Ponieważ sprawa stała się głośna medialnie i odbiła się echem w całym kraju, „system” i instytucje 33-letnią matką i jej dziećmi żywotnie się interesuje. Szybko do akcji wkroczyła też Rzecznik Praw Dziecka. - W Wąbrzeźnie doszło do tragicznej śmierci dziecka. Okoliczności zdarzenia są wyjaśniane przez właściwe służby przy udziale Rzecznika Praw Dziecka. Rzecznik monitoruje również sytuację rodzeństwa, czuwa nad jego bezpieczeństwem i dąży do pełnego wyjaśnienia tej sprawy. Sprawa wpłynęła do Biura Rzecznika Praw Dziecka 8 czerwca 2026 r. późnym popołudniem. Jeszcze tego samego dnia Monika Horna-Cieślak objęła ją osobistym nadzorem; wystąpiła z zapytaniem do prokuratury, sądu rodzinnego, ośrodka pomocy społecznej oraz zakładu karnego, a także zgłosiła udział w postępowaniu rodzinnym” - podało Biuro RPD w komunikacie.

Tu dodajmy, że w Wąbrzeźnie ludziom nie umknęło, że zainteresowanie rzeczniczką zbiegło się w czasie z medialną aferą wokół jej osoby i traktowania podwładnych w biurze. Od razu pojawiły się kąśliwe komentarze o tym, kto kogo powinien monitorować i gdzie robić porządkii...

* * *

Nasza pierwsza informacja o tej sprawie - z 9.06. - wywołała żywą dyskusję. Nie jest zaskoczeniem, że jednym z głównych wątków stał się dostęp do legalnej aborcji w Polsce. Dziś nie wiadomo jednak jeszcze, w jakim kierunku potoczy się ta sprawa. Prokuratura nie zdradza na tym etapie, co zeznała na początku 33-letnia kobieta (oprócz tego, że przyznała, iż jest matką dziecka). To, czy doszło do nielegalnej aborcji czy poronienia, po którym kobieta w szoku ukryła płód w lodówce, nie jest przesądzone.

- Zwracam też uwagę na to, że kobieta ma prawo w przyszłości zmienić zeznania - kończy prokurator Janusz Biewald. ©©

ZATRZYMAJ DESZCZ W OGRODZIE I SKORZYSTAJ Z DOFINANSOWANIA



Oczka wodne, zbiorniki podziemne, studnie chłonne oraz elementy instalacji do gromadzenia i wykorzystania deszczówki, takie jak osadniki rynnowe, pompy, filtry i zraszacze, mogą zostać objęte **dofinansowaniem do 8000 złotych**. Sprawdź razem z nami, jak uzyskać wsparcie!



Przydomowa mikroretencja to jeden z najlepszych i najprostszyc sposobów na ograniczenie skutków coraz częstszych okresów suszy, gwałtownych opadów oraz przeciążenia kanalizacji deszczowej. W praktyce oznacza to np. gromadzenie deszczówki w specjalnych zbiornikach, a następnie wykorzystywanie jej do podlewania, zakładanie oczek wodnych, studni chłonnych czy skrzynek rozsączających.

Właśnie takie inwestycje będą dofinansowane w ramach Projektu Grantowego „Mikroretencja” realizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu. Projekt jest skierowany do właścicieli, współwłaścicieli lub użytkowników wieczystych nieruchomości, na których stoją jednorodzinne budynki mieszkalne. Jeżeli należysz do tej grupy, masz szansę uzyskać dotację w wysokości do 90 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia, przy założeniu, że maksymalna kwota wsparcia może wynieść 8000 złotych.

Dofinansowanie otrzymasz na instalacje do zbierania, magazynowania, retencjonowania i wykorzystania wód opadowych lub roztopowych. Zwrotem kosztów będą więc objęte np. łapacze, wpusty, zbiorniki, studnie chłonne,

ne, pompy, zraszacze czy centrale dystrybucji wody. Te z pozoru proste rozwiązania mogą przynieść wiele realnych korzyści zarówno dla bioróżnorodności, jak i domowego budżetu. – *Wykorzystując wodę opadową, wydajemy mniej na wodę wodociągową* – podkreśla Grzegorz Boroń, Prezes Zarządu WFOŚiGW w Toruniu.

CZY WIESZ, ŻE...

...dzięki wsparciu WFOŚiGW w Toruniu w całym województwie kujawsko-pomorskim realizowane są inwestycje, które poprawiają jakość powietrza, chronią zasoby wodne i wspierają odnawialne źródła energii? Każdego roku Fundusz pomaga samorządom, przedsiębiorcom oraz mieszkańcom zamieniać ekologiczne pomysły w realne działania. To właśnie dzięki takim inicjatywom region staje się bardziej zielony, nowoczesny i odporny na wyzwania związane ze zmianami klimatu.

Oszczędzaj wodę, chroń środowisko i obniżaj rachunki. Już 22 czerwca 2026 roku startuje nabór wniosków w ramach Projektu Grantowego „Mikroretencja” realizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu.

WYSOKOŚĆ DOFINANSOWANIA:

do 8000 złotych, 90 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia.

Z DOTACJI MOGĄ SKORZYSTAĆ:

właściciele, współwłaściciele lub użytkownicy wieczysti nieruchomości, na której znajduje się jednorodzinny budynek mieszkalny.

DOFINANSOWANIE OBEJMUJE:

- zakup, montaż, budowę, rozbudowę i uruchomienie instalacji, które umożliwiają zatrzymanie lub wykorzystanie wody opadowej na terenie nieruchomości,
- inwestycje zakończone na dzień złożenia wniosku.

Fundusze Europejskie

Mikroretencja w województwie kujawsko-pomorskim

PRZYKŁADY MIKRORETENCJI:

- zbieranie deszczówki (instalacje zbierające wodę z dachów, chodników i innych powierzchni nieprzepuszczalnych),
- zatrzymywanie wody w gruncie (np. studnie chłonne, drenaż, skrzynki rozsączające, rozsączalnianie powierzchni nieprzepuszczalnych),
- magazynowanie deszczówki w zbiornikach (szczelne zbiorniki podziemne i naziemne),
- wykorzystanie zgromadzonej wody opadowej (np. pompy, zraszacze, centrale dystrybucji wody).

NABÓR WNIOSKÓW:

rozpocznie się 22 czerwca 2026 roku i będzie prowadzony w trybie ciągłym do wyczerpania środków finansowych, jednak nie dłużej niż do 31 grudnia 2027 roku.



**SZCZEGÓŁOWE
INFORMACJE
NA STRONIE:
wfosigw.torun.pl**

Projekt „Wsparcie indywidualnej mikroretencji wód opadowych na terenie województwa kujawsko-pomorskiego” jest realizowany przez WFOŚiGW w Toruniu ze środków Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027 (FEnIKS)

Pierwsza syrena zawyła tu 100 lat temu. Rojewscy strażacy z ojca na syna

Najpierw wyją syreny. Trzy serie po minucie z siedmiosekundowymi przerwami. Gdy kończy się ostatnia, druhowie są już na miejscu. Wskakują do wozu bojowego i odjeżdżają na sygnale

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy strażak dostaje alarm na swój telefon komórkowy. W kilka minut jest już w gotowości! Druhowie z Rojewy od stu lat gaszą pożary, ratują z nich ludzi i zwierzęta, a na miejsce wypadków drogowych docierają w ekspresowym tempie. Bez względu na porę dnia i pogodę, są wszędzie tam, gdzie jest niebezpieczeństwo i ktoś czeka na pomoc. Obecnie rojewska OSP szykuje się do wielkiego jubileuszu.

Wyraźnie czuć tę jubileuszową atmosferę. Z wielkiego plakatu w centrum Rojewy spoglądają na mnie druhni i druhowie, pozując w strażackich strojach na tle wozu bojowego. Uwagę przejeżdżających kierowców - to droga wojewódzka nr 246 - zwraca hasło: „100 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Rojewie”.

Z ojca na syna i z dziadka na wnuka

- Nasza jednostka istnieje od 1926 roku i jest wielopokoleniowa. Mundur przechodzi z ojca na syna i z dziadka na wnuka - mówi „Gazecie Pomorskiej” druh Andrzej Walczak, prezes OSP w Rojewie (powiat Inowrocław).

- Mamy seniorów, których nazywamy „oldbojami”. Są ratownicy, członkowie czynni, wspierający i honorowi. Jest również Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, nasza duma i przyszłość! Mamy 35 wszystkich strażaków (oprócz MDP-red.), w tym 20 ratowników, którzy wyjeżdżają do akcji ratowniczo-gaśniczych.

Zostańmy na chwilę przy „oldbojach”.

Kto by w Rojewie nie znał Adama Wesołowskiego, Leonarda Fatza, Jana Czarnoty, Józefa Klimki, Stanisława Webra (członkowie honorowi) oraz Jana Zielińskiego, Ryszarda Matyszewskiego, Krzysztofa Kaźmierskiego czy Mirosława Iwińskiego? O każdym z nich mogłabym dużo więcej napisać.

Wśród strażaków wiadomo, że zawsze można na nich liczyć, służą dobrą radą i od razu są, gdy tylko ich potrzeba.



Wśród druhów Ochotniczej Straży Pożarnej w Rojewie są seniorzy, nazywani „oldbojami”, ratownicy, członkowie czynni, wspierający i honorowi. Jest również Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, duma i przyszłość jednostki

W rojewskiej remizie rozmawiam z „oldbojem” - Stanisławem Webrem (rocznik: 1947). Wspomina dawne czasy. Łza się w oku kręci, bo niektórzy koledzy odeszli już na wieczną wartę...

- Wstąpiłem do OSP w 1962 roku, byłem wtedy 15-letnim chłopakiem. Na początek starsi koledzy zabrali mnie na zawody strażackie. Wtedy jeszcze nie jeździliśmy do akcji, bo byliśmy na to zbyt młodzi. Za to dobrze pamiętam wóz bojowy Opla Blitza z ręczną pompą. Z tyłu pojazdu stały dwie ławki. Syreny też były wówczas ręczne. Nie to co dziś - elektronika, systemy komputerowe, przyciski i gotowe - opowiada pan Stanisław.

Legendarny Blitz służył np. w akcji powodziowej w 1965 roku, gdy rojewscy strażacy przez dwie doby chronili 50-metrowego odcinka wału przeciwpowodziowego nad Wisłą. Prezesem OSP był wówczas Bronisław Szperka, emerytowany listonosz, skarbnikiem - Tadeusz Kopeć (pierwszy naczelnik OSP po wyzwoleniu). Stanisław Weber wspomina świętej pamięci kolegów z tamtych lat: - Mietek Rząsa był świetnym komendantem, a Broniek Szperka idealnie

nadawał się na prezesa. No i pamiętajmy, że remiza w tamtych czasach miała inny adres - była w miejscu, gdzie swój warsztat prowadził pan Kałamaja (był kowalem).

Dziś działa tam sklep sieci handlowej Lewiatan, a remiza znajduje na tyłach budynku, w którym kiedyś mieścił się dom kultury, a dziś jest szkoła.

Pan Stanisław podsumowuje: - Kiedyś wstępowało się do straży pożarnej, bo niewiele na wsi się działo. Owszem, było kino, ale bardziej dla kobiet. Dla młodych chłopaków film to jednak za mała adrenalina.

Najczęściej wokół paliły się lasy i jest tak do dziś.

- Jeździliśmy też do pożarów budynków pod strzechą - mówi druh Jan Zieliński, wiceprezes OSP.

- Pamiętam duże płomienie, kiedy paliły się piekarnia czy stolarnia w Rojewie. A raz, jak ogień zajął las w Prądocieniu, byliśmy tam Lublinem 244, trzeba było uciekać! Wąż założyliśmy za zderzak i wyjazd! Tak szybko ogień szedł! Trudno również zapomnieć, jak podczas akcji zagubił się nasz kolega, Rafał Kroplewski, ale, na szczęście szybko go odnaleźliśmy.

- Druh napędził nam jednak dużo strachu - dodaje.

Pan Jan mówi, że jest tak długo w OSP, że nawet nie pamięta, ile to już czasu minęło.

Jednak wie to na pewno Andrzej Walczak, który prowadzi kronikę: - W 1975 roku strażacy ćwiczyli do jubileuszu 50-lecia w drużynie młodzieżowej, wtedy właśnie pojawił się Janek. Mój ojciec ich ćwiczył.

Sp. Gerard Walczak to legenda rojewskiej straży. Był wieloletnim komendantem gminnym OSP. Nie da się zliczyć, ilu druhów przygotował do służby i ile razy pod jego okiem odnosili oni sukcesy, m.in. w zawodach strażackich.

Jego syn, Tomek też jest ochotnikiem - członkiem jednostki operacyjno-technicznej, w straży od 1987 roku, od 2003 jako kierowca.

- Mamy straż w genach - śmieje się młodszy z Walczaków. - Tata nas zaraził, w domu cały czas mówił o straży, zabierał nas do remizy, pozwalał potrzywać kierownicę wozu bojowego. Jaka to była radocha! Teraz zapalił się do straży mój syn Artur. Jeździ z nami alarmowo. Śmiało się, że nie da rady, bo straszny z niego śpioch. A on, jak tylko zawyje

syrena, jest w samochodzie szybciej niż ja.

Pytam Tomka, co jest gorzej: pożar czy wypadek?

- W jednym i drugim wypadku bywa ciężko, ale najbardziej boli, gdy się jedzie do wypadku, a tam ktoś znajomy i, nie daj Boże, z rodziny, został ciężko ranny, walczy o życie lub zginął - przyznaje strażak ochotnik.

Od 1995 roku jednostka OSP w Rojewie jest włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

- To był przełom. OSP zmieniła całkowicie swoje oblicze - komentuje aktualny prezes rojewskiej OSP. - Coraz więcej wypadków drogowych, nowoczesny sprzęt oraz przepisy sprawiają, że ochotnicy zmieniają się w ratowników. Tworzy się specjalna grupa, która uczestniczy w intensywnych szkoleniach i kursach. Duży nacisk jest kładziony na pomoc przedmedyczną.

Od 2014 roku ochotnicy z Rojewy mają do dyspozycji nowoczesny wóz bojowy.

- Jest idealny na te czasy i zagrożenia, czyli ogień, ratownictwo drogowe, wichury, powodzie - wymienia Tomek i dodaje: - Zwykle OSP jest na miejscu szybciej niż PSP, ale tak po-

winna działać straż lokalna, gdy coś dzieje się na jej terenie.

W OSP nie brakuje też młodych ludzi, którzy, choć życie oferuje im dziś inne atrakcje, chętnie angażują się w życie lokalnej społeczności i OSP.

27 czerwca obchody 100-lecia OSP

Zosia Lewandowska ma 20 lat i jest najmłodszą druhną, sekretarzem OSP.

- Służę w straży od 9. roku życia, od początku bardzo lubiłam jeździć na obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, organizowane przez naszą OSP i także na zawody strażackie. Ta pasja jest więc ze mną od dzieciństwa. Po prostu, lubię pomagać - mówi. - Obecnie jestem najmłodszym ratownikiem wyjeżdżającym do działań.

Przez te wszystkie lata przez OSP w Rojewie przewinęło się wiele rodzin, jak np. Wiatrów, Halarewiczów, Marciniaków, Kustrów, Kaźmierskich, Szperków, Groblewskich i długo by jeszcze wymieniać.

Najbardziej świeża krew to Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, m.in. Emilia Procek, Kacper Woźniak, Maja Altman, Miłkołaj Bednarski, Michał Kusiewicz, Antoni Kuś, Antoni Klimko, Eliza Tarasek, Marcelina Krzewina.

Na 27 czerwca zaplanowano uroczyste obchody 100-lecia strażaków ochotników w Rojewie. Będą wspomnienia, odznaczenia, strażacka tradycja i ukłon dla pokoleń druhów, którzy od 1926 roku tworzyli historię miejscowej OSP. Zostanie zorganizowana wystawa zabytkowych i nowoczesnych pojazdów bojowych, będą atrakcją dla dorosłych i dla dzieci.

Od autorki:

Pisząc artykuł skorzystałam z publikacji Andrzeja Walczaka „100-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Rojewie. 1926 - 2026”, którą zadedykował wszystkim zmarłym druhom jednostki, a w szczególności ojcu, sp. Gerardowi Walczakowi oraz bratu, sp. Mirosławowi Walczakowi, który w latach młodości był aktywnym członkiem OSP.

* Rojewo to moja rodzinna miejscowość. ©©

KONFLIKT WAWELSKI, CZYLI NOCNE WĘDRÓWKI TRUMNY MARSZAŁKA

Wojenki religijno-polityczne nie są specjalnością tylko naszych czasów. Wydarzenia z nocy z 23 na 24 czerwca 1937 r. to dowód, że toczyły się w najlepsze także w schyłkowej II RP.

Mariusz Grabowski

To wtedy abp Adam Sapieha, ówczesny gospodarz katedry na Wawelu, przeniósł trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na reakcję pułkowników nie trzeba było długo czekać.

Ziuk na Wawelu

Konflikt zaczął się 12 maja 1935 r., gdy w Belwederze na raka wątroby zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla rządzących Polską sanatorów było jasne, że zostanie pochowany na Wawelu. Zławsza że Piłsudski zapisał w swym testamentcie: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury i angażowała wszystkie ośrodki decyzyjne. Abp Sapieha wyraził zgodę na pochówek już 13 maja, podczas rozmów z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim. Miał jednak pewne wątpliwości natury kanonicznej, które wyjawiał w rozmowie telefonicznej z metropolitą warszawskim kard. Aleksandrem Kakowskim. Z kolei prezydent Ignacy Mościcki był gorącym zwolennikiem złożenia ciała Piłsudskiego na Wawelu.

Wedle opinii przysłanej z Watykanu obowiązujący wówczas Kodeks Prawa Kanonicznego pozwalał na chowanie w obrębie kościoła jedynie rezydujących biskupów, opatów, prałatów, biskupów rzymskich, kardynałów i tzw. „personae regales”, zaliczając do ostatniej grupy także głowy państw. Jako że Piłsudski formalnie nie podpadał pod żadną z tych kategorii, była konieczna dyspensacja papieska. Uzyskano ją wskazując bez trudu.

Ostatecznie srebrno-szklaną trumnę z ciałem mar-



Srebrno-szklaną trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda na Wawelu 18 maja 1935 r.

szałka ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda 18 maja 1935 r. To wtedy prezydent Mościcki wygłosił patetyczne słowa: „Cieniom królewskim przybył towarzyszyć wiecznego snu. Skroń jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serce i władca doli naszej”.

Abp. Sapieha, jak później wyjaśniał wielokrotnie, traktował kryptę św. Leonarda jako miejsce tymczasowe. Wskazywał, że ze względu na niewielką powierzchnię krypty nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom osób, które chciałyby odwiedzić trumnę

mar-
szałka, a przewidywał, że będą ich tłumy. Poza tym obawiał się, że sprawa pochówku Piłsudskiego na Wawelu zostanie wykorzystana politycznie. W korespondencji z gen. Wieniawą-Długoszowskim jesienią 1935 r. kard. Sapieha namawiał do zmiany dotychczasowej lokalizacji trumny - najpierw optował za budową odrębnego mauzoleum w bezpośredniej bliskości katedry, a następnie sugerował przeniesienie szczątków marszałka pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Nie było odpowiedzi, na kilka lat zapadła cisza. Do dnia 23 czerwca, gdy Fel-

Nocne intryki

Czy dymisja gabinetu Składkowskiego miała wpływ na decyzję abpa Sapiehy? Wątpliwe, choć oba zdarzenia miały miejsce w przeciągu kilkunastu godzin. By przeniósł trumnę hierarcha użył sprytnego fortelu. Oto 30 czerwca 1937 r. zaplanowana była na Wawelu wizyta króla Rumunii Karola II. Jako schizmatyk - uzasadniał Sapieha - nie mógł on przejść przez katedrę, a chciał oddać hołd zmarłemu Piłsudskiemu. Do wieży Srebrnych Dzwonów można było za to wejść z zewnątrz.

Zatem tydzień wcześniej, w nocy z 23 na 24 czerwca, na polecenie abpa przeniesiono trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty Świętego Leonarda pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Odbyło się to, oczywiście, bez zgody władz państwowych, w obecności jedynie kilku duchownych, w tym proboszcza katedry ks. kan. Stanisława Domasika, który podpisał stosowny protokół.

„Niesłychane stanowisko metropolity krakowskiego” - napisała na pierwszej stronie „Gazeta Lwowska” 25 czerwca. Między władzą a duchowieństwem rozpoczął się „konflikt wawelski”, czyli protesty społeczeństwa, polityków oraz wojska. W jego szczytowym momencie postulowano odebranie abp. Sapiehy odznaczeń państwowych, a nawet wyłączenie Wawelu spod jego jurysdykcji.

Był to klasyczny spór światopoglądowy. Z jednej strony stanął wysoki duchowny broniący swoich racji, z drugiej socjalizujący liberałowie w mundurach i z kultem wodza. W niczym nie pomógł list wysłany przez Sapiechę do prezydenta

Ignacego Mościckiego, uzasadniający decyzję o przeniesieniu trumny.

„Bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obecnej chwili są one w nieposzanowaniu z powodu wilgoci panującej w krypcie św. Leonarda. Nowa krypta jest sucha... (...) Ze względu też na katedrę, która jest skarbem narodu całego, utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwe, a coraz nowe pomysły i projekty nakazują zrobić to bezwzględnie” - pisał.

Spowodował jedynie oskarżenie hierarchy o obrazę głowy państwa, żądania zmiany konkordatu, oddania katedry wawelskiej we władanie władz państwowych, pozbawienia Sapiehy odznaczeń honorowych, obywatelstwa polskiego, a nawet usunięcia z kraju czy osadzenia w Berezie Kartuskiej. Później władze państwowe kilkakrotnie interweniowały u nuncjusza apostolskiego w Polsce Filippa Cortesiego oraz w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, domagając się jakiejś formy ukarania Sapiehy.

Wielu doszukuje się w tak ostrych atakach sanacyjnej niechęci do osoby krakowskiego hierarchy. Nie bez powodu - np. po dokonaniu przez Józefa Piłsudskiego przewrocie majowym to właśnie abp Sapieha stał się krytykiem poczynań pułkowników, potępiając m.in. więzienie w twierdzy brzeskiej oponentów politycznych.

Piłsudczycy stosowali metody znane nam i dzisiaj: apele, deklaracje poparte oficjalnym honorem, artykuły w prasie. I oczywiście demonstracje uliczne: tylko w tej pod Pałacem Saskim 25 czerwca 1937 r. zebrało się ponad 20 tys. ludzi. A wszystko na wysokim poziomie emocjonalnego wzburzenia, a przy okazji poczucia wyższościowego. Piłsudczycy twierdzili np., że doszło do profanacji - trumnę w dniu pogrzebu, przed dwoma laty, nieśli na ramionach najwyżsi oficerowie Wojska Polskiego. A teraz, pod osłoną nocy, przenieśli ją zwykli robotnicy.

W czasie jednej z manifestacji Pałac Arcybiskupi przy Franciszkańskiej obrzucono kamieniami oraz spalono kukłę przedstawiającą Sapiechę. Sięgnięto też po argument prawny - hierarchę oskarżano go o naruszenie kultu Mar-

szałka, a więc obrazę Rzeczypospolitej. To ostatnie na wyrost, bowiem ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski Sejm uchwalił dopiero rok później, 7 kwietnia 1938 r. W zastępstwie krakowski duchowny miał obrazić osobę prezydenta.

Nie pomogły kolejne dwa listy, które abp Sapieha wystosował do Mościckiego. W drugim, datowanym na 11 lipca pisał, że jego celem nie była obraza „Godności Pana Prezydenta”. Przynajmniej, że mimo konfliktu wciąż pozostaje w „należnym i niezmiennym oddaniu” w stosunku do niego.

Wyciszenie

Ostatecznie wojnę o trumnę wygrał abp Sapieha. Już na początku lipca 1937 r. zapowiadało się przesilenie. 9 lipca katowicka „Polonia” pisała: „W kołach parlamentarnych mówią, że w końcu przyszłego tygodnia nastąpi zwołanie dwóch sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu: jednej z dniem 18 bm. dla załatwienia zatargu wawelskiego, drugiej dla spraw śląskich z dniem 20 bm. Ogólnie przypuszczają, że do tego czasu zatarg o kryptę marsz. Piłsudskiego będzie zlikwidowany i że w czasie sesji rząd złoży jedynie jakąś deklarację w tej sprawie”.

Rządzący Polską sanatorzy zdali sobie najwyraźniej sprawę, że wojna z przedstawicielem Kościoła, o którym wiadomo było, że cierpi z powodu ciężkiego zapalenia płuc, źle wygląda od strony wizerunkowej. Konflikt zakończył się formalnie po posiedzeniu Sejmu, na którym ogłoszono, że „11 lipca 1937 r. abp krakowski przeprosił prezydenta”. Ale jeszcze na tej samej sesji wicemarszałek Sejmu Tadeusz Schaezel grzmiał, że od „przesunięcia tej trumny zatrzęsła się Polska”.

Zakończenie zwiastowało zamknięcie sporów o pochówku na Wawelu. W sierpniu w nocy dyplomatycznej Watykan stwierdzał, że groby w kaplicy królewskiej na Wawelu są nienaruszalne, a wszelkie zmiany w tej kwestii zależą od porozumienia między metropolitą krakowskim a prezydentem Polski.

Trumnę ze szklano-srebrnej zamieniono na metalową i w niej, na kamiennym podestacie, marszałek Józef Piłsudski spoczywa do dzisiaj.

W CZASIE JEDNEJ Z MANIFESTACJI
PAŁAC ARCYBISKUPI OBRZUCONO
KAMIENIAMI ORAZ SPALONO
KUKŁĘ PRZEDSTAWIAJĄCĄ
KARDYNAŁA SAPIEHE

TRENERZE - CO PAN NA TO, ŻE NA ŁAWCE SIEDZI LATO?

Grzegorz Lato zasłynął przed laty nie tylko ze skuteczności, ale też humoru, dystansu do siebie i dowcipów, które lubił opowiadać. Mundialowe wspomnienia naszego jedyne go króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata zaczęliśmy zatem trochę nietypowo

Adam Godlewski



A Jakiś czas nie rozmawialiśmy, za pytam zatem, co zmieniło się w ostatnich miesiącach u zdecydowanie najlepszego polskiego piłkarza w historii mundialu.

Zdania na temat mojej pozycji w takiej hierarchii będą zapewne podzielone, dlatego od razu przejdę do odpowiedzi na pytanie. Wiesz, teraz - jak się budzę - to na dzień dobry nie otwieram oczu. Tylko staram się najpierw powąchać otoczenie (ze śmiechem). I jeśli nie wyczuwam zapachu chryzantem, to już normalnie zaczynam spoglądać na świat. A tak zupełnie poważnie - mam 76 lat, zdrowie dopisuje, pompka podaje, wszystko nadal jest dla mnie, więc po prostu cieszę się życiem. I przyrodą.

Na przykład wczoraj do mojej górskiej posiadłości przyszedł miś. Funkcjonujemy po sąsiedzku, więc czasami wpadamy na siebie. Ale bez szkody dla drugiej strony.

Kiedy słyszysz słowo: mundial, automatycznie wracają wspomnienia?

Nie. W pierwszej kolejności zastanawiam się, komu mogę kibicować na zbliżającym się turnieju. Bo zawsze najlepiej dopingować swoich. Nawet, jeśli - jak w Korei, Niemczech za drugim razem czy w Rosji - nie grają na miarę naszych oczekiwania, a nawet nie grają dobrze. Teraz nie jest nam to dane, polska drużyna nie zakwalifikowała się na mundial. Tak prawdę mówiąc, to w tym momencie nie mamy reprezentacji. Zespół jest w rozszpce albo w fazie budowy, która nie wiadomo jak pójdzie. Zastanawiam się też, kto jest faworytem mundialu? I dochodzę do wniosku, że Argentyna będzie niebezpieczna, bo w Meksyku i Stanach Zjednoczonych Latynosy czują się jak u siebie. Niemcy też - jak zwykle - będą moim zdaniem groźni. A resztę zespołów, które mogą włączyć się do walki o medale, będę mógł wymienić dopiero po pierwszych meczach.

Meksyk, w którym kończyłeś zawodową karierę, wzbudza u Ciebie szczególną sympatię?

Nie ma specjalnych wyników na mistrzostwach świata. I po prawdzie specjalnie to nie dziwi, bo tam gra też



Grzegorz Lato: wolę wspominać mecze, w których nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy

dużo obcokrajowców - z Argentyny, z Brazylii, generalnie z krajów Ameryki Południowej i Środkowej. Powiedziałem też, bo jak popatrzysz na nasze drużyny ligowe, to zamiast szczęściu, siedmiu Polaków w wyjściowym składzie, widzisz co najmniej tytułu zawodników zagranicznych. A niby nasi najlepsi grają w innych krajach, ale jak przyjeżdżają na zgrupowanie, to nie tworzą drużyny. Nie umieją...

Jak wspominasz występy w lidze meksykańskiej i sam kraj?

Świetnie, choć niedługo od tamtej pory minie pół wieku. Jak zresztą miałbym wspominać inaczej, skoro z zespołem Atlante - finansowanym przez ministra zdrowia - zdobyłem Puchar Mistrzów CONCACAF, a w krajowej lidze zostałem wicekrólem

już silne? Dawaly o sobie znać w życiu codziennym Meksyku?

Tego nie doświadczyłem. Mieszkałem w elitarniej dzielnicy, 24 godziny na dobę pilnowała nas policja, mieliśmy dodatkową ochronę. Przez dwa lata nie zdarzyło się nawet jakiegokolwiek włamanie w naszej okolicy. Tylko w telewizji oglądałem informacje o porwaniach dla okupu, strzelaninach czy masowych aresztowaniach. Na nasze osiedle, przy potrójnych patrolach, które nawet nocami porozumiewały się przy pomocy gwizdków, nikt nieproszony nawet nie próbował zaglądać.

W Kanadzie, która teraz też współorganizuje mundial, także grałeś. I to nawet dłużej, tyle że już amatorsko. Zaraz po wyjeździe z Meksyku.

Siedem lat żyłem w Kanadzie i przez ten cały okres grałem w Polonii Hamilton. Była tam zresztą w tym okresie nasza silna kolonia - znany z występów w Legii Jasio Żmijewski grał w Toronto, byli chłopcy z Odry Opole i kilku innych. Miałem jeszcze propozycję zawodowego kontraktu, w Kanadzie i w Australii, ale powiedziałem: - Nie, ja już z tym skończyłem. Mam rodzinę, dzieci idą do szkoły, więc mój czas profesjonalisty już minął. Chciałem skończyć na własnych warunkach, zejść ze sceny niepokonanym. Tak jak zamknąłem rozdział w reprezentacji - medalem mistrzostw świata w Hiszpanii. Selekcjoner Antek Piechniczek nie chciał o tym słyszeć, ale postawiłem go przed faktem dokonanym. I w końcu pogodził się z tym, choć dopiero dwa lata później zorganizował mi piękne pożegnanie na stadionie Legii w meczu z Belgią.

Warunki klimatyczne w Meksyku i Kanadzie będą sprzyjały dobremu poziomowi mundialu?

Cóż, będzie ciepło. Nawet bardzo. Zwłaszcza w Guadalajarze i Monterrey, ale także w Kanadzie. Szczególnie w porze spotkań rozgrywanych wczesnym popołudniem będzie patelnia. Meksykanom upał jednak nie przeszkadza, na moje mecze ligowe na Estadio Azteca przychodziło po 100 tysięcy ludzi. Zatem o frekwencję na trybunach w tym kraju się nie martwię. Zresztą, o piłkarzy też się nie martwię, bo na pewno przed turniejem wszystkie reprezen-

tacje właściwie się zaaklimatyzują. Ja po kilku tygodniach pobytu w Meksyku nie odczuwałem już różnic, oddychałem normalnie.

Mówisz o podzielonych zdaniach w kwestii najlepszego polskiego piłkarza na mundialach, ale liczby nie pozostawiają wątpliwości: 3 turnieje, 20 meczów, 10 goli i 7 asyst. I tytuł króla strzelców Weltmeisteschaft 1974. To przepiękna i niepowtarzalna wizytówka. Nieosiągalna nawet dla Roberta Lewandowskiego, nie wspominając żadnego innego z naszych zawodników.

To wszystko prawda, ale ja zawsze Robertowi mocno kibicowałem. I oczywiście nadal ściskam kciuki. Tylko naprawdę boleję nad tym, że nie mamy reprezentacji. Bo to nie jest tak, że skoro nasi piłkarze kiepsko zagrali z Ukrainą i Nigerią, to nie byłoby sensu, aby jechali na mundial. Turniej, zwłaszcza taki, to zawsze jest coś szczególnego, inne przeżycie, inna motywacja. W moich czasach, za Kazia Górskiego, Jacka Gmocha czy Antka Piechniczka, też czasami w sparingach wypadaliśmy tak, że nikt nam nie dawał szans przed mistrzostwami. No, ale kiedy selekcjonerzy „odpuszczali” nam ciężkie treningi i przychodziło do gry o punkty - wypruwailiśmy sobie flaki. Dlatego nie ma sensu porównywać spotkań towarzyskich do turniejowych. I naprawdę bardzo szkoda, że nie ma Polski na tym amerykańskim mundialu. Zwłaszcza mnie, bo moja najniższa lokata w mistrzostwach świata była piąta. W czasach kiedy do finałów kwalifikowało się najpierw 16, a potem 24 zespoły. Dziś awansuje 48 drużyn, ale dla nas i tak nie ma miejsca w tym gronie. Smutne...

Nie rozgrywaliście meczów w przedziale miejsc 5-8 w Argentynie w 1978 roku, więc tak powinniśmy klasyfikować nasz wynik...

...ale mieliśmy najlepszy dorobek punktowy na całym turnieju spośród drużyn, które nie dostały się do strefy medalowej. Przez 10 lat byliśmy w ścisłej światowej czołówce. Dziś mamy Lewandowskiego, mamy Piotra Zielińskiego, mamy Janka Bednarka, kilku innych kadrowców też gra w światowych klubach, tam mają wyniki, tytuły i rekordy, i tylko nic nie wy-

nika z tego dla reprezentacji. Dlatego tak mnie to boli...

Inny jest dziś świat niż 50 lat temu, inna pozycja polskiego futbolu. Ty strzelałeś na mundialach i w finale turnieju olimpijskiego...

...tylko co z tego, skoro finał w Montrealu przegraliśmy z NRD? Dlatego wolę wspominać mecze, w których nawet nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywałem. Na przykład ten z Belgią w Hiszpanii. Wtedy hat-tricka zdobył Zbyszek Boniek, ale pierwszego gola wypracowałem mu ja, pociągnąłem do linii końcowej i wycofałem na szesnastkę tak, że dmuchnął nie do obrony. I przy trzeciej bramce też miałem asystę, zaparłem się i dałem mu piłkę między dwóch rywali tak, że ciach, bach - i odejchał. A grałem już całkiem inaczej niż wcześniej w kadrze, w pomocy, na prawej stronie, a nie na skrzydle w ataku. Bo zmienił się system i napastników zostało tylko dwóch. Jednym z nich był właśnie „Murzyn”, który na mundial pojechał jako rozgrywający, ale sytuacja wymusiła przesunięcie go do pierwszej linii.

To prawda, że Boniek miał wylądować na rezerwie po dwóch pierwszych meczach Espana'82, tylko razem z Władkiem Żmudą uprosiliście selekcjonera, żeby zamiast sadzać na rezerwie, spróbować go w pierwszej linii?

Oczywiście, były dyskusje. Antek z nami rozmawiał, ze wszystkimi, nie tylko z kapitanem Żmudą i doświadczonym Lato, ale z nami rzeczywiście najczęściej. Mieliliśmy z Piechniczkiem dobry kontakt i cały czas pozostawaliśmy otwarci na dialog. Jak zrobiło się źle, to na przykład Zbysiu najpierw się zamknął w pokoju. Choć nie było nie tylko jemu, ale całej drużynie, nam wszystkim. Dopiero po wspomnianym meczu z Belgią odskoczył, otworzył się, wyraźnie odetchnął. Pomogliśmy mu, bo tworzyliśmy zespół z prawdziwego zdarzenia. Jak siadaliśmy, żeby przegadać strategię, to młodszy kolega prosił: - Idź do Antka, spytaj, czy możemy wypić po piwku. Zatem - i takie przyziemne kwestie też na mnie spadały. Tak jednak budowaliśmy atmosferę i dzięki temu odpaliliśmy w trzecim meczu turnieju - z Peru. Strzeliliśmy piątkę i zamknęliśmy usta krytykom. A przede wszystkim napędziliśmy się tak, że skutecznie powalczyliśmy o medal.

Kiedy byliśmy bliżej tytułu mistrza świata - w Hiszpanii w 1982 czy w Niemczech w 1974?

W Hiszpanii przed półfinałem wykartkowali nam Bońka, który nie powinien stawać w murze, mając już jedną karę z wcześniejszego spotkania. Sędzia nawet nie patrzył, kto zawinił, tylko od razu pokazał żółtko Zbyszkowi. Jakby doskonale wiedział, kto już ma jedno upomnienie; w erze VAR numer nie do wykonania... Zabrakło nam wszystkim na boisku chłodnej głowy. A potem - zamiast Bońka - przeciw Włochom zagrał Andrzej Pałasz, choć to Andrzej Szarmach miał patent na Italię. I naprawdę rywale bali się „Diabła”, tymczasem usiadł na trybunach. Po przegranej półfinale, w meczu o trzecie miejsce Szarmach już zagrał i strzelił gola Francuzom. Szkoda, ale czasu nie cofniemy.

Dopytam jeszcze, kończąc wątek Bońka - podobno początkowo w Hiszpanii mocno goniliście młodszego kolegę także do pracy w defensywie.

Bo taka była potrzeba! Nie tylko ja, Żmuda też. W pewnym momencie, jak zacząłem nadawać na cały regulator, to Boniek mi powiedział: - Wiem, już wiem, że mam wracać, tylko już nie drzyj się. Zbychu się nie obraził, bo wiedział, że dostał wiąznię za to, iż za niego osiemdziesiąt metrów spod szesnastki zapieprzałem i z przed pustej bramki wybiłem piłkę. Siedliśmy potem w barze, piwko wypiliśmy i nie było problemu. Był medal.

A jak odbierałeś tytuł króla strzelców osiem lat wcześniej? Bo na pewno nie jechałeś na Weltmeisterschaft 1974 z takimi marzeniami.

Zacznę od tego, że mam duży żal - do dziś - do naszych ówczesnych działaczy, bo po ulewnym deszczu nie powinniśmy grać we Frankfurcie z Niemcami meczu, który decydował o awansie do finału mundialu. Musieliśmy wygrać, a na placu, na którym piłka cały czas się zatrzymywała, szanse w starciu z gospodarzami były jeszcze mniejsze. To było boisko do waterpolo, a nasi prominenci powiedzieli: organizatorzy i FIFA zadecydują co ze spotkaniem. Zamiast ostro się postawić. Dzisiaj nie ma szans, żeby mecz odbył się w takich warunkach. Najlepszym zawodnikiem w drużynie rywali był bramkarz Sepp Meyer. Co dobrze o nas świadczy, ale jednak w finale zegrali Niemcy. Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal. Inna sprawa, że jechaliśmy na ten turniej jako chłopcy do bicia. Już na dzień dobry wygraliśmy jednak z Argentyną 3:2, a ja strzeliłem dwie bramki. Potem zdobywałem je regularnie, a skończyłem trafieniem w meczu o trzecie miejsce z Brazylią. Choć dwóch przeciwników goniło mnie niczym charty od połowy boiska. Każdy fragment tej akcji pamiętam oczywiście do dziś. To były wielkie zespoły z Ameryki Południowej, ale miałem na nie patent...

...regularnie strzelałeś Latynosom, nie tylko na tym mundialu.

Owszem. Tyle że trzeba pamiętać, że na króla strzelców pracuje cały zespół. A poza tym bramka ma ponad 7 metrów długości, sporo ponad dwa wysokości, więc tak naprawdę sztuką jest w nią nie trafić. I tej wersji się trzymajmy. Zresztą, jak strzelałem, to Leszek Ćmikiewicz powtarzał niezmiennie: - O, padliniarz był na swoim miejscu. Miałem trochę szczęścia, trochę w nogach. Ale skupiłbym się na szczęściu. Gdy jechaliśmy na igrzyska w 1972 roku, po złoty medal, to kibice załatwili mi powołanie. Bo chyba nie byłbym faworytem trenera Górskiego. Graliśmy mecz kontrolny z Penarolem Montevideo, w Łodzi, gdzie był złot młodzięży socjalistycznej. Full na trybunach, ale długo utrzymywało się 0:0. I po godzinie cały stadion ryknął: - Panie Górski co pan na to, że na ławce



FOT. FOT. KATARZYNA PROKUSKA

Grzegorz Lato: Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal

siedzi Lato? Kaziu szybko kazał mi się rozgrzewać. Wszedłem, drugie dotknięcie piłki - i pyk 1:0. Wygraliśmy i pojechałem na olimpiadę. Potem na drugą, trafiły się też trzy mundiale. I cztery medale.

Po latach wyszło, że najlepiej na Weltmeisterschaft 1974 wyszedł Robert Gadocha...

Wspomniałem już, że Arturo Vazquez był ze mną w Meksyku. I po jakimś okresie wspólnej gry powiedział na osobności: - Gregor, wy Polacy to super ludzie jesteście. Tego, że pomogliście nam awansować do drugiej fazy mundialu w Niemczech nigdy wam nie zapomnę. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, więc wyjaśnił mi, że do podjęcia za drugą fazę mieli po 8 czy 9 tysięcy dolarów od swojej federacji. Zatem zrzucili się po tysiączku - 22 zawodników i trener - i przekazali przez pana Guca z linii PANAM - jednemu z naszych zawodników w formie premii motywacyjnej przed meczem z Włochami, których spokojnie ograliśmy. Zapytałem kontrolnie, czemu 22 a nie 23, więc szybko i ze śmiechem odparł: - Bo ja też musiałem coś na tym zarobić. Napisałem o tym w książce, ale bez podawania nazwiska odbiorcy premii. I to dziennikarze wytropili, że chodziło o Roberta. Nie miałem jednak okazji go o to zapytać, i czemu się nie podzielił, bo kiedy sprawa zrobiła się głośna, wyjechał do Stanów i kontakt z nim się urwał.

Dostałeś jakąś indywidualną nagrodę za tytuł króla strzelców mundialu? Tak, piękną - nowego Mercedesa...

...i nigdy o tym nie mówiłeś...

... (ze śmiechem) do umycia! Gdyby to był Niemiec, czy ktoś inny wygrałby tę klasyfikację, to pewnie by dali; ja mu-

siałem się obejść smakiem. Dostałem za to przepiękną - z huty szkła z Krosna, kryształową koronę, na której jest siedem piłek i grawerka: „Dla króla strzelców Grzegorza Lato”. To najlepsza pamiątka.

Nie brakuje głosów, że najsilniejszy skład mieliśmy na mundialu w Argentynie w 1978. Podzielasz ten pogląd?

Chyba tak. Bo byli zawodnicy doświadczeni na mundialu w Niemczech, przyszło kilku nowych młodych wilczków z Andrzejem Iwanem, Adamem Nawalką, Bońkiem. Dostał też Włodek Lubański, którego brakowało w Niemczech, więc wydawało się, że rzeczywiście to była najmocniejsza kadra. Tylko nieumiejętnie zarządzana. Stara piłkarska zasada głosi, że zwycięskiego składu się nie zmienia. A trener Jacek Gmoch przed meczem z Argentyną rozpieprzył całą obronę i pomoc, bo Henia Kasperczyk cofnął do defensywy, Jurka Gorgonia na trybuny, a zamiast wpuścić Włodka Lubańskiego, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiego futbolu, to postawił na innego Włodka - Mazura. Bardzo fajnego człowieka i dobrego piłkarza, ale jednak z innej półki. Do tego Kazio Deyna nie wykorzystał rzutu karnego, i suma tych wszystkich nie-szczęść przełożyła się na przegraną z gospodarzami, którzy sięgnęli potem po mistrzostwo świata.

Podałes merytoryczne argumenty, a ja słyszałem kilka razy, że wtedy z Argentyną - w kraju rządzonym przez reżim Videli - nikt nie mógł wygrać. Nawet gdyby grał lepiej.

Może to i prawda, zresztą w trakcie mistrzostw głośno mówiło się, że piłkarze gospodarzy brali doping, i to na potęgę, ale oficjalnie nikt nikogo za rękę nie złapał. Oczywiście, prawda jest taka, że w tym czasie mistrzostwa świata nie powinny odbyć się w Argentynie. Tyle że na to wpływu nie mieliśmy, a na nasz skład - selekcjoner miał. Argentynczyści mieli grać nami dołem, tymczasem pierwszego gola Mario Kempes strzelił głową po wysokim dośrodkowaniu...

Kto był najlepszym polskim piłkarzem, z którym grałeś?

Numer jeden to Kaziu Deyna. To był mózg, generał środka, naprawdę Pan Piłkarz. Trzeba jednak oddać Kaziu Górskiemu, że skład dopasował lepiej niż klocki Lego, wszystko się ząbębiało znakomicie. I na ławce też siedzieli świetnie wyselekcjonowani piłkarze.

A który z przeciwników zrobił na tobie największe wrażenie?

Wydaje mi się, że Rivelino, bo przeciw Pele nie grałem. A z tym Brazylijczykiem wystąpiłem nawet w jednym meczu - w 1979 roku był taki mecz Argentyna - Reszta Świata, na który powołanie dostali też Kaziu Deyna i Zbyszek Boniek, z żonami poleciliśmy do Stanów. Rivelino popatrzył - w domyśle: Gregor, gdzie jesteś? - i ja już włączyłem tryb pospieszny, leciałem, a piłka spadała mi przed nos. Nieprawdopodobny chłopak, czarodziej.

Ale to Pele był najlepszy w historii?

Zdecydowanie, ikona piłki, w ogóle w dziejach futbolu.

Lepszy od Maradony?

Diego też był wspaniały, ale na Maradonie zaciążyła ręka Boga. To był inny piłkarz, i napisał inny rozdział futbolu. Potrafił wziąć piłkę i minąć wszystkich Anglików niczym tyczki slalomowe, i strzelić tak gola na mundialu. Mimo że cięli go niemiłosiernie. Ale Pele stawiam wyżej. Na moim prywatnym podium jest jeszcze Eusebio.

A Cristiano Ronaldo i Leo Messi?!

Trudno jest porównywać. Najlepiej byłoby ustawić rankingi dla poszczególnych dekad. W tamtych czasach tamta trójka była najlepsza, poprzedni okres należał do Ronaldo i Messiego. Tylko trzeba pamiętać, że my także nie musimy się wstydzic. Deyna był jednym z najlepszych rozgrywających w historii, Lubański i Lewandowski jednymi z najlepszych napastników. No i mieliśmy też króla strzelców mundialu. A niesłusznie zapominamy o takich wirtuozach jak na przykład Gerard Cieślak.

Masz swoją reprezentację wszech czasów?

Dla mnie to Niemcy z 1974 roku. Tylko znów - nie byli o wiele lepsi od nas. Szkoda, że nigdy się nie dowiemy, jak skończyłby się mecz w Weltmeisterschaft rozegrany w normalnych warunkach. Nie graliśmy wtedy z kontry, dominowaliśmy każdego przeciwnika, Niemców też potrafiliśmy, nie wspominając o Argentynie czy Brazylii. Wszyscy bali się nas, my - nikogo... Aha, wspaniała była też Brazylia, ta Pelego. To trzeba Caraninhos oddać. Jeśli w 1982 roku mówiło się, że zespół z Zico stanowią czarodzieje, to ich poprzednicy potrafili czarować skuteczniej.

Czy w jakiejś przewidywalnej przyszłości doczekamy piłkarza w Polsce, który na mundialach wykręci podobne statystyki jak Lato?

Powiem uczciwie - jak patrzę w lustro i patrzę na ciebie, to ani ja, ani twoje oczy tego nie zobaczą. Niestety...

Rozmawiał Adam Godlewski

SKOŃCZYŁEM TRAFIENIEM W MECZU O TRZECIE MIEJSCE Z BRAZYLIA, CHOĆ DWÓCH PRZECIWNIKÓW GONIŁO MNIE NICZYM CHARTY OD POŁOWY BOISKA

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Ziętał

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski – Local First” ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną – podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm – toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wy-



Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

rażnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy

i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, mini-

ster aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezesa ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Pol-

skiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

– Kiedy mówimy o „Energii z Polski – Local First”, to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ściśle powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy mikś energetyczny, offshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla – mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego

wcześniej tu nie było – podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

– Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostało w Polsce – mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzi strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

– Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako elementu tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą

FOT. KRZYSZTOF KAPICA



W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUV PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujemy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model - mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

- W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie - opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje

nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

- Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów - mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego - Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm

do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

- Wystarczy nam zaufać - mówiła Cieślowska.

- Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane - zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

- Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt - mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

- Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość - stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Posel Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

- Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski - mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Posel przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podkarpaciejskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum - głównie przedsiębiorców - którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji - podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Forum dostawców „Energia z Polski - Local First” organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm - mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski - Local first” jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl



Posel Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał



Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

POCZOBUT: CAŁY CZAS MAM PRYZYWCZAJENIA WIEZIENNE I NIEUFNY STOSUNEK DO RZECZYWISTOŚCI, DO LUDZI

- Polacy przez stulecia, nawet gdy było to niekorzystne, wybierali orientację zachodnią. Białorusini znacznie częściej wybierali orientację wschodnią, nawet jeśli nie zawsze przynosiła im ona korzyści - mówi Andrzej Poczobut, dziennikarz, działacz Związku Polaków na Białorusi, który spędził pięć lat w kolonii karnej

Agaton Kozłowski

Czym jest dla Pana wolność słowa?

Możliwość mówienia o faktach. Ja zawsze poważnie traktowałem słowo i odpowiedzialnie podchodziłem do tego, co rozpowszechniam.

Mówi Pan rzeczy oczywiste - jak to, że dwa razy dwa równa się cztery.

Tyle że w systemie białoruskim dwa razy dwa niekoniecznie równa się cztery. Czasami równa się trzy, innym razem - pięć. Tam wszystko jest uznaniowe, wyznik takiego równania zmienia się z dnia na dzień.

Pan pięć lat w kolonii karnej spędził, broniąc między innymi wolności słowa. Warto było dla niej stracić pięć lat życia?

Przez dwadzieścia lat pracowałem jako dziennikarz. To mnie nauczyło poważnie podchodzić do słowa. I przyzwyczaiłem się, że jeżeli coś mówię, czy jeśli coś robię, to ludzie podchodzą do tego na poważnie. Zdobyłem renomę dziennikarza, którego słowa należy odbierać poważnie - choćby dlatego, że nie zmieniam swojego zdania.

Nigdy?

Nie, to nie tak. Ale żebym zmienił swojego zdanie, trzeba mnie do tego przekonać. Tymczasem mnie próbowano przestraszyć.

Skończyło się tym, że spędził Pan pięć lat w kolonii karnej. Nie za wysoka cena?

Każdy sam musi sobie odpowiedzieć na to pytanie. Ja w życiu jestem dziennikarzem, posługuję się słowem, jest ono dla mnie najważniejszą

wartością. To wszystko, co mam. Moja praca dziennikarska jest nie tylko sposobem zarabiania na życie, ale też powołaniem. Z nią się utożsamiam. Wiem, że są teksty i tematy, które ze mną się kojarzą.

Spędził Pan pięć lat w zamknięciu. Jak takie lata zmieniają człowieka?

Spotkałem się z opinią, że pięć lat więzienia to okres, który może nie zostawić śladu w człowieku - a dopiero po pięciu latach rozpoczyna się prawdziwy wyrok.

Zauważył Pan tę smugę?

Chyba tak. Cały czas mam przyzwyczajenia więzienne i nieufny stosunek do rzeczywistości, do ludzi. W zakładzie karnym ciągle byłem rozpracowywany - i ciągle łąpię się na tym, że wciąż tak się czuję. Cały czas szukam drugiego dna w zachowaniach innych. Tak właśnie wpłynęło na mnie więzienie. Ono wzmacnia poczucie nieufności, bo tam każdy knuje przeciwko każdemu. Odczuwałem to tym bardziej, gdyż władze więzienia cały czas robiły wszystko, bym się w nim czuł źle. Stwarzano dla mnie specjalnie takie warunki.

W jaki sposób?

Na przykład jako moich współwięźniów wybierano osoby, które mogły wywołać u mnie różne negatywne reakcje. Wiadomo, że nie mam wpływu na to, z kim dzielę celę, to zawsze decyzja administracji więziennej. Ale mimo wszystko cały czas miałem przekonanie, że jako współwięźniów otrzymuję osoby toksyczne, konflik-



Poczobut: Dziś sytuacja w Mińsku jest znacznie gorsza niż w 2021 roku. Białoruś znajduje się dziś bardzo blisko pełnego państwa totalitarnego

towe. Musiałem sobie z tym radzić.

Podkreśla Pan, że w więzieniu traci się zaufanie do ludzi. Na ile to przekonanie oparte na autentycznych doświadczeniach, a na ile subiektywizm człowieka zamkniętego sam na sam z własnymi myślami? Można w więzieniu wpaść w stan paranoi?

Każdy reaguje na swój sposób, choć są też zachowania podobne u wszystkich uwięzionych. Pamiętam, że nagrywałem kiedyś wywiad z żołnierzem Armii Krajowej, który ponad 16 lat spędził w obozie. On mi wtedy opowiadał, że za każdym razem, gdy do jego celi wchodził nowy więzień, to on go natychmiast oceniał. Tamten jeszcze nic nie zrobił, a on już wiedział, jakim on jest człowiekiem. Też tak miałem.

W jakim sensie?

Nauczyłem się od razu oceniać ludzi, których poznawałem. Na podstawie drobnych gestów, niewielkich zachowań potrafiłem wyciągnąć daleko idące wnioski. I to się sprawdzało. Też zastanawiałem się, czy to nie jest po prostu paranoja. Cały czas miałem w tyle głowy, że być może te moje analizy, które są robione na podstawie drobnych przesłanek, to zwykłe nadinterpretacje. Ale potem się okazało, że nie. Z minimum informacji nauczyłem się, jak wyciągnąć najwięcej.

Na podstawie czego?

Trudno to racjonalnie wyjaśnić. Po prostu pojawia się człowiek i od razu ma się pewne odczucie. On jeszcze nic nie zrobił, nawet nic nie

powiedział. Wchodzi do celi, a ja mam wrażenie, że coś jest nie tak.

Co go zdradzało? Ruchy? Ta-tuaże?

Nie. Właściwie trudno powiedzieć. Czasem nawet nie mogłem zauważyć niczego charakterystycznego. Po prostu spoglądałem na człowieka i miałem poczucie, że jest w nim coś niepokojącego, że źle mu z oczu patrzy. Kilka razy miałem takie przeczucie i ani razu się nie pomyliłem.

Jak wyglądała w kolonii karnej Pana codzienna rutyna? Jak w takich warunkach utrzymać sprawność fizyczną i psychiczną?

Przed wszystkim trzeba dbać o kondycję fizyczną. Możliwości są bardzo ograniczone, ale przez cały pobyt starałem się być aktywny.

Tuż po uwolnieniu widać było, że był Pan bardzo wychudzony. Domyślałem się, że jedzenie w kolonii było dramatycznie słabe.

To prawda. Mimo tego codziennie robiłem pompki i bardzo dużo chodziłem po celi. Było w nich zimno, więc ruch pomagał się ogrzać. Ale nie chodziło tylko o temperaturę. Aktywność fizyczna pozwalała przełamać monotonię, mobilizowała do działania. Jeśli jednego dnia zrobiłem sto pompek, następnego chciałem zrobić sto jeden. To dawało cel i motywację.

Wypełniało dzień.

Dokładnie. Zwłaszcza wtedy, gdy byłem całkowicie odizolowany. W zasadzie miałem tylko listy, ćwiczenia i książki.

Jak często otrzymywał Pan korespondencję?

Różnie. Bywały okresy, kiedy listy przychodziły regularnie. Rodzice, żona pisali często. Ale zdarzały się też momenty, gdy administracja wstrzymywała korespondencję i przez wiele tygodni nie dostawałem nic. Później nagle przychodziło sześć, siedem albo osiem listów naraz.

A książki? Skąd Pan je brał?

Korzystałem z więziennej biblioteki. Było tam około pięciuset książek, a można było wypożyczyć jedną tygodniowo.

Co Pan czytał?

Głównie klasykę rosyjską i sowiecką. Uczylem się też na pamięć poezji. Czytałem Schillera, Goethego, Puszkina, Lermontowa, Byrona.

Miał Pan kontakt z innymi więźniami?

Tak. Siedziałem z bardzo różnymi ludźmi. Między innymi z jednym z przywódców grup przestępczych z lat dziewięćdziesiątych. Był oskarżony

o sześć zabójstw, dwa mu udowodniono. Po dwudziestu czterech latach miał wyjść na wolność.

Administracja dobierała takich współwięźniów celowo?

Takie miałem wrażenie. Wybierano osoby, które z ich punktu widzenia mogły być dla mnie szczególnie uciążliwe. Raz na przykład siedziałem z człowiekiem skazanym za pobicie ze skutkiem śmiertelnym po alkoholu. Jedynym tematem, o którym potrafił rozmawiać, było chłanie. Trudno było znaleźć wspólny język, ale za to dowiedziałem się bardzo dużo o alkoholizmie.

Jak on znosił odstawienie alkoholu?

Kiedy siedzieliśmy razem, był już od kilku lat w więzieniu, więc ten etap miał akurat za sobą.

Co pomagało Panu funkcjonować wśród tak różnych ludzi?

To, że jestem dziennikarzem. Przyzwyczałem się dostrzegać w każdym człowieku jakąś historię. Każdy jest potencjalnym tematem. Każdy ma własne doświadczenia i własny sposób patrzenia na świat.

Zbierał Pan materiał do książki?

Nie. Po prostu człowiek stara się zrozumieć innych. Kiedy się jest w zamknięciu, kontakt z drugim człowiekiem jest jedną z niewielu rzeczy, które pozostają.

Miał Pan chwilę zwątpienia?

Nie.

Nigdy? Nawet przy ważnych momentach, jak na przykład Boże Narodzenie?

Oczywiście, w takich momentach robi się szczególnie ciężko. Tym bardziej, że miałem świadomość, że jestem sam, bez żony, bez dzieci, że nie widzę, jak dorastają. Najbardziej ucierpiał mój syn. Gdy mnie zabrali, miał 11 lat, a kiedy wyszedłem i zobaczyłem go po raz kolejny, miał już 16 lat. Inne dziecko. Zawsze sobie obiecywałem, że będę przy nim, kiedy on będzie dorastał, że pomogę mu przez to przejść, bo to w życiu każdego dziecka trudny okres. Niestety, stało się inaczej, on musiał sobie z tym radzić beze mnie. Chwila zwątpienia.

Współwięźniowie patrzyli na Pana jako więźnia politycznego?

To była bardzo niejednoznaczna sytuacja. Wiedzieli, że wobec mnie stosowane są szczególnie surowe warunki. Obawiali się, że konsekwencje mogą spaść również na nich tylko dlatego, że siedzą ze mną w jednej celi.

W jaki sposób?

W więzieniu często nie karze się jednej osoby, ale całą grupę. To dodatkowo wzmacnia poczucie zależności i presję.

Ilu więźniów przebywało w jednej celi?

To się zmieniało. Jeśli mówimy o ostatnich trzech latach w Nowopołocku, cela była przeznaczona dla sześciu osób, ale najczęściej siedziały w niej cztery.

Na czym polegały te zbiorowe szykany?

Na przykład codziennie włączano przez głośniki tak zwane lekcje wychowawcze. Łącznie trwały około dwóch i pół godziny dziennie, puszczano je po sześć-siedem razy z rzędu.

Czego dotyczyły?

Różnych tematów, na przykład tego, że alkohol jest szkodliwy dla zdrowia. Formalnie była to część programu resocjalizacyjnego prowadzonego przez odpowiedni dział Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że nie chodzi o treść tych wykładów. Chodziło o dodatkową presję psychiczną. Te nagrania były odtwarzane codziennie, bez przerwy, siedem dni w tygodniu.

Rozmawiał Pan z innymi więźniami o polityce?

Generalnie starano się unikać takich tematów.

Nikt nigdy nie wspominał o Aleksandrze Łukaszence?

W pierwszym roku siedziałem z człowiekiem, który bardzo chętnie poruszał ten temat. Był recydywistą i często próbował prowokować rozmowy polityczne. Ale to brzmiało fałszywie. Trudno było nie odnieść wrażenia, że robi to celowo. Poza tą sytuacją kwestii politycznych właściwie nie poruszaliśmy.

BYWAŁY OKRESY, KIEDY LISTY

PRZYCHODZIŁY REGULARNIE.

ALE ZDARZAŁY SIĘ TEŻ MOMEN-

TY, GDY PRZEZ WIELE TYGODNI

NIE DOSTAWAŁEM NIC

JEŚLI ROSJA ZNAJDZIE SIĘ W GŁĘBOKIM KRYZYSIE, BIAŁORUŚ MOŻE OTRZYMAĆ SZANSĘ NA WIĘKSZĄ SAMODZIELNOŚĆ I WYJŚCIE ZE STREFY ROSYJSKICH WPLYWÓW

Trafił Pan do kolonii karnej niedługo po protestach związanych z fałszerstwami wyborów prezydenckich w 2020 r. Jak się zmieniła Białoruś przez te pięć lat? Moim zdaniem sytuacja jest znacznie gorsza niż w 2021 roku. Białoruś znajduje się dziś bardzo blisko pełnego państwa totalitarnego.

Jaki to ma wpływ na polską mniejszość na Białorusi?

Działalność polskich organizacji została bardzo mocno ograniczona. Nauka języka polskiego odbywa się praktycznie wyłącznie poza systemem państwowym. Funkcjonują szkoły społeczne i niedzielne, w których dzieci mogą uczyć się języka. Łącznie korzysta z nich kilka tysięcy uczniów. Proszę pamiętać, że w szkołach państwowych zlikwidowano nauczanie języka polskiego. Wiele placówek zostało zrusyfikowanych lub przekształconych. Polski punkt widzenia praktycznie nie istnieje. Historia jest przedstawiana inaczej, akcenty są rozłożone zupełnie inaczej. Dotyczy to zarówno dziejów Polski, jak i wspólnej historii polsko-białoruskiej.

To co się mówi o bitwie pod Grunwaldem?

Oczywiście, bitwa pod Grunwaldem jest obecna w programie, ale nie budzi szczególnych emocji. Najważniejszym punktem odniesienia pozostaje bitwa pod Stalingradem i pamięć o II wojnie światowej w sowieckim wydaniu.

Przez lata o Pana uwolnienie zabiegały organizacje międzynarodowe, Polska, Stany Zjednoczone. Czy odczuwał Pan to wsparcie, będąc w więzieniu?

Tak, zdecydowanie. Nie wiedziałem, że jestem blisko wyjścia na wolność, ale czułem wsparcie i miałem świadomość, że ludzie o mnie pamiętają.

Kiedy dowiedział się Pan, że tym razem rzeczywiście może zostać zwolniony?

Do samego końca trudno mi było w to uwierzyć. Dopiero w ostatniej chwili zacząłem dopuszczać do siebie myśl, że rzeczywiście mogę opuścić więzienie. Choć też od razu chciałem się dowiedzieć, czy będę mógł wrócić na Białoruś.

Oddali Panu paszport?

Tak. Miałem paszport i przekroczyłem granicę z ważnym dokumentem. Wiedziałem, że będę mógł wrócić na Białoruś. Nie wszyscy byli w takiej sytuacji. Bywało, że ludzi po prostu wydalano bez dokumentów i bez możliwości powrotu.

Często mówi Pan o tym, że chciałby wrócić na Białoruś. Nie obawia się Pan, że ponownie stałby się celem władz?

Oczywiście, taki scenariusz jest realny. Jednak reżimowi zależy przede wszystkim na kwestiach gospodarczych. W pewnych momentach poprawa relacji z Zachodem staje się dla niego korzystna ekonomicznie. Dlatego pewnie w najbliższym czasie nie wydarzy się nic niepokojącego. Natomiast trudno przewidzieć, jak sytuacja będzie wyglądała za kilka lat.

Jak duże jest ryzyko, że Białoruś jednoznacznie wesprze Rosję w wojnie z Ukrainą?

Ani Białoruś, ani Rosja nie są obecnie zainteresowane takim scenariuszem. Trzeba pamiętać o ogromnej różnicy pomiędzy doświadczonym ukraińskim wojskiem a białoruską armią, która w dużej mierze składa się z osiemnastolatków z kałasznikowami. Wojsko białoruskie nie jest potęgą militarną i wszyscy mają tego świadomość.

Na koniec jeszcze wątek najbardziej ogólny. Białorusini przez lata uchodzili za społeczeństwo bierne politycznie. Protesty z 2020 r. zaskoczyły wszystkich - ale one zgasły i już nie wróciły. Na jakim etapie znajduje się dziś społeczeństwo białoruskie? Trzymając analogię z Polską przed upadkiem komunizmu - są w roku 1970 r., czy raczej w 1981 r.?

Przed wszystkim nie należy analizować Białorusi przez pryzmat polskich doświadczeń historycznych. Polacy naturalnie szukają analogii we własnej historii. Rozumiem to, ale odradzam. Przed wszystkim dlatego, że Białoruś rozwijała się inaczej. Jesteśmy bliskimi narodami, ale doświadczenia historyczne mamy odmienne.

Co nas różni?

W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że Polacy przez stulecia, nawet gdy było

to niekorzystne, wybierali orientację zachodnią. Białorusini znacznie częściej wybierali orientację wschodnią, nawet jeśli nie zawsze przynosiła im ona korzyści. To jedna z fundamentalnych różnic historycznych.

Ten podział jest trwały? Granica pomiędzy Wschodem a Zachodem zostanie na stałe wyznaczona na Bugu?

Takie ryzyko istnieje, choć nie uważam, żeby to było przesądzone. Dziś rozmawiamy w czasie wojny w Ukrainie i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak zakończy się ten konflikt ani w jakiej kondycji znajdzie się Rosja po jego zakończeniu. A od tego w bardzo dużym stopniu zależy przyszłość Białorusi. Jeśli Rosja znajdzie się w głębokim kryzysie, Białoruś może otrzymać swoją szansę na większą samodzielność i wyjście ze strefy rosyjskich wpływów.

Ale to już raczej bez Aleksandra Łukaszenki?

Trudno przewidywać personalne scenariusze. Historia często zaskakuje.

Niektórzy widzą przyszłość Białorusi w środowiskach emigracyjnych i formacjach takich jak Pułk Kalinowskiego. Czy może on odegrać rolę podobną do tej, jaką dla Polski odegrała kiedyś Pierwsza Kompania Kadrowa?

Mam co do tego duże wątpliwości. To znowu jest próba interpretowania białoruskiej rzeczywistości przez polskie doświadczenia historyczne. Nie jestem przekonany, że ten model można bezpośrednio przenieść na grunt białoruski. Naprawdę społeczeństwo białoruskie ma inne doświadczenia historyczne i inne wzorce zachowań. Jest taki znany białoruski filozof, Walancin Akudowicz, który powiedział kiedyś, że z punktu widzenia wielu Białorusinów bohaterstwo bywa postrzegane jako nierozsądne. Według niego w białoruskiej mentalności silnie obecny jest model przetrwania - ukryć się, przeczekać, zachować siły.

Zgadza się Pan z tą diagnozą?

To nie jest moja diagnoza, jedynie przywołuję opinię filozofa. Uważam jednak, że warto brać pod uwagę takie interpretacje, ponieważ pomagają zrozumieć specyfikę białoruskiej historii i społeczeństwa. Naprawdę nie szukajmy analogii z Legionami Piłsudskiego czy Solidarnością. Jeśli chcemy zrozumieć Białoruś, powinniśmy patrzeć na nią przede wszystkim przez pryzmat jej własnych doświadczeń, a nie szukać na siłę analogii do polskiej historii.



PIKNIK Wiślany

20 czerwca (sobota)

BULWAR FILADELFIJSKI

STREFA ANIMACJI

12:00-19:00

Zapraszamy do zabawy w strefie dedykowanej najmłodszym!



KOLOROWE warkoczyki
MALOWANIE buziek
TWORZENIE figurek balonowych
STREFA GIER drewnianych
WATA cukrowa

zajęcia sportowe i TANEWCZNE
zabawy DRUŻYNOWE
przeciąganie LINY
puszczanie baniek MYDLANYCH

WARSZTATY W STREFIE:

12:00-15:00

malowanie figurek 3D
tworzenie magnesów i zakładerek

15:30-19:00

tworzenie bransoletek i breloków

STREFA AKTYWNOŚCI

12:00-18:45

Dołącz do wyzwania i poruszaj się razem z nami!



12:00-12:45

Stretching (Ada Curly Pilates) ✖

13:00-13:45

Dance Line - prosta choreografia dla wszystkich!
(Studio Tańca Fantom)

14:00-14:45

Pilates (Ada Curly Pilates) ✖

15:00-15:45

Zumba (Eunika Jedynak Zumba)

16:00-16:45

Joga (Ada Curly Pilates) ✖

17:00-17:45

Salsation (Studio Tańca Fantom)

18:00-18:45

Stretching + pilates (Ada Curly Pilates) ✖

✖ na oznaczone zajęcia

Organizator zapewnia maty do ćwiczeń,
liczba miejsc jest ograniczona,
decyduje kolejność przybycia

STREFA ARTYSTYCZNA

12:00-19:00

Obudź w sobie kreatywność i twórz razem z nami!



12:00-13:30

Warsztaty
tworzenie toreb z toruńskimi motywami ✖

14:00-17:15

Toruńska Streetówka Galerii Wozownia
warsztaty z graffiti, name tagów
oraz szablonów pocztówek

17:30-19:00

Warsztaty
tworzenie wianków świętojańskich ✖

✖ na oznaczone zajęcia

liczba miejsc jest ograniczona,
decyduje kolejność przybycia



MIASTO
TORUŃ

ORGANIZATOR



SPONSOR
GŁÓWNY



PATRON
MEDIALNY



SPONSOR
PARADY



SPONSORZY



PARTNERZY



nextbike

Gemini Polska

ADIUTOR

fielmann

HENDRICKSON

PLEWA

IVANTI

KIDS&US

PARTNER STREFY
TEMATYCZNEJ



PARTNER
MOTORYZACYJNY



YAMA

PARTNER
TECHNOLOGICZNY



dla biznesu

WSPÓLPRACA



Fundusze
Europejskie



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów” na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latką, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza KO. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ub. r. 1,6 mln zł, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „koordynował pracę” oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi

występami w telewizji i Senacie. Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Inne zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy, robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dziesiątą zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, w którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Gonczarz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tys. lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą zajęła się już prokuratura. Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz. „Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie leka-

rza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka” - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro”.

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdziła grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości”.

Dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk. Jego grafikiem i dyżurami zainteresowała się Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawo-

dowej. Ale sprawa ma także wymiar polityczny. „Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej” - napisał w poniedziałek w mediach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur KO, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO. Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzystać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż. „Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje” - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publi-

kacje nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża”.

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się premier Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że oczekuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawa: - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrego obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna.

Premier zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wobec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd przyjął projekt, który umożliwi pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pra-

cowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił do Sejmu.

Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może być już polityk KO, lekarz milioner. - Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są też w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu św. Anny, kontrolują przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony. PAP

Express
BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamojskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
Polska Biuro Ciepła
ul. Kłobucka 10, 85-100 Bydgoszcz

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl i treści w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

REMONTY kompleksowe 663840108

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Handlowe

INNE

KIOSK typu POLDI 14 m² na punkt gastronomiczny, sklep, cemping, altana tanio sprzedam tel. 504535251

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA / Rencistę do prac lekkich w przedszkolu przyjmę tel. 519123995

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński - chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEWACJE docieplenia 797-866-087

MALOWANIE, kafelki, gładź 883964536

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 504166613

REKLAMA 0011532401



Zielen Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

LEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

0011541218

„Dla nas żyłaś, dla nas się trudziłaś, dla nas poświęciłaś swoje życie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 16 czerwca 2026 r. zasnęła w Bogu nasza kochana Mama, Babcia, Prababcia i Teściowa

śtp

Kazimiera Malinowska

lat 98

Msza Św. żałobna odprawiona zostanie dnia 20 czerwca 2026 r. o godz. 11.00 w kościele Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Atolowa 6 (Osowa Góra).

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00

na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa ul. Ludwikowo 2.

W smutku pogrążona

Rodzina

męskie zgromadzenie zakonne	antyczny pomnik nagrobny	próg w dolinie rzecznej	łozysko rzeki	duże jezioro w Finlandii	wykaz, lista bagiennej mgły	rupiecie miasto koło Gdyni	majka lekarska	startują w regatach	twórca afiszy	Złote w Warszawie	Ryszard, aktor rodzaj flauszu			
odmiana jabłoni									rywal „Bryzy”					
Dioskuriowie ciemne piwo								film Polańskiego	słowo honoru		16			
		5	palma krzaczasta			zespół z Korą			część spłaty pożyczki					
młodsze od pików			stan w Indiach			rzadki boro-wiec		barwny na obrazie						
namaz			rybki akwariowe	broń lekkiej jazdy					igłaste lub liściaste klub sportowy z Warszawy					
japoński koncert		13			diabeł ser pleśniowy	uroczysty strój profesorów	kozak czerwony	samiec kozicy		urazy, pretensje	dawny statek			
	miasto nad Wartą	plynie w korycie	soczysty owoc egzotyczny	polski pies myśliwski	ważny w handlu	dawne sesje sądowe			leśny krzew owocowy					
	25		imię Farrow, aktorki			mąż Penelopy		ryba morska, podeszwica		3	operowy książ	cząstka materii		
dawny fiński grosz	egipski bóg Teb	rywal Canona			otoczony linami		gra w rzutki		tłuszcz roślinny		15			
			Winslet, aktorka wawrzyn			mocny trunek z ryżu		nie dba o wygodę						
stolica Rwandy szara papuga									np. psota - potas	efekt braku zajęcia	oferma, niezdarca	pożywka dla bakterii		
			miara drogich kamieni	zwid, omam										
duży, niezgrabny pojazd	wilczy u łakomczucha	ojciec chrzestny							space-rola ulica	„Nie płacz...”	zespół trzech muzyków	świętuje 22 kwietnia		
		12												
paryska rzeka	zwiewny szal przy kapeluszu		skoki szaraka							20				
roślina pastewna	zdobi czapkę majora przewód										2	maszyna w tartaku	17	
		7												
			imię Niemczyka	blachowy łącznik					Indianie Ameryki Północnej	odpowiada w lesie	brazylijski „król” futbolu	Cm dla chemika		
stolica Estonii					bałamut, lowelas	uprawia sport walki	arleki-nada, heca	winy do potraw	... Potocka, patriotka	robotcza część pogłębiarki				
Mariusz, polski aktor	mała ozdóbka, gadżet	młode kadry	sąsiad Kuwejtu włoskie auto				miasto nad Styrem				26			
kwartałny w firmie					naczynie na zurek			futro z tchórzy			21	nogi ptaków grzebiących	pieszczotliwie o rodzicielce	maść konia
			8		poważanie, respekt		9	rzadkie imię kobiece		prze-piwo-mierz			18	
student medycyny	gwiazda opery	angielska owca	miasto koło Lubartowa	informacje na dysku				nad kolanem trzyma się psiego ogona			1	młody i tusty śledź	nie-więści wdzięk	z Zielonego Wzgorza
			waluta Mjanmy			wonny olejek				ogląda, obycie				
w siatkarskim teamie					ptak śmie-szka		10		szwowski stólek			sąsiad Neptuna		
Clive, brytyjski aktor			może być bez pokrycia				11	medyczny sącdek		nie-miecka partia				
spec od strategii					Jacobs lub Arabika			drażek, tyczka				żywiół biurokraty		

AUTOPROMOCJA 0010990299

Express
BYDGOSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 52 511 94 64

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Honoriusza Balzaka.

ROZWIĄZANIE: DIAMENT NIE ZNA SWOJEJ WARTOŚCI.

SŁOWNIK: AMON, DART, INARI, KIAT, PENNI, SALAT.

Australia Tony'ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony'ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry - Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City. - Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie - uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po голу 20-letniego Nestory'ego Iranakundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Iranakunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po голу Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w dru-



20-letniego skrzydłowego Nestory'ego Iranakundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

giej odsonie cieszyli się z kolejnej bramki - autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie

wsparł Arde Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinałści Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochozili do okazji zatrzymywali ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. - Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valenci, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundia-

lach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę - podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stałe numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji niejednego eksperta mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV - Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos”, Paul Okon - 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace - 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Iranakunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

- Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego - podkreśla Piotrowski. ©

Druga runda fazy grupowej z hitem USA - Australia na początek

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W czwartek rozpoczęła się druga seria meczów grupowych mistrzostw świata 2026 w USA, Kanadzie i Meksyku. Wyłonione zostaną pierwsze drużyny, które uzyskają awans do 1/16 finału.

Hitowo zapowiada się dzisiejszy mecz współgospodarzy mundialu USA z Australią, które efektywnie wygrały na początek turnieju i ewentualny zwycięzca spotkania w Seattle zapewni sobie występ w fazie pucharowej.

Interesująco rokują mecze Holandia - Szwecja i Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej.

WKRÓTCE ZAGRAJĄ:

Grupa C
20.06, 0:00 Szkocja - Maroko (TVP2, TVP Sport)
20.06, 2:30 Brazylia - Haiti (TVPI, TVP Sport)

Grupa D
19.06, 21:00 USA - Australia (TVPI, TVP Sport)
20.06, 5:00 Turcja - Paragwaj (TVP2, TVP Sport)

Grupa E
20.06, 22:00 Niemcy - WKS (TVPI, TVP Sport)
21.06, 2:00 Ekwador - Curaçao (TVP2, TVP Sport)

Grupa F
20.06, 19:00 Holandia - Szwecja (TVPI, TVP Sport)
21.06, 6:00 Tunezja - Japonia (TVP2, TVP Sport)

Grupa G
21.06, 21:00 Belgia - Iran (TVP2, TVP Sport)
22.06, 3:00 N. Zelandia - Egipt (TVPI, TVP Sport)

Grupa H
21.06, 18:00 Hiszpania - Arabia S. (TVP2, TVP Sport)
22.06, 0:00 Urugwaj - WZP (TVP2, TVP Sport)

©



W pierwszym meczu Amerykanie zaprezentowali efektywny i efektywny futbol w meczu z Paragwajem

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Matcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curaçao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64).

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Husein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Husein 98 samobój).

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój, Armutović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole

Leo Messi (Argentyna);

2 gole:

Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:

Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curaçao), Brel Embolo (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana), **gole samobójcze:** Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią).

(Meksyk), Keito Nakamura, Daichi Kamada (Japonia), Ladislav Krejci (Czechy), Cyle Larin (Kanada), Jovo Lukić (Bośnia), Mauricio (Paragwaj), Omar Rekkik (Tunezja), John McGinn (Szkocja), Giovanni Reyna (USA), Ismael Sibari (Maroko), Vinicius Junior (Brazylia), Crystencio Summerville, Virgil van Dijk (Holandia), Amad Diallo (WKS), Alexander Isak, Mattias Svanberg, Viktor Gyokeres (Szwecja), Emam Ashour (Egipt), Ramin Rezaeian, Mohammad Mohebbi (Iran), Abdullelah Al-Amri (Arabia Saudyjska), Maxi Araujo (Urugwaj), Leo Ostigard (Norwegia), Aymen Hussein (Irak), Bradley Barcola (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal), Romano Schmid, Marko Armutović (Austria), Ali Olwan (Jordania), Joao Neves (Portugalia), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Jude Bellingham (Anglia), Marcus Rashford (Anglia), Martin Baturina (Chorwacja), Petar Musa (Chorwacja), Abbsobek Fayzullaev (Uzbekistan), Daniel Munoz (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana), **gole samobójcze:** Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią).

SPORT

www.sportowy24.pl

Artego dokłada kolejną Łotyszkę. W Toruniu na razie pierwszy klocek

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Artego Bydgoszcz ma już cztery koszykarki zagraniczne w składzie. W Toruniu nowy zespół dopiero zaczyna budować trener Elmedin Omanić.

Najnowszym nabytkiem w Bydgoszczy jest Katrina Ozola. To młoda, utalentowana skrzydłowa z Łotwy (188 cm). 22-latką ma już spore międzynarodowe doświadczenie, a ostatni sezon spędziła w lidze węgierskiej (średnie ponad 10 punktów i 5 zbiórek na mecz). To już czwarta zawodniczka w ekipie trenera Krzysztofa Szewczyka. Wcześniej dołączyły do drużyny doświadczona rozgrywająca MarShay Moore (ostatnio na Węgrzech średnia 10 pkt i 2 asysty), mierząca 185 cm skrzydłowa Kristina Moore, która może się pochwalić paszportami australijskim i lotewskim (ostatnio 11,5 pkt i 4 zbiórki w lidze greckiej). Dwa lata temu Moore grała w jednej drużynie z Asiah Jones i znowu się z nią spotka w Bydgoszczy. Dynamiczna środkowa spędzi w drużynie Artego kolejny sezon.

Jeśli chodzi o polską rotację, to na razie mamy w składzie Wiktorię Sobiech, Amelię Pawlikowską oraz pozyskaną reprezentantkę Polski juniorek, 18-letnią Zuzannę Marczyńską. Na pewno nie zagra już w Bydgoszczy doświadczona rozgry-

wająca Anna Pawłowska, która przeniosła się do Widzewa Łódź.

W Toruniu dopiero startują z budową drużyny. Na razie Energa pochwaliła się kontraktem z trenerem i tu nie ma żadnej niespodzianki.

„Doświadczenie, charyzma i koszykarskie serce, które trener Omanić wkłada w każdy trening, to fundament naszej sportowej rodziny. Wiemy, że z nim na ławce trenerskiej nie zabraknie nam walki do ostatnich sekund, sportowej złości i pięknych chwil, które wspólnie przeżyjemy na trybunach przy Bema. To stabilizacja, której potrzebujemy, by mierzyć wysoko!” - informuje toruński klub.

To będzie trzynasty sezon doświadczonego szkoleniowca w Toruniu. Z Energa zdobywał już medale w przeszłości, ale teraz zadanie będzie miało trudne. Klub budżetem raczej nie będzie imponował i trzeba będzie szukać kompromisów

W polskiej rotacji na razie wiele znaków zapytania. Kontrakt ma Łucja Grządziela, klub chce wprowadzić do składu swoje wychowanki. Możliwe, że po rocznej przerwie wróci do gry Angelika Stankiewicz. Może zostać także odkrycie poprzedniego sezonu, Weronika Preihs. W tym wypadku to wiązany transfer z Mateuszem Szlachetką w Twardych Piernikach, bo to para w życiu prywatnym i chcą grać w jednym mieście.

©©

PIŁKA NOŻNA

Olimpia Grudziądz znalazła nowego trenera

Dawid Pędziątek poprowadzi Olimpię Grudziądz w nadchodzącym sezonie. Klub znowu stawia na młodość i trenera, który szuka swojej drogi. Pędziątek pochodzi z Zabrze i ma 28 lat. Kontrakt podpisano na najbliższy sezon z opcją przedłużenia na kolejny rok. Ostatnim klubem szkoleniowca był ŁKS Łódź, gdzie pełnił funkcję asystenta w poprzednim sezonie. W roli pierwszego trenera ma w CV jeden niepełny sezon w GKS Jastrzębie.



FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

KOSZYKÓWKA

Pożegnanie w Astorii

Patryk Kędel żegna się z Enea Abramczyk Astorią i podpisał kontrakt z Fulimpexem Starogard Gd. Skrzydłowy w ostatnim sezonie był trzecim strzelcem bydgoskiej drużyny (średnio blisko 12 pkt i ponad 5 zb.).

GKM i Polonia uciekają swoim rywalom, Pres musi gonić

Magdalena Zimna

magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Przed kibicami kolejne ligowe emocje. Przed zawodnikami, kolejne trudne zadania.

Grudziądzka ekipa w tym sezonie zaskakuje, i swoich kibiców, i rywali. Pierwsze miejsce w tabeli po ośmiu kolejkach to jednak nie jest przypadek. Bayersystem GKM zbudował solidną drużynę, która konsekwentnie realizuje plan. Pierwszym jego punktem jest awans do play off i podopieczni Roberta Kościecha są na najlepszej drodze, by na koniec sezonu zasadniczego w tej czwórce być. To zaowocowało przedłużeniem umowy z trenerem. GKM ogłosił, że Kościecha będzie prowadził drużynę również w 2027 i 2028 roku.

- W pierwszej części sezonu wykonaliśmy bardzo dobrą robotę. Będziemy dalej pracować, by GKM został na czele. Na razie do tego wszystkiego podchodzimy jednak z pokorą - podkreśla Wadim Tarasenko. - Trzeba dalej pracować, robić swoje, zajmować się swoimi sprawami i nie patrzeć na boki - dodał.

W pierwszym meczu rundy rewanżowej GKM zgrał bonus za dwumecz z Falubazem. Teraz liczą na kolejny, ale zadanie będzie trudniejsze. Po pierwsze, pojedą na wyjeździe. Po drugie, zmierzą się ze Stalą, która urwała im punkt w Grudziądzu (45:45). Rewanż trzeba wygrać.



Kibice Aniołów liczą na dobrą postawę Mikkeła Michelsena

STAL: 9. Holder, 10. Chatlas, 11. Przedpełski, 12. Szymko, 13. Thomsen, 14. Bednar, 15. Paluch
GKM: 1. Jepsen Jensen, 2. Fricke, 3. Szarszewski, 4. Drabik, 5. Tarasenko, 6. Małkiewicz, 7. Pedersen

Pod kreską jest Pres Toruń. Zajmuje piąte miejsce w tabeli i choć straty do czołówek nie są duże, przed sobą ma same mocne ekipy - Spartę Wrocław, Motor Lublin i Bayersystem GKM Grudziądz.

Najbliższą szansę na wyrzucenie kogoś z czwórki torunianie będą mieli w niedzielę, na swoim torze. Ich rywalem będzie jednak Motor Lublin, podrażniony ostatnimi wynikami i żądny rewanżu za ubiegłoroczny finał ligi.

Drużyna Bartosza Zmarzlika jest trzecia w tabeli, ale ma tylko

punkt więcej od Aniołów. Ma też jednak większe szanse na bonus - na swoim torze wygrała aż 56:34 i trudno przypuszczać, by lublinianie nie obronili tej przewagi.

Szansę Motoru osłabia kontuzja Fredrika Lindgrena (miał wrócić do jazdy właśnie w Toruniu, ale wycofał się z Grand Prix Polski wrocławiu i pewnie na Motoarenie też się nie pojawi) i fakt, że toruński tor nie wszystkim w Lublinie pasuje.

Gospodarze też jednak mają swoje problemy, a jednym z nich jest słabsza forma Mikkeła Michelsena.

- Zostało sześć meczów do końca rundy zasadniczej. Zrobimy wszystko by wygrać jak najwięcej i wejść do czwórki - zapewniają toruńscy żuźlowcy.

PRES: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedorn, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchirski, 15. Kawczyński
MOTOR: 1. Woryna, 2. Cierniak, 3. Vaculik, 4. Cepielik, 5. Zmarzlik, 6. Barbor, 7. Cerjak

9. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Unia Leszno (18.00), Stal Gorzów - Bayersystem GKM Grudziądz (20.30);
niedziela: Falubaz Zielona Góra - Sparta Wrocław (17.00), Pres Toruń - Motor Lublin (19.30).
Transmisje w Canal+Sport i Canal+online.

ROW Rybnik przez długi czas bydgoskim kibicom będzie kojarzył się z bolesnie przegranymi finałami ligi w 2024 roku. Abramczyk Polonii zabrakło wtedy punktu, by w dwumeczu pokonać rywali i awansować do PGE Ekstraligi.

Zmiejsca w elicie rybniczanie cieszyli się krótko; po roku znów zawitali na zaplecze i znów spotykają się z polonistami. Pierwsze starcie, na torze w Rybniku, wygrała Abramczyk Polonia 47:43. W rewanżu na swoim torze też jest faworytem, choć rybniczanie w ostatnich tygodniach mocno poprawili formę i wyniki.

POLONIA: 9. Woźniak, 10. Putkowski, 11. Huckenbeck, 12. Łoktajew, 13. Buczkowski, 14. Pawełczak, 15. Andrzejewski

ROW: 1. Kłindt, 2. Wojdyło, 3. Jamróg, 4. Knudsen, 5. Kvech, 6. Żurek, 7. Wyczyszczok

9. runda Metaligas Ekstraligi - czwartek: Polonia Piła - Orzeł Łódź (18.00), Stal Rzeszów - PSŻ Poznań (20.30); **niedziela:** Ostrovia Ostrow - Wilki Krosno (13.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - ROW Rybnik (15.15).
Transmisje w Canal+Sport5 i Canal+online. ©©



Łucja Grządziela (z piłką) to jedyna koszykarka z kontraktem w toruńskich „Katarzynkach”

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Magdalena Zimna

magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Kolejna odsłona rywalizacji w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów za nami. Najbardziej zacięte zawody oglądali kibice w Ostrowie.

Tam wygrali zawodnicy GKM Grudziądz, choć drugiego Włókniarza wyprzedzili tylko o punkt. Świetnie spisał się zwłaszcza Kevin Małkiewicz, który w całym turnieju stracił tylko jeden punkt (przegrał z Pawłem Sitkiem). Bar-

dzo dobrze wypadł też Jan Przanowski.

WYNIKI: 1. Maszewski GKM Grudziądz - 34 pkt: Miller 7 (2,1,1,2), Przanowski 10 (3,2,1,3), Iwański-Helt 3 (0,1,1,1), Małkiewicz 14 (3,3,2,3); 2. Włókniarz Częstochowa - 33 pkt: Karzewski 6 (2,1,0,2), Ludwiczak 12 (2,2,3,3,2), Halkiewicz 8 (3,1,1,2), Plutowski 7 (-2,2,2,2), 3. Ostrovia Ostrow - 27 pkt: Seniuk 9 (2,3,0,3), Rudowicz 1 (1,0,-,0,0), Szostak 1 (1,-,0,-), Łuczak 7 (1,0,3,3,0), Sitek 9 (3,3,3) 4. Stal Rzeszów - 26 pkt: Surowiec 3 (0,0,0,3), Przybyło 10 (3,3,2,2,0), Majewski 8 (1,2,2,2), Borowiak 5 (0,0,2,3)

W Gorzowie ścigali się juniorzy Abramczyk Polonii. Bydgoska ekipa musiała uznać wyższość

gospodarzy, choć rywalizacja była dość wyrównana. Liderem bydgoskiej ekipy był Kacper Andrzejewski, który również zgubił tylko punkt. Upadek w jednym z biegów zaliczył Maksymilian Pawełczak, ale bez przeszkód kontynuował zawody.

WYNIKI: 1. Stal Gorzów - 50 pkt: Sobkowiak 8 (3w,2,-,3), Kordun 11 (3,3,-,3,2), Chatlas 11 (2,-,3,3,3), Jabłoński 9 (-1,3,2,3), Paluch 11 (2,3,3,3); 2. Polonia Bydgoszcz - 40 pkt: Putkowski 7 (2,2,1w,2), Maroszek 9 (2,1,2,2,2), Andrzejewski 14 (3,3,2,3,3), Pawełczak 10 (3w,3,2,2); 3. Speedway Kraków - 18 pkt: Juda 2 (d,1,-,-), Duda 3 (d,0,1,1), Bęczkowski 6 (1,3,0,1), Grzeszyk 7 (1,2,1,1); 4. Orzeł Łódź - 10 pkt: Zieliński 5 (0,2,1,2,0), Lyczewski

0 (w,0,0w,0), Langosz 2 (w,2,0,0,0), Szlag 3 (1w,1,0,1)

W Lesznie walczyli torunianie. Bez sukcesów, bo mocno odstawiali od juniorów Motoru Lublin i miejscowej Unii, przegrali również z delegacją z Piły.

WYNIKI: 1. Motor Lublin - 46 pkt: Jaworski 12 (3,2,3,1,3), Szymid 9 (0,0,3,3,3), Barbor 13 (3,3,3,3,1), Cepielik 12 (1,3,2,3,3); 2. Unia Leszno - 33 pkt: Konieczny 13 (3,1,3,3,3), Mania 5 (2,2w,1,-), Wojtyńska 5 (1,1,1,-,2), Kościerzka 6 (2,1,-,2,1), Gano 4 (2,2,0,0); 3. Polonia Piła - 21 pkt: Musielak 10 (3,3,2,0,2), Teska 6 (2,3,1,0,0), Baryłka 4 (2,1,0,1,0), Lewandowski 1 (w,0,1,0,1); 4. KS Toruń - 20 pkt: Kawczyński 5 (0,0,1,2,2), Duchirski 6 (0,2,2,2,0), Heleniak 6 (1,2,1,1,2), Gryzłoch 3 (1,0,1,0,1)